

Sukces

PO POZNAŃSKU

4 / WRZESIEŃ 2018

MIEJSKI
MAGAZYN
LIFESTYLÓWY

ISSN 2545-0174



KATARZYNA GROCHOLA

WSZYSTKO PRZECZ GRZAŚLEWICZA!

WARTY POZNANIA
SZPITAL NADZIEI

Z SUKCESEM
JAKUB KUCNER

NIERUCHOMOŚCI
PRAWDZIWY DOM

>10 LAT
na rynku

>15
inwestycji w portfolio,
w tym 4 w realizacji

>100 MLN PLN
czynszów najmu
wypłaconych nabywcom
pokoi i apartamentów

>1000
pracowników

>1250
pokoi i apartamentów

*„W biznesie nie ma gwarancji zysku.
Nie wierz w zawyżone stopy zwrotu.
Wybierz sprawdzonego partnera.”*

Zdrojowa Invest & Hotels to twórca
i lider rynku condo hoteli w Polsce.
Condo hotele mają rozbudowane usługi
hotelowe zapewniające wysokie obłożenie,
czym różnią się od mieszkań na wynajem.
Jedyni obsługujemy rynek wtórny, więc
zwiększamy płynność lokali condo.

 **ZDROJOWA®**
INVEST & HOTELS

CONDO HOTELE &
APARTAMENTY WAKACYJNE

**Lider rynku
dochodowych pokoi
i apartamentów.
Największa sieć
hotelu w polskich
kurortach.**

MARINE HOTEL ULTRA MARINE

 DUNE
HOTEL
KOSZCIE

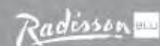
sand hotel ****

 JANTAR
HOTEL

 BOULEVARD
RESIDENCE

 Baltic Park
MOLY

 CRISTAL RESORT
SUSZCZ

 Radisson

OPERATOR
Zdrojowa Hotels Central Pomerania



Codziennie spotykamy na swojej drodze kilku, może nawet kilkunastu nowych ludzi. Są to znajomi, znajomi znajomych, kontrahenci, w moim przypadku także bohaterowie. Iles razy w życiu zmieniamy pracę i tam też poznajemy osoby, które nas inspirują, ale bywa czasami, że... degradują. Część z tych ludzi, na pozór grających przyjaciół i podpory życiowe, okazuje się nie warta nawet minuty naszego życia. W dzisiejszych czasach ludzkie wartości schodzą na dalszy plan w obliczu kariery, splendoru i sukcesu. I to się udaje. Za plecami tych ludzi często kryje się małość, wygórowane ambicje niepoparte doświadczeniem, a także chęć zaistnienia, za wszelką cenę, nawet kosztem innych. Dziś życie i czas weryfikują, bo niektórych nie da się zastąpić, wymazać, bo oni byli i nadal istnieją, chociaż w innej rzeczywistości. Często lepszej. Na szczęście nie brakuje dobrych i życzliwych serc, które ciągną nas w górę, sprawiając, że stajemy się lepsi. Uważam, że dziś lepiej mieć kręgosłup, niż wypalone dziury w sumieniu. Że można o sobie powiedzieć, że jest się dumnym z obranej drogi. I to daje poczucie szczęścia.

O szczęściu na pewno może powiedzieć Katarzyna Grochola, która spędziła wyjątkowe dzieciństwo w Poznaniu, przy ulicy Matejki, a Romuald Grząślewicz ze Sceny na Piętrze jest „ojcem chrzestnym” jej kariery. O tym, że zawsze warto walczyć o siebie i swoje marzenia opowiada Jakub Kucner, najprzystojniejszy Polak, a o szczęśliwej sukcesji rozmawiamy ze Stanisławem i Adamem Szyszką z Kupca Poznańskiego. Dla Ewy Marciniak-

-Małeckiej i Wojciecha Kostrzewy największym szczęściem jest dać innym prawdziwy dom, z kolei dla Patrycji Masiarek niezwykle ważny jest tata Zbigniew, który zaraził ją miłością do nieruchomości.

Prawdziwe szczęście jest wtedy, kiedy robimy coś z pasją i całym sercem. Tak na co dzień pracuje Roma Grzybek, a jej konkurs Najpiękniejsza Panna Młoda, przyciąga coraz więcej chętnych. Strażacy z Wielkopolski, jadąc na misję do Szwecji, nie wiedzieli, że będzie aż tak trudno, ale robiąc to, co kochają, nie mieli wątpliwości, że się uda. Podobnie mają dziś poznać lekarze, którzy codziennie wierzą w to, że w mieście powstanie nowy szpital i będą mogli leczyć pacjentów w godnych warunkach. Z ogromnym zaangażowaniem swoją pracę wykonuje Maciej Zygmunt, detektyw niebojący się wyzwań, niosący pomoc nawet w najtrudniejszych sytuacjach, a Marcin Kaczmarek i Gabriela Wysocka-Kaczmarek z wielkim sercem przygotowują pyszne sushi w Yattai. Marta Klepka, dyrektor Hotelu Blow Up Hall 5050 i organizatorka konferencji „Być kobietą”, po raz kolejny pokazała mi, że jeśli się czegoś bardzo chce, to po prostu wychodzi.

Dziś tak mało człowieka w człowieku, że warto doceniać tych, którzy są prawdziwi. Bo nawet w kiepskim teatrze można wystawić wspaniałą sztukę, jeśli stoją za tym osobowości, zasady i wartości. A widownia i tak zweryfikuje.

Joanna Małecka

sukces

PO POZNAŃSKU

WYDAWCA: Międzynarodowe Targi Poznańskie
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań, NIP: 777-00-00-488

REDAKTOR NACZELNA: Joanna Małecka,
joanna.malecka@ntp.pl, tel. 539 190 081

ADRES REDAKCJI:
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań

MAIL: redakcja@sukcespopoznansku.pl
www.sukcespopoznansku.pl

REDAKCJA:

Elżbieta Podalska, Anna Skoczek,
Małgorzata Rybczyńska, Klaudia Boguska-Matys
Zofia Chodoty, Sławomir Brandt

SPECJALISTA DS. SPRZEDAŻY I PROMOCJI:

Hanna Kowal, hanna.kowal@ntp.pl, tel. 539 190 080

PROJEKT I SKŁAD:

Zosia Komorowska, DoroDesign Dorota Kalińska-Luczak

KOREKTA:

Katarzyna Kurzawa

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:

Jacek Poremba

DRUK:

Poligrafia Janusz Nawak Sp. z o.o.
Wysogotowa, ul. Zbożowa 7, 62-081 Przemierowa

ODDANO DO DRUKU: 28.08.2018 r.

SPR: 3781

NAKLAD: 4500 szt.

Wszystkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk i wykorzystanie materiałów wyłącznie za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i materiałów promocyjnych

Redakcja informuje, że administratorem danych osobowych jest wydawca czasopisma - Międzynarodowe Targi Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Głogowska 14. Dane osobowe będą przetwarzane w celach marketingowych i statystycznych, do momentu ich wycofania. Reklamacje i sprzeciw dotyczące przetwarzania danych osobowych w serwisie należy zgłaszać drogą elektroniczną na adres e-mail: iad@ntp.pl (Inspektor Ochrony Danych). W razie takiej konieczności dane mogą być udostępniane wyłącznie podmiotom współpracującym z Administratorem w celu realizacji powierzonych im zadań i usług. Przykłada się Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz zgłoszenia ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, wyrażenia sprzeciwu wobec przetwarzania, wycofania zgody lub wniesienia skargi do organu nadzorczego oraz prawo do przeniesienia danych osobowych. Zapewniamy, że dokładamy wszelkich starań, aby zapewnić środki fizycznej, technicznej i organizacyjnej ochrony danych osobowych przed ich przypadkowym czy umyślnym zniszczeniem, przypadkową utratą, zmianą, nieuprawnionym ujawnieniem, wykorzystaniem czy dostępem, zgodnie ze wszystkimi obowiązującymi przepisami.



ZAPOWIEDZI

- 8 | Być kobietą
- 16 | Najpiękniejsza Panna Młoda
- 18 | Dzień Energii

NA OKŁADCE

- 20 | Katarzyna Grochola: Wszystko przez Grząślewicza!

WARTO POZNANIA

- 26 | Szpital ostatniej nadziei
- 30 | Długo czekaliśmy na taki rozkaz

NIERUCHOMOŚCI

- 34 | Osiedle Hawelańska
- 38 | W Poznaniu zamieszkają nowi kosmonauci
- 40 | Ostoją Jelonek: Prawdziwy dom
- 44 | Patrycja Masiarek: Z miłości do nieruchomości

WNĘTRZA

- 48 | Kreacja przestrzeni

GŁOS BIZNESU

- 52 | Kupiec po poznańsku
- 56 | 62 lata czytania

PORADNIK

- 58 | Zofia Chotody: Żegnaj kochanie

TWÓJ STYL

- 60 | Jesienny akcent
- 62 | Wrzesień w szafie

ZDROWIE I URODA

- 64 | Pamiętasz? Nie pamiętam

POZIOM WYŻEJ

- 66 | Maciej Zygmunt: Detektyw
- 70 | Filip Kubski: Ronaldo e-sportu

Z SUKCESEM

- 74 | Jakub Kucner: Nie boję się marzyć

SMACZNEGO

- 78 | Japoński przepis na sukces

W PODRÓŻY

- 82 | Wiedeń
- 86 | Jaracz

SPORT

- 88 | Aktywny wrzesień

Z KULTURĄ

- 90 | Grażyna Perl: Dusza na obrazie

W OBIEKTYWIE

- 94 | Smaczne Moderno / Kajakarki
- 95 | Jesienna Magda Hasiak / W rytmie cabrio
- 96 | Smaczny Poznań / Mia Manufacture
- 97 | W świecie Anny Orskiej

98 | TU JESTEŚMY



ZDJĘCIE NA OKŁADCE:
JACEK POREMBA



ESTATE
CENTER

Zarabiaj na najmie krótkoterminowym!



ZOBACZ
REALNE ZYSKI
Z WYNAJMU
MIESZKANIA!

ZARZĄDZAMY
W IMIENIU KLIENTA
NAJMEM HOTELOWYM

JAK ZACZAĆ?



PRZEKAŻ NAM
SWÓJ APARTAMENT
do zarządzania
hotelowego.



CO DALEJ?

Zajmujemy się wszystkim.
Od przygotowania do najmu,
po opiekę nad gośćmi
i stanem technicznym.



A TY?

Ciesz się profitami
i miej więcej
czasu dla siebie!

estatecenter.pl

TEL: 570 150 140



**Od 25 lat zdolna wiara
rychtuje w Poznaniu
fury na glanc**



25 lat
Solidarność
Volkswagen Poznań



Samochody
Użytkowe



BYĆ KOBIETĄ ON TOUR

Na pierwszą, lutową konferencję #byckobieta, bilety wyprzedały się w ciągu doby. To jedyne takie wydarzenie w Poznaniu. Już 6 października 2018 w Starym Browarze odbędzie się druga edycja, na której prelegentkami będą m.in. Jolanta Kwaśniewska, Dorota Wellman, Grażyna Wolszczak czy Barbara Banat.

TEKST: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: JAKUB WITTCHEN

Takiego zainteresowania lutową edycją konferencji organizatorzy się nie spodziewali. – Rzeczywiście, bilety wyprzedały się natychmiast – mówi Marta Klepka, organizatorka konferencji #byckobietaontour, dyrektor hotelu Blow Up Hall 5050. – Mam nadzieję, że tym razem zobaczymy się nie tylko z uczestniczkami zimowej konferencji, ale także z tymi, którym nie udało się kupić biletów na pierwsze spotkanie. Wszystkie serdecznie zapraszamy.

Październikowa konferencja będzie głównie o kobie-

tach, ale nie tylko dla nich. Organizatorzy zapraszają także mężczyzn, by mogli dowiedzieć się czegoś więcej o paniach, a może nawet zainspirować się nimi. Pierwsza prelegentka, Jolanta Kwaśniewska, w rozmowie z Jackiem Szmidtem, redaktorem naczelnym Twojego Stylu, poruszy temat kobiecości. Dorota Wellman i Magdalena Jaroś-Szmidt rozmawiać będą o dziennikarstwie i o tym, czy potrafimy sobie pomagać w trudnych sytuacjach. Agnieszka Kulig z Exclusive Dental Studio postara się przekonać uczestniczki, że z pięknym uśmiechem mogą

#BYCKOBIETA

On Tour

6 PAŹDZIERNIKA 2018

PROGRAM KONFERENCJI:

10:00 - 10:15	powitanie, Słodownia #3
10:15 - 11:00	Jolanta Kiwałkiewska - w rozmowie o kobiecości z Jackiem Szmidt
11:00 - 11:40	Dorota Wełtman i Magdalena Jaroń - Szmidt: Kobiety sukcesu
11:40 - 12:00	Agnieszka Kulik: Lifehack
12:00 - 12:30	przerwa kawowa, Słodownia #2
12:30 - 13:10	Joanna Drążkiewicz i Aleksandra Janicka: Motywacja
13:10 - 13:45	Paulina Smaszcz - Kurzajewska: Kobieta sztuka negocjacji
13:45 - 14:15	Mirosława Gałęcka: Kobiety prototypy
14:15 - 15:00	lunch, Słodownia #2
15:00 - 15:30	Barbara Banat: Dziś każdy jest PR-menadżerem
15:30 - 16:00	Agata Wittchen - Barełkowska i Mikołaj Maciejewski: #worklifebalance - jak o siebie zadbać?
16:00 - 16:30	Joanna Karlik - Knocińska i Grażyna Wolszczak: #lagom
16:30 - 17:00	podsumowanie konferencji i losowanie nagród

DO ZOBACZENIA W HOTELE BLOW UP HALL
w STARYM BROWARZE

dużo więcej zyskać zarówno dla siebie, jak i w biznesie, a Barbara Banat zdradzi kulisy zawodu PR-menadżera i opowie, w jaki sposób zadbać o swój wizerunek. O kobiecej sztuce negocjacji dowiemy się od Pauliny Smaszcz-Kurzajewskiej, dziennikarki i prezenterki, menedżerki strategicznych projektów public relations, wykładowczyni akademickiej i warsztatowej, zaangażowanej w pracę na rzecz kobiet poprzez warsztaty interaktywne, wykłady motywacyjne, prelekcje i panele konferencyjne. Będzie też wystąpienie na temat motywacji, które poprowadzą Joanna Drążkiewicz i Aleksandra Janicka, a na wykład „life-workbalance” zapraszają Agata Wittchen - Barełkowska

i Mikołaj Maciejewski. Konferencję zakończy rozmowa Grażyny Wolszczak i Joanny Karlik-Knocińskiej o życiu w zgodzie z naturą i ze sobą.

„Być kobietą” to cykl dedykowany paniom, które kochają być kobietami, lubią to co robią, mają do siebie dystans i chcą spotykać się z równie spełnionymi i ciekawymi osobami. – Mam nadzieję, że spotkamy się w gronie uśmiechniętych i zadowolonych z życia kobiet – dodaje Marta Klepka. – Startujemy o godzinie 10.00, ale myślę, że uczestniczki przyjdą już wcześniej, żeby się poznać i wypić wspólnie kawę. Konferencja odbędzie się w Słodowni hotelu Blow Up Hall w Starym Browarze. – Nie wyobrażam sobie, żeby takie wydarzenia mogły odbywać się w innym miejscu niż Stary Browar. To miejsce wyjątkowe, które łączy w 50 procentach sztukę i w 50 procentach biznes. I tego właśnie nauczyła mnie Pani Grażyna Kulczyk, która od lat jest moją mentorką i to dla nas, kobiet stworzyła to miejsce – wyjaśnia Marta Klepka.

Konferencja „Być kobietą” tym razem nie ograniczy się tylko do Poznania. Kolejne spotkania odbędą się w Lubawie, Zielonej Górze, Trójmieście, Gorzowie Wielkopolskim. – Po pierwszej edycji zaczęły pisać do nas kobiety, które w swoich miastach też chciałyby zorganizować takie spotkania – dodaje Marta Klepka. – Postanowiłam więc stworzyć projekt #byckobieta-ontour” i wyjechać do innych miast, aby poznać nowe osoby. Swoją drogą to bardzo miłe, że reakcje były i są tak pozytywne. Bardzo się z tego cieszę, bo jeśli ludzie chcą uczestniczyć w tym projekcie, to oznacza, że to co robimy ma sens. ■



wydarzenia



Spotkanie z Prezydentem

8 września, godz. 12.30, Targi Mieszkań i Domów (MTP)

Na spotkaniu zaprezentowany zostanie projekt nowej dzielnicy w centrum Poznania – Wolnych Torów oraz koncepcje zagospodarowania innych terenów inwestycyjnych – Nowych Jeźyc, terenów dawnej Elektrociepłowni Garbary na Ostrowie Tumskim oraz terenów mieszkaniowych wraz z nową linią tramwajową w rejonie ul. Unii Lubelskiej. Podczas spotkania przewidziana jest także prezentacja modelu 3D Miasta Poznania, innowacyjnego projektu Zarządu Geodezji i Katastru Miejskiego GEOPOZ oraz uroczystość wręczenia nagrody Architectus Civitatis Nostrae w trzech kategoriach: kompleksy mieszkano-usługowe, obiekty usługowe, i działania inwestycyjne na terenach zdegradowanych.

**PATRONAT
SUKCESU**

„Niedospanie – spotkania wokół Warty” wystawa zdjęć Eweliny Jaśkowiak oraz Sławka Wąchały

Wielkopolski Okręgowy Związek Żeglarski, ul. Wodna 8/9

Wystawa stanowi przegląd fotografii wykonanych podczas wczesnych poranków na terenie Wielkopolski. Fotografie przedstawiają miejsca nam mniej lub bardziej znane do których należy m.in. Rogalinek, Poznań, Stobnica, Chorzepowo i okolice. Jak mówią autorzy wystawy „Poranek to moment magiczny. Cisza zaczyna „mówić”, świat odżywa i słońce wyciąga swoje długie ręce, rozgania mgły, a niekiedy niebo rzewne łzy wylewa”.

Wystawę można oglądać w poniedziałki od 15.00 do 19.00 i wtorki od 15.00 do 18.00.



Narodowe Czytanie „Przedwiośnia”

8 września, od godz. 10.00, Parking Biblioteki Raczyńskich

Narodowe Czytanie co roku przypomina o ważnych literacko i historycznie dziełach polskiej literatury. W tym roku lekturą jest „Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego. Fragmenty powieści o dojrzewaniu, polityce, niełatwych wyborach i marzeniach o szklanych domach zaprezentują podczas Narodowego Czytania w Bibliotece Raczyńskich zaproszeni goście ze świata kultury i polityki, a także chętni poznaniacy. Wydarzenie urozmaici pokazy choreografii i koncert w wykonaniu artystów Teatru Muzycznego. Gościem specjalnym będzie odtwórca roli Cezarego Baryki, Mateusz Damięcki, który opowie o pracy nad ekranizacją powieści oraz zaprezentuje fragmenty prozy Żeromskiego.



Forum Rozwoju Miast

12-13 września, Międzynarodowe Targi Poznańskie

Miasto to złożony system logistyczny, w którym przemieszczanie się odgrywa kluczową rolę. Zrównoważony transport towarów i osób mieści to wyzwanie dla mieszkańców, przedsiębiorców, naukowców, a także dla osób zarządzających przestrzenią miejską. W celu podjęcia próby okiełznania wyzwań logistyki miejskiej, Volkswagen Poznań i Miasto Poznań, wspólnymi siłami organizują Forum Rozwoju Miast. Konferencja odbędzie się w dniach 12-13 września na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. W pierwszym dniu konferencji wystąpią zagraniczni i poznańscy eksperci, wizjonerzy, przedstawiciele firm takich jak Allegro.pl, PwC, a także studenci czy analityk trendów – Zuzanna Skalska. Odbędzie się również debata wraz z udziałem publiczności, a drugiego dnia zostaną przeprowadzone trzy warsztaty tematyczne. Forum Rozwoju Miast jest bezpłatne, a warunkiem wzięcia udziału jest zarejestrowanie się na stronie wydarzenia, gdzie dostępny jest także szczegółowy program konferencji: www.forumrozwojumiastr.pl.

Happy Baby

15-16 września, Międzynarodowe Targi Poznańskie

Tegoroczna edycja Happy Baby oferuje zupełnie nową formułę targów. Z jednej strony skupia się na programie edukacji dla rodziców, z drugiej strony na prezentacji oferty rynku dla dzieci w wieku od 0 do 3 lat. Poziom 15.1 pierwszego dnia targów, czyli 15 września gościć będzie uczestników IV edycji Ogólnopolska Konferencja Naszenia Dzieci, poświęconej – jak sama nazwa wskazuje – tematyce babywearingu. Poziom 15.0 obejmował będzie prezentację kilkudziesięciu stoisk wystawców, którzy podczas dwóch dni targowych, zaprezentują ofertę czołowych producentów zabawek, wózków, ubrań, kosmetyków i akcesoriów dla dzieci do 3 roku życia.



**PATRONAT
SUKCESU**

Caravans Salon

21-23 września, Międzynarodowe Targi Poznańskie

Zapraszamy wszystkich miłośników podróżowania czterema kółkami na Caravans Salon, który jest nieodłącznym elementem Poznań Motor Show. To idealne miejsce na zakup wymarzonego kampera czy przyczepy kempingowej i zobaczenia nowości z branży carvaningowej, dodatkowo podczas wydarzenia będzie można zamówić pojazdy czy potrzebny sprzęt na sezon 2019. Zostanie też zaprezentowana specjalistyczna oferta – instalacje, ogrzewanie, gaz, woda, anteny, odbiorniki, systemy nawigacji, jak również części do pojazdów czy przyczep. Miłośnicy wakacji na łonie natury też znajdą coś dla siebie – namioty, akcesoria do turystyki kempingowej, oferta polskich i europejskich pól kempingowych. Caravans Salon to również ciekawy program atrakcji – VIII Ogólnopolski Zlot Caravaningowy, spotkania z podróżnikami, prelekcje, Giełda Kamperów Używanych, a także mistrzostwa dla kierowców kamperów. Będzie można zobaczyć także ekspozycję wystawców takich jak ELCAMP – producent pojazdów Globe Traveler, dystrybutor kamperów i przyczep Adria i Hymer, oferujący również części i akcesoria do kamperów i przyczep, oraz CarGO! Rent a Camp – reprezentujący takie marki jak Bavaria oraz Pilote, firma oferująca zarówno sprzedaż jak i wynajem kamperów i przyczep. Patronami medialnymi Caravans Salon są: Polski Caravaning i CampRest.

Więcej informacji na stronie: www.CaravansSalon.pl

Bieg drużynowy o Puchar Wielkopolski

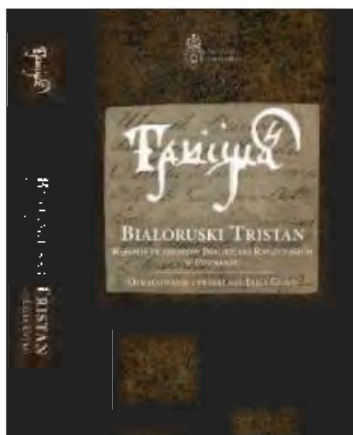
23 września, godz. 11.00, Poznań

Z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości oraz 100-lecia Powstania Wielkopolskiego, Stowarzyszenie 4activeLife, Wielkopolski Związek Lekkiej Atletyki i Akademia Młodych Olimpijczyków zapraszają dziesięcioosobowe drużyny do udziału w biegu na dystansie 10 km. W festiwalu weźmie udział 10 drużyn, co da łączny wynik 100 kilometrów. To nie jedyne nawiązanie do świętowanych rocznic, pojawią się także grupy rekonstrukcyjne, wystawy i stoiska historyczne. Najmłodsi będą mogli skorzystać z licznych atrakcji, a także wziąć udział w biegu dziecięcym.

Mercedesy w Poznaniu

wrzesień, Poznań, ul. Pleszewska 1

Najbardziej luksusowe Mercedesy będzie można podziwiać przez cały wrzesień w Poznaniu. Na wystawie znajdują się także zabytkowe modele SL z lat 50-tych, 60-tych, 70-tych i 80-tych, które są jednymi z najbardziej pożądanych przez kolekcjonerów. Wystawa towarzyszyć będzie wielkiej loterii, w której wygrać można nowego Mercedesa Klasy A. – Jako najbardziej lifestyle'owy obiekt zakupowo-rozrywkowy w regionie przygotowaliśmy dla naszych klientów wyjątkową wystawę luksusowych i zabytkowych Mercedesów. W przestrzeni Poznania będzie można zobaczyć m.in. kultowe modele Mercedesów: 190 SL, 560 SL, 500 SL oraz 280 SL Pagoda, a także najnowsze i najbardziej prestiżowe samochody Klasy E, Klasy C oraz suwy – mówi Agnieszka Juszkis, dyrektorka marketingu Poznania. Wszystkie samochody będzie można oglądać w przestrzeniach Atrium i Forum. Wraz z końcem wakacji Poznań zachęca wszystkich klientów do wzięcia udziału w wielkiej loterii. W głównych punktach obiektu ustawione zostaną stoiska, w których będzie można zarejestrować swój paragon i wziąć udział w losowaniu. Wartość nagród we wrześniowej loterii wynosi blisko 200 tysięcy złotych. Codziennie będzie można wygrać kilkadziesiąt kart podarunkowych o wartości 50 zł, a w wielkim finale, który odbędzie się 30 września, rozlosowane zostaną Mercedes-Benz Klasy A, torebka Gucci i 3.000 zł na zakupy. Więcej informacji o loterii oraz jej regulamin można znaleźć na stronie www.poznan.eu.



Promocja książki „Białoruski Tristan. Rękopis ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu”

20 września, godz. 18.00,

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19, sala 1

Białoruska wersja legendy o rycerzu Tristanie stanowi część kodeksu z XVI i XVII wieku, przechowywanego w zbiorach Biblioteki Raczyńskich. Cały zabytkowy kodeks stanowi jedną z pereł zbiorów biblioteki, a jego najcenniejszy fragment, tzw. Białoruski Tristan, został w 2014 r. wpisany na Polską Listę Krajową Programu UNESCO „Pamięć Świata”. Chcąc przybliżyć treść białoruskiej wersji legendy o Tristanie i Izoldzie, a tym samym wypełnić pewną naukową lukę, Biblioteka Raczyńskich zdecydowała o wydaniu tłumaczenia rękopisu na język polski.

**PATRONAT
SUKCESU**

Rajd For Women Only – NoMoreGPS

23 września, Wielkopolska

Samochodowe Centrum szkoleniowo-treningowe Autodrom4x4 oraz Expert Driving Academy zapraszają wszystkie panie, użytkowniczki samochodów Suv, Crossover, samochodów terenowych oraz osobowych, do udziału w rajdzie. Uczestniczki poruszać się będą wg wskazań Road Booka, czyli mapy, na której umieszczone zostaną zadania do realizacji na trasie. Będzie trzeba odnaleźć punkty kontrolne, ukryte miejsca zamieszczone na zdjęciach w książce, wykonać i rozwiązać szereg zadań. Trasa będzie liczyła około 100 km, na jej przejechanie potrzebne będzie około 5-6 godzin. Zakładany przebieg trasy: Poznań, Puszczykowo, Rogalin, Kórnik, Środa Wlkp., Winna Góra, Książ Wlkp., Dolsk. W każdym z tych miejsc czekać będzie niespodzianka – zagadki, łamigłówki, zadania sprawnościowe i drużynowe. Będą to zadania także z myślą o najmłodszych uczestnikach. Zakończenie zmagania w Hotelu Villa Natura w Dolsku. Partner rajdu, Volvo Firma Karlik opowie także o serialu, który prowadzi pod hasłem „DOKŁADNIE TYLE, ILE POTRZEBUJESZ”. Zapisy i szczegóły: www.nomoregps.pl.



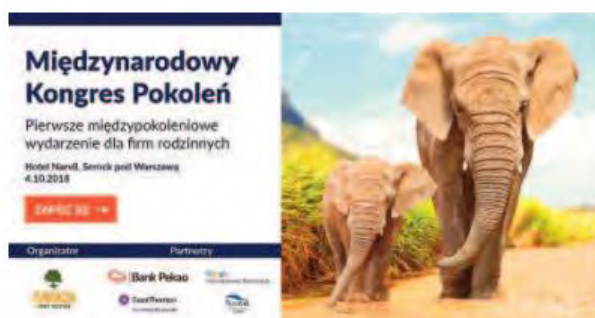
Baborówko Horse Sale Show

28-30 września, Baborówko

Po raz trzeci w Baborówku odbędzie się Baborówko Horse Sale Show – jeździeckie zawody, w ramach których odbędzie się Finał Pucharu Polski WKKW, międzynarodowe i krajowe konkursy we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowca oraz aukcja koni sportowych. Finał Pucharu Polski WKKW rozstrzygnie rywalizację najlepszych polskich zawodników, którzy przez cały otwarty sezon sportowy w ramach szesnastu eliminacji zbierają punkty rankingowe. Wyścig o złoty medal trwa, a zwycięzców poznamy w niedzielę podczas Baborówko Horse Sale Show. Do Baborówka zjadą nie tylko najlepsi polscy i zagraniczni jeźdźcy i amazonki, ale także znakomite wierzchowce, które wezmą udział w aukcji koni sportowych. Aukcja koni podczas Baborówko Horse Sale Show to emocje także dla publiczności, która może podziwiać wspaniałe wierzchowce oraz śledzić dynamiczną licytację. Atrakcyjną ofertę podczas Baborówko Horse Sale Show znajdą dla siebie rodziny z dziećmi, osoby dorosłe czy seniorzy. Jak co roku organizatorzy Baborówko Horse Sale Show zapraszają na program pełen jeździeckich pokazów i atrakcji, strefę zabaw edukacyjnych dla dzieci, kiermasz rękodzieła czy targi produktów od lokalnych producentów rolnych.

Wstęp na wydarzenie jest wolny.

Więcej informacji na: www.bhss.baborowko.pl



PATRONAT SUKCESU

Kongres pokoleń

4 października 2018, Hotel Narvil w Serocku pod Warszawą

To jedyne w Polsce wydarzenie dla firm rodzinnych, na które nie można wejść pojedynczo. Dlaczego? Bo ważny jest dialog, prawdziwa interakcja pomiędzy współpracującymi osobami a przede wszystkim – pomiędzy przedstawicielami dwóch pokoleń jednej rodziny. Program kongresu pozwoli uczestnikom spojrzeć na siebie nawzajem przez inne „szkiełko” niż na co dzień. Dowiedzą się jaką wartość do firmy wnoszą starsze, a jaką – młodsze pokolenie, czego młodzi mogą nauczyć się od starszych (co wcale nie jest takie oczywiste), a czego starsi od młodszych (to też nie jest oczywiste). Założeniem jest zauważenie szans, wiedzy, potencjału w obszarach dotychczas zamglonych i trudno dostępnych.



PATRONAT SUKCESU

Gala Klubu Kobiet Przedsiębiorczych

10 października

Od 10 lat Klub Kobiet Przedsiębiorczych wspiera i stymuluje rozwój przedsiębiorczyń z Poznania i całej Wielkopolski. To jedna z większych inicjatyw prospołecznych w regionie mająca na celu promowanie przedsiębiorczości i budowanie sieci kontaktów wśród lokalnych przedsiębiorstw, a szczególnie mikro i małych firm prowadzonych przez kobiety. Już 10. października obchodząc będziemy 10 – lecie działalności Klubu Kobiet Przedsiębiorczych.

Z tej okazji zaplanowano uroczystą Galę Klubu Kobiet Przedsiębiorczych, podczas której prezeska Zofia Chołody podsumuje działalność Klubu, a także przedstawi plany na rozwój. Nie zabraknie muzycznej niespodzianki, a także smacznego poczęstunku i toastu przy tortcie. Jak zawsze na uczestniczki czekać będą liczne upominki od Partnerów i Sponsorów. Ten dzień będzie świętem wszystkich kobiet biznesu. Do zobaczenia!

kultura

Koncert Urszuli Dudziak

8 września, godz. 20.00,

Teatr Wielki, ul. Aleksandra Fredry 9

Królowa polskiego jazzu powraca. Z okazji wydania swojej autobiograficznej książki „Wyśpiem wam więcej...” artystka wraca z serią koncertów, by zaprezentować najlepsze utwory z jej bogatego dorobku. Urszula Dudziak wystąpi z zespołem w składzie: Jan Smoczyński – pianino, Krzysztof Pacan – bas, Robert Cichy – gitara, Tomek Torres – bębny oraz Łukasz Poprawski – saksofon. Szykuje się niezapomniana uczta dla wszystkich wielbicieli jazzu i niepowtarzalnej artystki.



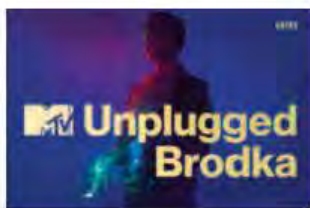
Blues Brothers: Między prawdą a żartem

10 września, godz. 19:00,

Teatr Wielki, ul. Aleksandra Fredry 9

Zapraszamy na widowisko pełne oldskulowego stylu nie do podrobienia. W końcu kto nie zna hitu „Everybody needs somebody to love”, ten i inne przeboje duetu, w obowiązkowych czarnych okularach, kapeluszach i białych skarpetkach do garniturów wykonają Zbigniew Zmachowski i Maciej Miecznikowski wraz z Jolantą Szczepaniak.

Bilety od 75 do 150 zł



Monika Brodka MTV Unplugged

15 września, godz. 19.

Teatr Wielki, ul. Aleksandra Fredry 9

MTV Unplugged to znakomita seria koncertów, w których artyści prezentują swoje utwory w akustycznych aranżacjach. Tym razem zaprezentuje się jedna z najlepszych polskich wokalistek. Ostatni album Moniki Brodki „Clashes” ukazał się w 2016 roku i szybko pokrył się platyną. Na koncercie możemy się spodziewać piosenek z kilku ostatnich wydawnictw Brodki w tym także z jej debiutanckiej płyty.



PATRONAT
SUKCESU

Audiecja

17 września, Scena na Piętrze, ul. Maształarska

Fundacja sceny na piętrze zaprasza na spektakl według sztuki Bogusława Schaeffera pt. „Audiecja III, czyli Raj Eskimosów” z Katarzyną Michalską i Marcelem Wiercichowskim w rolach głównych. To zaskakująca opowieść o spotkaniu dwojga ludzi – interesującym, bo zmiennym, tworzącym różne nastroje i relacje – jak to u Schaeffera. Nic tam nie jest stałe, wszystko jest zmienne, płynne i kontrastowe. Zawsze wielostronne, bo jednostronne mogą być tylko plakaty i tapety. Konstrukcja Schaefferowskiej audiecji jak zawsze zaczyna się od wykładu o muzyce, który przekształca się w wariację.

Rezerwacja biletów:

tel. (61) 855 26 81, 852 09 95, 602 310 699

Ceny biletów: 65, 50, 40 zł

Spotkanie z Rodziną Addamsów

od 20 września na deskach Teatru Muzycznego

Spektakl powstał w koprodukcji Teatru Muzycznego w Poznaniu i Teatru Syrena w Warszawie. To światowy przebój, którego premiera miała miejsce na Broadwayu w 2010 roku, przyciągając tłumy widzów. Historia upiornej rodziny mieszkającej na bagnach w starym, wiktoriańskim zamku. Głównymi bohaterami opowieści są Gomez i Morticia, których córka Wednesday, zwana księżniczką ciemności, dorasta i zakochuje się w uroczym chłopaku imieniem Lucas. Prosi ojca, aby zachował to w tajemnicy przed swoją ukochaną żoną. Wszystko zmieni się pewnego wieczoru, kiedy przy jednym stole spotkają się obie rodziny pochodzące z dwóch różnych światów.



„Całe życie w dresach” Ba-Q Teatr

27 września, godz. 19.00,

Centrum Kultury ZAMEK, ul. Święty Marcin 80/82

Spektakl „Całe życie w dresach” to próba opowiedzenia o doświadczeniu bycia matką Jeremiego. Justyna Tomczak-Boczek, opiekę nad synem traktuje jako sztukę życia, w której poczucie humoru jest niezbędne. Bo jej życie nie jest ani tak smutne, ani tak przerażające, jak by się mogło wydawać. Być może dlatego, czasem słyszy od znajomych: „Justyna, ty w ogóle nie wyglądasz na matkę niepełnosprawnego dziecka”. Podczas spektaklu, grając samą siebie, opowiada o swoim życiu z dużym dystansem i zaskakującą dawką czarnego humoru. Spektakl „Całe życie w dresach” został wybrany spośród 224 zgłoszeń do finału 1. Konkursu na Najlepszy Spektakl Teatru Niezależnego „The Best OFF”. Wyróżnienie na OFTeN Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Niezależnych w Ostrowie Wielkopolskiej w roku 2017.

Po spektaklu prowadzona będzie zbiórka publiczna, której celem jest pozyskanie funduszy na zakup specjalistycznego roweru RaceRunnera dla Patryk

Krause – odtwórcy jednej z ról w spektaklu, podopiecznego Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej DLA CIEBIE.

Spektakl dla widzów od 16 roku życia

Bilety: 15 zł (normalne), 10 zł (ulgowe)



PATRONAT
SUKCESU

„Słownik Ptaszków Polskich”

6 października, godz. 20.15, Aula Artis, ul. Kutrzeby 10

Spektakl na podstawie opowiadania Jakuba Morawskiego, w sposób zabawny aczkolwiek momentami gorzki, diagnozuje współczesność. Pokazuje, że ludzie porozumiewają się językami zrozumiałymi wyłącznie dla siebie, coraz bardziej oddalają się od siebie, skupiają się wyłącznie na sobie a za nic mają innych. Na scenie zobaczymy

samego reżysera, mistrza satyry, świetnego obserwatora rzeczywistości, genialnego komentatora, Krzysztofa Materne, a w jego towarzystwie m.in. Olę Bołądź, Janusza Chabiora, Iwonę Bielską, Agnieszkę Suchorę i Dorotę Rabczewską.

Spektakl dla widzów dorosłych

Rezerwacja biletów: rezerwacja@gruv-art.com.pl

XIV Memoriał Arka Gołasia

5-7 października, Zalasewo

Zapraszamy na XIV Memoriał Arkadiusza Gołasia. Impreza odbędzie się w dniach 5-7 października w hali widowiskowo-sportowej w Swarzędzu-Zalasewie. W turnieju wezmą udział cztery drużyny z siatkarskiego topu. W programie między innymi warsztaty siatkarskie dla dzieci, aukcje charytatywne z gadżetami sportowymi oraz oczywiście mecze na najwyższym poziomie.

R E K L A M A

SŁOWO I MUZYKA

na każdy dzień





PATRONAT
SUKCESU

WYBIERZEMY NAJPIĘKNIEJSZĄ

Właśnie rozpoczęły się przygotowania do kolejnej, piątej już edycji konkursu Najpiękniejsza Panna Młoda. – Spodziewamy się ponad 500 kandydatek. Casting, jak co roku, odbędzie się podczas Targów Ślubnych, 13 stycznia 2019 r. Finałowa dziesiątka zaprezentuje się podczas uroczystej gali na początku marca – mówi **Roma Grzybek**, organizatorka i pomysłodawczyni konkursu.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: OLGA JĘDRZEJEWSKA

Skąd pomysł na zorganizowanie tego typu konkursu?

Roma Grzybek: Wszystko zaczęło się w Studiu Szmin-ka. Trafiłam do dziewczyn na makijaż ślubny i bardzo szybko znalazłyśmy wspólny język. Wtedy jeszcze nie sądziłam, że przerodzi się to w znajomość, która trwa już prawie 10 lat! Los sprawił, że w roku 2015 zajmowałam się tematami marketingowymi salonu i bardzo szybko okazało się, że największą grupą klientów są panny młode. Nasze działania skupiły się na stworzeniu projektu, który będzie dostarczał dodatkowych inspiracji i umili naszym klientkom przygotowania do ślubu... i tak powstał konkurs „Najpiękniejsza Panna Młoda”.

Każda panna młoda może wziąć w nim udział?

Oczywiście! Czekamy na wszystkie przyszłe panny młode, które mają wyznaczoną datę ślubu.

Gdzie odbywa się konkurs?

Konkurs składa się z kilku etapów, a każdy odbywa się w innym miejscu. Casting przeprowadzamy zawsze w styczniu, podczas Targów Ślubnych w Poznaniu. Następnie, wspólnie z finałową dziesiątką, spędzamy integracyjny weekend, gdzie panny młode mogą dowiedzieć się więcej o przebiegu samego konkursu i, przede wszystkim, poznać pozostałe uczestniczki.

Miejsce gali finałowej jest zawsze inne. Do tej pory byliśmy w Hotelu Moderno, Hotelu Andersia i Hotelu Blow Up Hall 5050. Gdzie będziemy podczas tegorocznego finału – to jeszcze tajemnica.

Kiedy odbył się pierwszy casting?

W 2014 roku. Koncepcję konkursu stworzyliśmy w dwa miesiące. To było czyste szaleństwo. Traktowałyśmy to wtedy jak przygodę. Okazało się, że na casting przyszło 350 pań młodych. Byłyśmy w szoku. Nie spodziewałyśmy się aż takiego odzewu ze strony pań młodych, ale przede wszystkim firm, które wsparły naszą inicjatywę i sprawiły, że konkurs się odbył. Targi Ślubne i Magazyn Ślubny podpisały się pod naszym każdym działaniem i otrzymałyśmy dużo wsparcia. Początkowo miałyśmy tylko jeden mały roll-up i trochę ulotek. Nagrodą była suknia ślubna o wartości zaledwie 1 500 zł. Bardzo się cieszyłyśmy, że możemy im aż tyle zaoferować. A potem, po konkursie, co było bardzo miłe, dziewczyny wysyłały nam swoje zdjęcia, zaproszenia na ślub, pisały do nas podziękowania. Wiele z nich przyjaźni się do dziś.

Ale kolejne edycje przyciągnęły jeszcze więcej kandydatek.

Tak, przy czwartej edycji zgłosiło się już prawie 500 pań młodych. Udało nam się namówić do współpracy sponsorów, którzy zagwarantowali piękne nagrody oraz pomogli w przygotowaniach i przebiegu całego projektu. Były to całe pakiety związane z przygotowaniem do ślubu, organizacja wieczoru panieńskiego, zabiegi kosmetyczne, sesje fotograficzne, kosmetyki i wiele innych cennych nagród. Partnerzy konkursu: Studio Szminka i Inna Studio, co roku dbali o finalistkę w dniu ślubu. Studio Szminka brało odpowiedzialność za makijaż oraz fryzurę ślubną, natomiast Inna Studio przygotowywało piękne dekoracje oraz bukiet ślubny! To, o co panny młode również walczyły w konkursie, to suknia ślubna od Amy Love Bridal o wartości 5 000 zł!

Jak przebiega konkurs?

Przygotowania trwają zawsze ponad pół roku. Rozpoczęciem każdej edycji jest casting na Targach Ślubnych. W tym roku będzie wiele niespodzianek, m.in. upominki dla wszystkich kandydatek, które zgłoszą się na nasze stoisko castingowe. Każda z dziewczyn wypełnia formularz, a fotograf robi jej zdjęcie. W ciągu trzech dni wybieramy finałową dziesiątkę i ogłaszamy wyniki. W jury zasiadają partnerzy i organizatorzy oraz zeszłoroczna Najpiękniejsza

Panna Młoda. Kolejny etap konkursu stanowią przymiarki sukien ślubnych oraz weekend integracyjny z organizatorem i całym teamem. Podczas weekendu omawiamy wstępne stylizacje, robimy próbę makijażu i organizujemy zawsze sesję wizerunkową. Po takim weekendzie pozostaje już ogrom przygotowań do Gali Finałowej, która w tym roku odbędzie się na początku marca.

Jak wygląda gala?

Z roku na rok się zmienia, co nas bardzo cieszy, bo projekt się rozrasta. Mamy coraz więcej osób, które z nami współpracują. Przy obecnej edycji pracuje zespół niesamowitych i kreatywnych kobiet, liczący już 10 osób. Bardzo jestem z nich dumna i wiem, że z takim wsparciem i wiedzą nie ma dla nas rzeczy niemożliwych. Widownia podczas Gali Finałowej liczy około 300 osób. Finalistki dotychczas prezentowały się w trzech wyjściach, oczywiście ostatnie, najważniejsze, to prezentacja w sukniach ślubnych. Podczas gali na gości czekają niespodzianki oraz atrakcje wieczoru. We wrześniu rusza nasza nowa strona internetowa, na którą zapraszam. Można zobaczyć, jak wyglądały poprzednie edycje konkursu. ■

CZEKAMY NA
WSZYSTKIE PRZYSZŁE
PANNY MŁODE,
KTÓRE MAJĄ
WYZNACZONĄ DATĘ
ŚLUBU



POZNAŃSKI DZIEŃ ENERGII

Już 15 września tego roku, o godzinie 14.00, w parku Jana Kasprowicza przy Hali Arena, rozpocznie się rodzinny piknik – Poznański Dzień Energii. To coroczne wydarzenie organizowane przez Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Poznania, w trakcie którego poznaniacy zdobywają wiedzę z zakresu efektywności energetycznej i mają okazję do rozrywki i wspólnej zabawy w rodzinnym gronie.

TEKST: JAN WÓJTOWICZ | ZDJĘCIE: ARCHIWUM UMP



Każdy mieszkaniec będzie miał możliwość uzyskania od ekspertów bezpłatnych informacji i porad na temat działań z zakresu racjonalnego i oszczędnego gospodarowania energią, wykorzystywania odnawialnych źródeł energii oraz ochrony środowiska, które może samemu zrealizować we własnym otoczeniu. Nauka odbywać będzie się interaktywnie i w miłej atmosferze w Miasteczku Energii

i trzech strefach tematycznych: miejskiej; wiedzy i laboratoryjnej, które zostaną wybudowane specjalnie na tę okazję

EDUKACJA ENERGETYCZNA PRZEZ ZABAWĘ

W trakcie pikniku wszyscy uczestnicy wydarzenia będą mogli wziąć udział w licznych konkursach, warsztatach

tach i zabawach, których tematem przewodnim będzie energia i ekologia. Wśród tegorocznych atrakcji przewidziano między innymi: energetyczne warsztaty – energia chemiczna, wody, powietrza i słońca; kącik małego elektronika; warsztaty plastyczne oraz warsztaty i zabawy z psami. Zaplanowano również bezpłatne atrakcje dla najmłodszych, kącik z dmuchanym zamkiem, trampoliną, zjeżdżalnią i innymi zabawami, a także występy animatorów – Jogina Śmiechu i Pani Melodii. Całość pikniku uświetnią występy artystów, przewidziany jest między innymi recital tenora Bartosza Kuczyka i koncert Pierwszej Poznańskiej Niesymfonicznej Orkiestry Ukulele. Finałem każdego pikniku jest występ gwiazdy muzycznej – w 2016 roku była to Margaret, rok później zaśpiewała Ewelina Lisowska, w tym roku wystąpi Natalia Szroeder. Imprezę zakończy pokaz iluminacji świetlnych na hali Arena.

KONKURS PLASTYCZNY I KONFERENCJA

Pomysł organizacji Poznańskiego Dnia Energii powstał w 2016 roku, kiedy pracownicy Wydziału Gospodarki Komunalnej, którzy na co dzień zajmują się

szeroko pojętą gospodarką energetyczną na terenie Miasta, postanowili zorganizować przedsięwzięcie przeznaczone bezpośrednio dla poznaniaków. Chcąc podkreślić ścisły związek imprezy z Poznaniem, piknik odbywa się w Parku Jana Kasprowicza, gdzie znajduje się jedna z najbardziej rozpoznawalnych poznańskich budowli – Hala Widowiskowo-Sportowa Arena. W 2017 roku postanowiono rozszerzyć formułę Poznańskiego Dnia Energii o dodatkowe wydarzenia – konkurs plastyczny i konferencję. Ubiegłoroczny sukces imprez towarzyszących spowodował, że ich organizację zaplanowano również w bieżącym roku. W marcu ogłoszono konkurs plastyczny „Maluję z Energią” dla dzieci i młodzieży z poznańskich jednostek oświatowych, którego głównym celem jest zainteresowanie najmłodszych poznaniaków energią i jej oszczędnym gospodarowaniem. Natomiast 13 września, w Sali Białej Urzędu Miasta Poznania, odbędzie się konferencja pod hasłem „Zarządzanie energią”, podczas której swoje doświadczenia w tym zakresie przełożą przedstawiciele partnerów wydarzenia oraz pracownicy Urzędu Miasta. ■

Poznański * Dzień Energii 2018

Piknik rodzinny

Miejsce: Park Kasprowicza (przy Hali Arena)

Data: 15.09.2018, godz. 14:00-20:30

Koncert gwiazdy: Natalia Szroeder

Działaj
z energią!

znajdź nas na: 
poznan.pl

partnerzy:   

wpip

GAR system

CRS

TE







WSZYSTKO PRZEZ GRZAŚLEWICZA!

Sprzedała ponad 4 miliony książek.

Urodziła się w Krotoszynie, a dzieciństwo spędziła w Poznaniu. Doskonale pamięta ulicę Matejki, szkołę przy Berwińskiego, fontannę z delfinami zlokalizowaną w samym sercu Alei Marcinkowskiego, która kiedyś była czarna, i targ, gdzie jej mama kupowała róże. W jej monodramie „Przegryźć dżdżownicę”, w Scenie na Piętrze, ponad 20 lat temu, grała Joanna Żółkowska.

Potem pojawiła się książka. – Powiem więcej – mówi **Katarzyna Grochola**, najbardziej znana polska pisarka. – Mam wrażenie, że to niezwykle Romuald Grzaślewicz pasował mnie na pisarza, dzwoniąc i ciągle powtarzając: Pisz, Kasiu, pisz! Pisz! Jak, jeszcze nic nie napisałaś? I musiałam pisać...

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: JACEK POREMBA

Kasia Grochola przebiega przez przejście dla pieszych przy Hotelu Marriott w Warszawie. Ma białą bluzkę, elegancko uprasowaną. Z daleka widać jej promienny uśmiech. I gdyby nie to, pewnie bym jej nie poznała ze względu na nowy kolor włosów.

Spotkałyśmy się dwa lata temu w tym hotelu. Była Pani brunetką.

Katarzyna Grochola: Teraz mam naturalny kolor (śmiech).

Pani kariera zaczęła się w Poznaniu, prawda?

Moje życie zaczęło się w Poznaniu, ponieważ mieszkalam tu do dziesiątych urodzin, na pięknej ulicy Matejki, zafascynowana rzeźbą Laokona. Piękną i przerażającą (śmiech). Pamiętam jak przechodziłam tamtędy przez ulicę w tajemnicy przed rodzicami, bo nie wolno mi było samej przechodzić.

Jak wspomina Pani dzieciństwo w Poznaniu?

Rewelacyjnie. Chodziłam do szkoły na Berwińskiego. Pamiętam ceglane ściany, olbrzymie schody. Nauczycieli, podwórko, park. Do szkoły miałam strasznie daleko, dziś okazuje się, że jakieś 200 metrów (śmiech). Kwitły kasztany, które wtedy nie chorowały. Poznań pamiętam jako słiczne, prawdziwe miasto ze sklepami, gdzie do krawcowej idzie się po schodkach w dół, do fryzjera po schodkach w górę. Pamiętam kino Olimpia, do którego kiedyś poszłam 6 razy w jednym tygodniu na film „300 Spartan”. Znałam wszystkie dialogi. „Nasze strzały przysłonią słońce” – mówił Kserkses, a Spartanie odpowiadali: „To będziemy walczyć w cieniu”. Kiedy przyjechałam do Warszawy, byłam w szoku, który trwa do dziś (śmiech).

Kiedy napisała Pani pierwszą książkę?

Kiedy miałam jedenaście lat. Nazywała się „Na preriiach dzikiego zachodu”. Napisałam ją w zeszytach, chyba do matematyki. Miała osiem stron. Byłam tam siostrą Old Shatterhanda i kochałam się w Winnetou. Niestety Winnetou nie zwracał uwagi na kobiety, w związku z tym walczyłam przebrana za mężczyznę. Aż doszło do tragicznego wydarzenia, kiedy mojego Winnetou, w dolinie śmierci, do drzewa przywiązała banda zbiorów. Byłam w Dolinie Śmierci w Stanach Zjednoczonych i tam nie ma żadnego drzewa, tylko sól (śmiech). Tam nawet nie ma trawki. Ale jakby to wyglądało, gdyby kogoś przywiązano do soli? Wracając do książki – osłoniłam go własnym ciałem. Kula przeszła przez obojczyk.

Skąd Pani wzięła ten obojczyk?

Chyba z „Czterech pancernych i psa” (śmiech). Nie potrafiłam napisać zakończenia, bo przecież opatrując obojczyk, mój Winnetou musiałby odkryć, że mam piersi... To byłaby czysta pornografia. I na tym skończyła się moja książka.

Co się z nią stało?

Przepadła jak wszystkie wielkie dzieła (śmiech).

Czy Pani zawsze pisze książki na podstawie własnych doświadczeń?

Nigdy i zawsze. Korzystam ze wszystkiego co widzę, słyszę, obserwuję i przeżywam.

Pani pierwszą poważną książką była „Przegryźć dżdżownicę” z 1997 roku, która miała swój poznański wątek.

Tak, kiedy ją napisałam, ktoś mi powiedział, że to się nadaje na tekst do teatru. Potem koleżanka zadzwoniła i mówi, że Joanna Żółkowska, wybitna aktorka, szuka dobrego tekstu. Jakimś cudem ktoś załatwił mi do niej telefon domowy i za-

TAM, W TEATRZE, SIEDZIELI JACYŚ LUDZIE,
A WŚRÓD NICH PRZYSTOJNY PAN, KTÓRY
PODSZEDŁ DO MNIE PO CZYTANIU
I POWIEDZIAŁ, ŻE CHCE TO WYSTAWIĆ
W POZNANIU. I TO BYŁ ROMUALD GRZĄŚLEWICZ

dzwoniłam. A ona po prostu zaprosiła mnie do domu, żebyśmy przyszła pokazać jej ten tekst. Dwa dni dochodziłam do siebie. Przyniosłam jej tę książczynę w maszynopisie. Kilka dni później powiedziała mi, że ma czytać tę sztukę w Teatrze Powszechnym i czy ja bym chciała pójść. O matko święta! I po raz drugi umarłam z wrażenia. Tam, w teatrze, siedzieli jacyś ludzie, a wśród nich przystojny pan, który podszedł do mnie po czytaniu i powiedział, że chce to wystawić w Poznaniu. I to był Romuald Grząślewicz ze Sceny na Piętrze.

Jaka była Pani reakcja?

Kiedy to usłyszałam, pomyślałam, że Wszechświat się mną opiekuje. Jakbym wracała do domu. Prawdziwy szok przeżyłam jednak wtedy, kiedy przyjechałam do Poznania, wsiałam do taksówki, taksówkarz wiedział doskonale, gdzie jest Scena na Piętrze i nagle zaczął mnie wieźć przez miejsca, które bardzo dobrze zapamiętałam z dzieciństwa. Zapo-

mniałam dodać, że zanim przeprowadziliśmy się na ulicę Matejki, mieszkaliśmy przy ul. 23 Lutego. Więc kiedy wioził mnie tamtędy, widziałam okna naszego mieszkania, targ, na którym moja mama kupowała róże.

Wrócili wspomnienia?

Takie dziecinne. Zresztą te rzeźby przy fontannie, to się chyba nazywa Fontanna z delfinami, były czarne, a nie zielone. I to nie jest mech, drapałam (śmiech).

Jak się Pani czuła w Scenie na Piętrze?

Byłam zachwycona, że ktoś mówi moim tekstem w teatrze, chociaż długo uczyłam się nazwiska Grząślewicz. A on ciągle dzwonił do mnie i mówił – Kasiu, pisz, pisz, bo my czekamy. Czuję się trochę tak, jakby Romuald mnie namaścił, czy pasował na pisarza. I to jest cudowne.

Do dzisiaj macie kontakt...

Oczywiście, kocham Scenę na Piętrze, Romualda, Piotra Żurowskiego. Uważam, że to fantastyczni ludzie.

Nie ma Pani takiego wrażenia, że kiedy zabraknie Pana Romualda w Scenie na Piętrze, bo kiedyś jednak pójdzie na emeryturę, zabraknie tam serca?
Myślę, że tak szybko Go nie zabraknie.

Sztuka „Przegryźć dżdżownicę” przetrwała się później w książkę?

Tak, ponieważ znalazł się kolega, który zdecydował się ją wydać. Chociaż ja wtedy na nic nie liczyłam, bo uznałam, że i tak cudem jest to, co się wydarzyło. A potem zgłosiła się do mnie ówczesna właścicielka WAB, która powiedziała, że przeczytała moje teksty w komputerze mojego przyjaciela i zapytała, czy nie mam dla niej jakiejś książki. Powiedziałam, że mam „Nigdy w życiu!”. I tak to się potoczyło.

Co Panią zainspirowało do napisania „Nigdy w życiu!”?

Moje życie. O ile Judyta jest w stu procentach mną, ja jestem może w 20 procentach Judytą. Ale żyłam tak jak ona, w domu, który budowałam jak ona, w Milanówku. Miałam przyjaciółkę za płotem, nasze koty nazywały się Ratunku, Ojej, Zaraz, Potem. Był to materiał na książkę, ale wybierałam z tego tylko te dobre momenty. Nie napisałam, że na torach kolejki, którą codziennie podróżowałam, ludzie popełniają samobójstwo, albo że któreś nocy w Milanówku padły strzały. Brałam z życia to, co było dobre i fantazjowałam. I właśnie w „Nigdy w życiu!” opisana jest zgrabna dziewczyna z kolejki, której dziecko jest bardzo

nieposłuszne. Marudzi strasznie, a wszyscy pasażerowie czekają kiedy dostanie w tyłek. Drze się, że chce loda. A kobieta proponuje mu serek, bo tylko tyle ma. A ono, że chce loda. Pamiętam, że w którymś momencie ta dziewczyna powiedziała – „Sluchaj, mam tylko serek i jogurt i mogę dać ci tylko to, co mam.” I to zdanie otworzyło przede mną jakieś nieprawdopodobne przestrzenie. Wróciłam do domu i napisałam, że należy spodziewać się od ludzi tego, co mają, a nie tego czego nie mają. Osiem lat później przysłała do mnie nowa sąsiadka, która otworzyła „Nigdy w życiu!” na którejś tam stronie i mówi: możesz mi się tutaj podpisać? A ja pytam dlaczego akurat w tym miejscu. A ona na to: Kasia, bo to ja jechałam wtedy z córką tą kolejką, to moja córka chciała loda i dokładnie Cię pamiętam. Zawsze siedziałaś w ostat-



nim wagonie i miałaś duży żółty zeszyt, w którym pisałaś. Do dziś jesteśmy przyjaciółkami.

Do dziś Pani tam mieszka?

Dziś dom jest trochę większy, ale wciąż ma tę samą furtkę.

Dlaczego Pani pisze?

Bo lubię.

Historie się nie kończą?

Historie nigdy się nie skończą. Każda jest inna. Każdy jest inny. Chyba, że się rozleniwie, a Romek do mnie nie zadzwoni i nie powie: pisz Kasiu, pisz!

Nad czym Pani teraz pracuje?

Właśnie ukazała się moja nowa książka „Pocieszki”. To 52 krótkie opowiadania. Ku pokrzepieniu mojego własnego serca.



Jak złożyć te wszystkie historie w całość?

Dlaczego od razu w całość? To nie jest tak, że obserwuję jakąś osobę i o niej piszę książkę. Opowiadanie „Kot mi schudł”, nagrodzone zresztą w na festiwalu DWA TEATRY, powstało tylko dlatego, że moja matka, po przeczytaniu poprzedniej sztuki, spojrzała na mnie i powiedziała: zajmij się czymś, kot ci schudł.

Najpoważniejsza Pani książka?

Myślę, że „Przeznaczeni”.

Dla mnie najbardziej trudną i smutną pozycją był „Trzepot skrzydeł”.

Trudna, bo sama walka z ostrym uzależnieniem i przemocą jest trudna.

We wszystkich Pani książkach przewija się – często niejeden – wątek miłosny. Czym jest dla Pani miłość?

Absolutnie wszystkim. Życiem, światem, radością, smutkiem, łzami, uśmiechem, jedyną wartością, dla której warto żyć.

Ale my kobiety często mylimy miłość z innymi uczuciami.

Myślę, że tak strasznie chcemy być kochane, że czasami brniemy w coś, co nie jest miłością. Poza tym bardziej chcemy być kochane niż kochać. I może się tak zdarzyć, że mężczyzna, który na tyle dobrze uda zainteresowanie kobietą, zwyczajnie ją nabierze. Ale źle jest jeżeli wszystkie nasze potrzeby umieszczamy w jednym mężczyźnie. On tego nie uniesie. Mężczyzna nie będzie naszą przyjaciółką, koleżanką, znajomą, krawcową, manicurzystką, hydraulikiem, mężem, ojcem, stolarzem. Jest sobą – a tego często nie dostrzegamy.

Czyli za dużo oczekujemy?

Może to nie jest dobre słowo. My po prostu nie tak oczekujemy. Trzeba jednak widzieć człowieka, a nie tylko swoje oczekiwania.

Ma Pani swoją ulubioną książkę?

„Mistrz i Małgorzata”, „Mały książę”.

Można dziś żyć z pisaną?

Kiedyś mi powiedziano, że nie można. Pamiętam jak butnie wtedy odpowiedziałam: to ja będę pierwsza. Nie dlatego, że w to wierzyłam, tylko uważałam, że może się tak zdarzyć. Że nie warto nikomu obrywać skrzydeł przed lotem. Jest taka ładna przypowieść o żabach. Żaby postanowiły wejść na wieżę Eiffla. Na dole stali ludzie i mówili: żaby, tam nie ma żadnej wody, na cholerę wy tam wchodzić. Ale żaby próbowały się jednak wspinać i po kolei odpadały. I tylko jedna weszła na sam szczyt. Jaka to była żaba? Głucha. Uważam, że jeżeli tak bardzo

ktos nam mówi, że nie dasz rady, nie możesz, nie nadajesz się – nie zawsze należy tego słuchać. Robić swoje i nie rezygnować.

Czy napisanie książki jest dla Pani swego rodzaju wyrzuceniem z siebie emocji?

Czasem jest to zgodne z moimi emocjami, ale czasem mój bohater, który, na przykład, jest alkoholikiem i bije żonę, a ja nie jestem alkoholikiem, nie mam żony i jej nie biję – musi mi oddać część siebie, żebym mogła go poczuć – tę beznadziejność, nienawiść, pijaństwo. Wtedy wchodzę w jego świat. A jeżeli piszę o psie, który zamara, to muszę poczuć, jak te łapy zamarzają. Wszystko to dotyczy mojej duszy. W ogóle nie jest łatwo być swoją własną postacią. Jako pisarka wiem czy ta wymyślona dziewczyna zakocha się w tym, czy w tamtym. Ale zdarza się, że bohaterowie mi wierzą i mówią: ty Grochola, puknij się w głowę, 25 stron temu go nienawidziłam, a teraz mam się w nim zakochać? Mogę się z nim przyjaźnić, ale dlaczego od razu zakochać. I wtedy Grochola puka się w głowę. Tak było przy „Kryształowym Aniele”. Miałam wrażenie, że Sara naprawdę stoi koło mnie i mi wymyśla. Bardzo trudno było mi wcielić się w rolę księdza, dlatego mam zaprzyjaźnionych księży, z którymi się konsultuję.

Najdziwniejsza postać, w którą musiała się Pani wcielić?

Chyba najtrudniej było mi być psem. Ale dostałam w prasie podziękowania od lecznicy weterynaryjnej (śmiech), więc chyba mi się udało.

Co Pani robi na co dzień?

Dzisiaj rano byłam w Ząbkach. Tam krawcowa szyje mi śliczną, szmaragdową sukienkę. To prezent od przyjaciółki. Cudowny prezent, bo uwielbiam szmaragd i jedwab.

I dokąd Pani pójdzie w tej sukience?

Pójdę ze swoim chłopakiem w świat.

Woli Pani Poznań czy Warszawę?

Wolę Milanówek. Wolę Morze Śródziemne. Wolę miłych, myślących ludzi od niemiłych. Straszna jestem dziwaczka. Wolę Mazury od oceanu, ale ryby wolę w oceanie, bo ładniejsze. Zbieram śmieci na plażach świata. W ogóle uważam, że należy teraz zadbać o świat.

To czego Pani życzyć?

Zdrowia i miłości oraz fajnego mojego kraju. Bez przemocy i nienawiści.

I tego życzę. II



SZPITAL OSTATNIEJ NADZIEI

Poznań jest jedynym miastem w Polsce, które nie doczekało się nowoczesnego, wielospecjalistycznego szpitala klinicznego. Szpitale przy ulicach Długiej, Przybyszewskiego i Grunwaldzkiej za chwilę przestaną przyjmować pacjentów, ponieważ nie spełniają wymogów Ministerstwa Zdrowia. Jedynym ratunkiem dla stolicy Wielkopolski jest budowa Centralnego Zintegrowanego Szpitala Klinicznego, który ma powstać przy ulicy Grunwaldzkiej i są na to duże szanse. – Jeśli mamy zapewnić właściwą opiekę nie tylko mieszkańcom Grunwaldu, ale wszystkim Wielkopolanom, ten szpital jest niezbędny – mówią poznańscy lekarze, którzy każdego dnia, walcząc o ludzkie życie, marzą o godnych warunkach dla swoich pacjentów.

TEKST: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA I WIZUALIZACJE: ARCHIMED

sukces PO POZNAŃSKU | MATERIAL PROMOCYJNY



Centralny Zintegrowany
Szpital Kliniczny



Pięć szpitali klinicznych, dla których Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu jest organem założycielskim, jest zlokalizowanych w starych budynkach. Szczególnie trzy obiekty szpitalne: Szpital Kliniczny Przemienienia Pańskiego przy ulicy Długiej, Szpital Kliniczny im. Heliodora Święcickiego przy ulicy Przybyszewskiego oraz szpital przy ulicy Grunwaldzkiej, są obecnie w tragicznym stanie.

– To są budynki nienadające się do jakiegokolwiek działalności medycznej w kwestii dalszego rozwoju – tłumaczy dr n. med. Rafał Staszewski, kanclerz Uniwersytetu. – Żeby spełnić wymogi Ministerstwa Zdrowia dotyczące miejsc, w których mogą być udzielane świadczenia medyczne, należałoby je gruntownie zmodernizować. To jest praktycznie niemożliwe.

POMOC DLA PRZESZCZEPÓW

Szpital przy ulicy Długiej hospitalizuje rocznie blisko 30 tysięcy pacjentów. Jest najdłużej funkcjonującym szpitalem w Poznaniu. W tym roku kończy 195 lat. Jednym z pierwszych lekarzy był Karol Marcinkowski, leczyli tu profesorowie Jurasz czy Kaczorowski. Do poradni specjalistycznych, które znajdują się w piwnicy, codziennie stoją tłumy. W tym samym miejscu znajdują się pracownia rezonansu magnetycznego i centralna sterylizatornia. – Mamy zbyt mały Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii na potrzeby tego szpitala – dodaje kanclerz dr Rafał Staszewski. – To jest placówka, która pełni 24-godzinny dyżur dla pacjentów z pękniętymi tętniakami aorty, a więc leczy najciężej chorych. To wszystko powoduje, że tak dalej nie możemy funkcjonować.



PROF. DR HAB. ANDRZEJ TYKARSKI,
REKTOR UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO
W POZNANIU

Uczelnia nie jest właścicielem obiektów, w których znajdują się szpitale. Wspomniany szpital przy ul. Długiej użyczany jest od Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. – Co prawda współpraca układa się bardzo dobrze, nawet mamy przedłużoną umowę do 2035 roku – wyjaśnia prof. dr hab. Andrzej Tykarski, rektor Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. – ale, problem polega na tym, że za dwa lata ograniczy nam się liczba łóżek, bo musimy dostosować budynki do wymagań rozporządzenia. W związku z tym pogorszy się dostęp do kardiologii, chirurgii naczyń czy kardiologii. I mimo że NFZ mógłby płacić za te ratujące życie zabiegi, niestety warunki jakie zapanują w szpitalu nam na to nie pozwolą, a więc będą jeszcze dłuższe kolejki do specjalistów. – Marzymy o nowym miejscu – mówi dr hab. med. Szczepan Cofta, Naczelny Lekarz Szpitala Klinicznego Przemienienia Pańskiego, przy ul. Długiej. – Wszystkie większe miasta w Polsce doczekały się nowych szpitali uniwersyteckich.

ZUŻYTE SZPITALE

– Trzydzieści lat temu, kiedy jeszcze byłem studentem już mówiono o tym, że przy ulicy Przybyszewskiego

jest miejsce na duży szpital kliniczny. Powinien być wybudowany około 15 lat temu, a więc lokalizacja nie jest niczym nowym. Obecny szpital przy ul. Długiej już się zużył, na każdym kroku borykamy się z ograniczeniami infrastruktury – wyjaśnia dyrektor Szczepan Cofta. – Po pierwsze, bardzo dużo kosztują remonty. Po drugie, nie wszystko jest możliwe do przeobrażenia. Nasza kardiologia ciągle się rozwija. W ostatnich tygodniach przeszczepiono tu 46. serce. W związku z tym, że wciąż brakuje dawców, chcielibyśmy rozwijać równie popularną metodę, czyli wspomaganie zewnętrzne. W obecnych warunkach jest to niemożliwe. Mamy tu pracownię elektrofizjologii serca, układów stymulujących serce, rezonans magnetyczny i ogromny kapitał ludzki. Generalnie, w tych ograniczonych murach, walczymy o każdy metr kwadratowy. Bardzo ważnym aspektem jest też to, że studenci muszą mieć zapewnione jakieś minimum dobrych warunków do zajęć. Dusimy się tutaj, kiedy na oddziałach jest 60–80 studentów w jednym czasie. Ten szpital jest jednym z najważniejszych i najbardziej kompetentnych miejsc w Polsce zachodniej. Jeśli zapytamy mieszkańców Poznania, gdzie chcieliby trafić gdyby zachorowali na serce, 7 na 10 mieszkańców odpowiada, że na „Długą”. Dzięki nowej placówce wzrośnie liczba operacji, będziemy mieli większe możliwości transplantacji oraz możliwość stosowania systemów wspomagania zewnętrznego serca.

TYLKO NIE DO WOJSKOWEGO!

Szpital przy ulicy Długiej ma jeszcze jeden problem. Jest to najniżej położony punkt na Starym Mieście i, pomimo starań Aquanetu, przy dużych opadach, dochodzi do regularnego zalewania piwnic. Za każdym razem pomieszczenia te wymagają osuszenia i odkażenia, co wiąże się z wyłączeniem z funkcjonowania przychodni i sterylizatorni. – To są sytuacje, które w ogóle nie powinny się zdarzyć – mówi dr n. med. Rafał Staszewski. W jeszcze gorszej sytuacji jest Szpital Wojskowy. – Ten dawny Hotel Polonia nie spełnia żadnych wymogów ze względu na swoją zabudowę – mówi dr n. med. Krystyna Mackiewicz, dyrektor szpitala przy Przybyszewskiego oraz Grunwaldzkiej. – A liczba pacjentów wciąż się zwiększa. Sposoby leczenia są coraz bardziej rozległe, mamy coraz lepszą diagnostykę, w związku z tym potrzeby są inne niż kiedyś. W tej chwili to co robimy w oparciu o dwie izby przyjęć przy ul. Przybyszewskiego i na Grunwaldzkiej, generuje od 100 do 125 pacjentów na dobę. Niestety żadne z tych zapleczy nie jest wystarczające, żeby zapewnić godną opiekę. W swojej ofercie nie mamy jedynie ginekologii, położnictwa, psychiatrii i klasycz-

nej pediatrii. Jesteśmy szpitalem ponadregionalnym. Mamy jedyną w Wielkopolsce chirurgię szczękową, gdzie rekonstruujemy twarze po wypadkach. Jest mi po ludzku żal naszych pacjentów, którzy przebywają w zatłoczonych salach, z różnym dostępem do toalet, bez klimatyzacji. Nasze oddziały wciąż są przełudnione. Jeśli dostosowalibyśmy się w stu procentach do wymogów, to musielibyśmy zlikwidować około 30–40 procent łóżek. Wiele i tak nam się udało zmienić w tym budynku, ale pewnych rzeczy nie „przeskoczmy”, np. wymiany drzwi. Gdybyśmy się za to zabrali, moglibyśmy doprowadzić nawet do katastrofy budowlanej. Nowy szpital jest nam niezbędny do dalszego, skutecznego leczenia pacjentów.

NAJPIERW BĘDZIE SOR

Centralny Zintegrowany Szpital Kliniczny, który ma powstać przy ulicy Grunwaldzkiej, jest niezbędny dla funkcjonowania przynajmniej tych trzech placówek. Może swoje miejsce znajdzie tam też ortopedia, która dziś mieści się przy ulicy 28 Czerwca 1956 r., gdzie kolejki do przyjęcia sięgają nawet kilku lat. Pierwszym etapem budowy będzie Szpitalny Oddział Ratunkowy, który ma stanąć już za trzy lata. Jest konieczny, biorąc

pod uwagę obecne izby przyjęć, w których kolejki nie mają końca. – Właśnie podpisaliśmy umowę z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym, między innymi na dofinansowanie tej inwestycji – wyjaśnia rektor Andrzej Tykarski.

SOR będzie miał 4 kondygnacje, w tym 3 użytkowe. Znajdzie się tam część zabiegowa dla pacjentów, począwszy od mini bloku operacyjnego, obszaru obserwacyjnego, poprzez gabinety lekarskie. Powyżej będą bloki operacyjne oraz Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii. SOR będzie połączony łącznikiem ze starą częścią diagnostyczną szpitala przy ulicy Przybyszewskiego. – Myślę, że będziemy w stanie przyjąć więcej o 20, nawet 30 procent pacjentów ambulatoryjnych. Zwiększy się liczba łóżek Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Będziemy mogli wykonywać więcej badań i skuteczniej leczyć. Ale żeby to robić, potrzebna jest infrastruktura – dodaje rektor Uniwersytetu Medycznego.

APEL DO MIESZKAŃCÓW

Ważnym partnerem do rozmów w temacie powstania szpitala są okoliczni mieszkańcy, u których budzi obawy ta inwestycja. – Zapewniamy mieszkańców, że zrobimy wszystko, żeby zagwarantować im dotychczasowy komfort życia – dodaje dr n. med. Rafał Staszewski, kanclerz Uczelni. – Obiekt będzie nowoczesny, wtopiony w zieleni, wykonany z dobrych materiałów. Zachowamy starodrzew. Będzie miał pięć kondygnacji, a więc dwadzieścia metrów. Zostawimy 30 metrowy pas zieleni, żeby oddzielić mieszkańców od budynku. – Dołożymy wszelkich starań by budowa oraz funkcjonowanie szpitala nie utrudniało mieszkańcom życia. My chcemy po prostu ratować życie. To jest misja Uczelni i Szpitali klinicznych.

I etap budowy szpitala ma kosztować około pół miliarda złotych. Pozwoli to na przeniesienie działalności z ul. Długiej i Grunwaldzkiej. Zlokalizowany nie na obrzeżach miasta, pozwoli na szybkie reagowanie i zminimalizowanie czasu transportowania pacjentów. – Walczymy o lepsze warunki dla pacjentów, lepszą diagnostykę, szybszy dostęp do specjalistów, dobre warunki nauczania klinicznego medycyny i chcemy zapobiec ograniczeniu świadczeń za parę lat, kiedy te budynki, w których mieszczą się obecnie szpitale, nie będą nadawały się do przyjęcia pacjentów – podsumowuje rektor Andrzej Tykarski. – Już dziś drzwi w salach chorych w szpitalu, przy ulicy Grunwaldzkiej są za wąskie, żeby przejechało przez nie współczesne łóżko i panie pielęgniarki muszą przenosić pacjentów między jednym a drugim. To jest więcej niż wstyd – dodaje kanclerz Rafał Staszewski. ■



DR N. MED. RAFAŁ STASZEWSKI,
KANCLERZ UCZELNI

DŁUGO CZEKALIŚMY NA TAKI ROZKAZ

Przez dwa tygodnie walczyli z żywiołem pustoszącym Szwecję. Mierzyli się z pożarami lasów, ratowali dorobek życia ludzi. By wyruszyć na tę niebezpieczną misję potrzebowali tylko 4 godzin. Młodszy brygadier **Tomasz Grelak**, naczelnik Wydziału Operacyjnego oraz starszy kapitan **Grzegorz Lewicz**, zastępca naczelnika Wydziału Informatyki i Łączności Komendy Wojewódzkiej KW Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu nie zawahali się ani minuty, chociaż niewiele czasu mieli na spotkanie i... pożegnanie z bliskimi.

ROZMAWIA: **ELŻBIETA PODOLSKA** | ZDJĘCIE: **SŁAWOMIR BRANDT**

Co czuliście, kiedy padło hasło natychmiastowego wyjazdu?

Grzegorz Lewicz – odpowiedzialny za organizację zaplecza sztabu: Długo czekaliśmy na taki rozkaz, bo szkolimy się od 2009 roku, kiedy to powstały moduły organizacji tego rodzaju akcji gaśniczych. Chodzi nie tylko o umiejętności, ale też dysponowanie zasobami ludzkimi. Żebyśmy mogli wyjechać i pomagać, a jednocześnie nasi koledzy byli w stanie zapewnić bezpieczeństwo na miejscu.

Tomasz Grelak – dowódca wielkopolskiego modułu: Każdy reaguje inaczej. Ja, jako dowódca, musiałem myśleć nie tylko o sobie, ale też o innych, dlatego w pierwszej kolejności zawiadomiłem rodzinę. Potem nastąpiło uruchomienie całej procedury, która pozwoliła na to, by nam nie umknęło, czyli sprawy administracyjne, operacyjne. Trzeba pamiętać o odpowiedniej konfiguracji sprzętowej, dowódczej, dokumentacji, która jest potrzebna przy wyjeździe za granicę. Sporo rzeczy działa się jednocześnie. Pamiętam, że od momentu przyjęcia dyspozycji, do momentu zbiórki w miejscu koncentracji, minęły 4 godziny. Przez te cztery godziny wszystko musiało być zorganizowane. I rzeczywiście, po tym czasie, będąc już na zbiórce i witając chłopaków, którzy zjeżdżali z całego województwa, właściwie byliśmy gotowi.

Cztery godziny do zbiórki to bardzo krótki czas.

GL: Bardzo, kiedy weźmiemy pod uwagę, że było też auto z załogą, które przyjechało z Ostrzeszowa. I nikt się nie spóźnił. Chłopaki mówili, że po telefonie, wpadli do domów, zabrali potrzebne rzeczy i w niecałe 15 minut byli gotowi. Przygotowując wszystkich na taką misję uczulaliśmy ich, co powinni wziąć ze sobą, o czym koniecznie muszą pamiętać. Muszą wziąć paszport, środki higieny, coś do spania, koszulki. Zrobiliśmy nawet listę, która składa się z trzydziestu paru pozycji. Wrzucają i odhaczają.

TG: To zaleta Państwowej Straży Pożarnej, że jesteśmy bardzo mobilni. Dodatkowo, Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy daje nam ogromną elastyczność. To dzięki zaangażowaniu nie tylko strażaków z Państwowej Straży Pożarnej, ale też z Ochotniczej Straży Pożarnej, jesteśmy w stanie z naszych struktur wyodrębnić pewne siły, które mogą natychmiast wyjechać w każdy zakątek Polski.

Przy takim tempie pakowanie musi być automatyczne, bo zostać potrzebny jest jeszcze czas na pożegnanie z rodziną.

GL: Z tym było dużo gorzej, bo była to godzina 12 w południe i żony były w pracy. Ja żony już nie widziałem, zęgnalem się telefonicznie. Na szczęście dzień wcześniej przyszły do nas takie sygnały, że istnieje prawdopodobieństwo akcji. To nie były potwierdzone informacje, ale wiedzieliśmy, że Szwecja poprosiła o pomoc i wyrażenie zgody zostało w ge-



stii rządu. Rano, przychodząc do pracy, nie wiedzieliśmy czy jedziemy. O rozkazie dowiedziałem się ok. południa. I zaczęliśmy szykować samochód na wyjazd, bo to było najważniejsze. Około godz. 14 byłem w domu. Wystarczyło pół godziny i mogłem wychodzić ze spakowaną torbą. Nawet miałem czas, by dwa razy sprawdzić czy wszystko jest.

Ćwiczcie takie scenariusze?

TG: Tak. Aczkolwiek takie nagłe alarmowanie relatywnie rzadko się zdarza. Jest to tylko jakiś ułamek naszych działań. Natomiast niezapowiedziane wyjazdy strażacy mają codziennie. Wyjazdy poza teren własnego powiatu czy województwa to wyższy poziom organizacyjny, bo trzeba pamiętać o przygotowaniu nie tylko strażaka, ale i sprzętu, na działanie przez kilka dni poza macierzystą jednostką. W tym wypadku dochodził jeszcze wyjazd zagraniczny, stąd zaangażowanie w działania Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej.

A nie ma w tym wszystkim miejsca na zastanowienie, na odrobinę strachu, to jednak jest nietypowa akcja?

GL: To jest wpisane w nasze ryzyko zawodowe. Strażacy, jak mają gdzieś jechać, nie myślą, czy jest tam niebezpiecznie. Idziemy pod prąd – tam skąd ludzie uciekają. To jest dla nas normalne. Wtedy jest dodatkowa adrenalina, która daje kopa do działania.

Ale przecież nie wszystko jesteście w stanie przewidzieć. Pierwsze spotkanie z czołem pożaru w Szwecji było nieoczekiwane.

GL: Wtedy jest jeszcze większa adrenalina. Jadąc tam nie się myśleliśmy o tym, że ryzykujemy. Pewnie każdy z nas, kiedy już ochłonął, to dopuszczał gdzieś taką myśl. W głowie było tylko to, że możemy pomóc, że jesteśmy przydatni, że szkoliliśmy się i możemy pokazać, jak wiele umiemy. Udało nam się rzeczywiście dużo zrobić. Jadąc tam, mieliśmy informacje o około siedemdziesięciu pożarach. Mogłoby się to wydawać mało, ale jak się spojrzało na obszar objęty pożarem, to robiło wrażenie. Mieliśmy zatrzymać pożar większy od największego w Polsce. Gasiliśmy obszar, który miał 20 kilometrów kwadratowych. Walczyliśmy z ogromnym żywiołem niewielką ilością ludzi. I tu był problem, bo mimo przygotowania i szkolenia, brakowało rąk do pracy. Pracowaliśmy rotacyjnie. Wzięliśmy sobie olbrzymie zadanie na barki, ale wiedzieliśmy, że nasze siły są na tyle wydajne, że damy radę to udźwignąć.

Jak wyglądało rozpoznawanie sytuacji, bo na zdjęciach i w telewizji sytuacja wyglądała tragicznie.

TG: Jesteśmy tak zorganizowani, że w zasadzie już w momencie dojazdu, korzystaliśmy z wielu dostępnych źródeł, by zebrać jak najwięcej raportów i informacji na temat sytuacji w Szwecji. Schodząc z promu w Trelleborgu, mieliśmy już dosyć dobre rozpoznanie. Wiedzieliśmy o skali tragedii i trudnej sytuacji meteorologicznej. Wiedzieliśmy też, jakie

siły zaangażowane są na miejscu. Byliśmy tam z grupą zachodniopomorską, która, po pierwszym spotkaniu sztabu w mieście Sveg, została skierowana do dwóch stref przylegających do tej miejscowości, natomiast ja razem z dowódcą z Warszawy, pojechaliśmy do miejscowości Laforsen, gdzie powstał regionalny sztab dla trzech stref pożarowych w sąsiedztwie miejscowości Karbole. Wspólnie podjęliśmy decyzję, że grupa z wielkopolski zostanie skierowana właśnie w ten rejon. Zrobiliśmy rozpoznanie z powietrza. Dostaliśmy przydzielony odcinek niedaleko tej miejscowości, który miał być ostatnią linią obrony. Nie mogliśmy dopuścić, by ogień przeniół się poza tę linię, bo istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że domostwa w tej miejscowości mogłyby spłonąć. Ludzie byli ewakuowani, ale walczyliśmy o zachowanie dorobku ich życia.

GL: Taką akcję można porównać do działania skomplikowanej maszyny, w której wewnątrz działa wiele trybików. Każdy jest bardzo ważny, bo bez niego maszyna nie będzie mogła funkcjonować, albo będzie pracować źle. Tutaj też tak było: ludzie, samochody, porozumienie – najdrobniejsze rzeczy miały wielkie znaczenie. Tym bardziej, że działaliśmy w trudnych warunkach pogodowych i terytorialnych. Walczyliśmy z pożarami na terenach torfowych. Trzeba było bardzo uważać, żeby nie wpaść np. w dziurę i nie zwichnąć czy złamać nogi. Zagrożeniem były drzewa, które w każdej chwili mogły się przewrócić. Byliśmy na tyle ostrożni i świadomi zagrożeń, że nic nikomu się nie stało. Mamy świetnie wyszkolony zespół, który błyskawicznie potrafi rozwinąć magistralę wodną.

Broniliście bardzo dużego odcinka przed żywiołem.

TG: Tak. To było 7,5 kilometra. Duży. Moja grupa liczyła 65 osób. Teren do zabezpieczenia był dla takiej grupy ogromny i był to wielki wysiłek, by zbudować tak efektywną linię obrony, która pozwoli przygotować się w każdym miejscu na spotkanie z czołem pożaru. Wydaje mi się, że udało nam się tak wszystko zorganizować, że byliśmy do tego odpowiednio przygotowani. Zresztą mogliśmy dwukrotnie przetestować nasze przygotowanie, bo dwa razy front pożaru do nas dotarł. I wyszliśmy z tego spotkania obronną ręką.

Jaki sprzęt był zaangażowany w akcję?

TG: Moja grupa liczyła, jak wspomniałem, 65 osób, 20 samochodów. W tym były samochody ratowniczo-gaśnicze średnie z napędem terenowym, bardziej przygotowane do pracy blisko frontu pożaru i samochody tzw. ciężkie, których głównym zadaniem jest dostarczanie wody. Były także dwa pojazdy wężowe mogące budować magistralę wodną o średnicy 110 mm. Dodatkowo, mieliśmy jeszcze komponent logi-

styczny, żeby można było zbudować bazę operacji: namioty, kontenery sanitarne itp. I serce naszego systemu, czyli samochód dowodzenia i łączności.

65 osób wydaje się dużo, ale przecież to praca 24 godziny na dobę i każdy musi odpocząć. Jak sobie z tym rozdzielicie?

TG: Jesteśmy organizacyjnie przygotowani, żeby pracować w trybie zmianowym. I tutaj też musieliśmy taki wprowadzić. Na początku zadanie było wymagające i w zasadzie wszystkie siły zostały rzucone do akcji, bo spodziewaliśmy się frontu pożaru na tym odcinku, który dostaliśmy pod swoją opiekę i to w czasie 24 godzin. Potem wprowadziłem 9-godzinny system pracy, a jak sytuacja się ustabilizowała, mieliśmy 12-godzinny.

Jak wygląda walka z czołem pożaru?

TG: Jak już powiedziałem, spotkaliśmy się z nim dwukrotnie. Pierwszy kontakt był bardzo dynamiczny. Nie spodziewaliśmy się, że dotrze on tak szybko i musieliśmy się przekonfigu-

rować. Mieliśmy lotne zastępy, które skierowaliśmy w to miejsce. Do starcia z pożarem jest potrzebna bardzo duża ilość wody, stąd budowanie magistrali na całym odcinku walki z żywiołem. Bardzo ważna jest taktyka i zadbanie o właściwy poziom zabezpieczenia w środku ochrony indywidualnej strażaków. Za drugim razem był to już spokojny i przewidywalny kontakt i nie sprawił

nam problemu. Jesteśmy szkoleni, by odpowiednio oceniać sytuację, wybierać taktykę działań, wiemy też, jak zadbać o bezpieczeństwo strażaków, tak by nic się nie stało. I rzeczywiście nikt nie odniósł żadnych obrażeń podczas akcji. To jest praca zespołowa. Wszystko musi działać odpowiednio.

Bardzo duża odpowiedzialność spoczywała na Panu: za ludzi, sprzęt, by pożar nie przedarł się przez strefę.

TG: Jechaliśmy tam, by pomóc Szwedom. Kiedy dojechaliśmy, przywitały nas transparenty i to było bardzo miłe i zaskakujące. Zresztą całe zadanie to była ogromna odpowiedzialność. Wiedziałem, że gdyby pożar przedostał się przez linię obrony, to pozostawało nam spakować się i wracać do domu. Zawiedlibyśmy na całej linii. Cieszę się, że sprostaliśmy zadaniu.

To było ogromne przedsięwzięcie, bo przecież dotyczyło nie tylko strażaków, którzy pojechali walczyć z żywiołem.

TG: Podziękowania należą się nie tylko uczestnikom akcji, ale też tym wszystkim, którzy zostali na miejscu, wzięli dodatkowe służby, tak by wszystko działało bez zarzutu. I to się udało. ■

NA SPAKOWANIE SIĘ
MIELIŚMY TYLKO
4 GODZINY

TARGI MIESZKAŃ I DOMÓW

Otwórz się
na mieszkanie
w Poznaniu



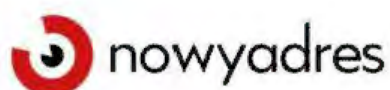
MTP
8-9 WRZEŚNIA

BILETY: MIESZKANIOWI.PL

PARTNER:

WILDA PARK

ORGANIZATOR:



GRUPA



Międzynarodowe
Targi
Poznańskie



OSIEDLE HAWELAŃSKA – I CHCESZ TU ŻYĆ

Osiedle Hawelańska to budynki otoczone starymi, pięknymi drzewami, z parkingiem naziemnym i patio, położone w spokojnej, ale doskonale skomunikowanej z centrum Poznania, dzielnicy Winogrody. Ukryta za starodrzewiem inwestycja, wyłania się zza drzew zupełnie niespodziewanie i swoim pięknem architektonicznym, oczarowuje nawet najbardziej wymagających klientów. Zadzierając głowę, można podziwiać nowoczesne, pełne energii i charakteru budynki. Właśnie ruszyła sprzedaż II etapu.

TEKST: JAGODA MATYSIAK | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT





Kiedy przyjechaliśmy tutaj pierwszy raz z mężem, nie kryliśmy swojego zaskoczenia – mówi Katarzyna, mieszkanka osiedla – Budynki wyglądały jeszcze lepiej niż na wizualizacjach. A to naprawdę się nie zdarza zbyt często. I co nas najbardziej urzekło? Cisza. Proszę posłuchać jaki tutaj jest spokój. Rzeczywiście. Choć osiedle położone jest kilkaset metrów od ulicy Naramowickiej przed budynkiem jest cicho i spokojnie. Nawet na patio, na którym przygotowano profesjonalne place zabaw dla dzieci. – Dla mnie to było ważne. Przede wszystkim myśleliśmy z żoną o mieszkaniu położonym wygodnie komunikacyjnie, ale i tak najważniejsza była nasza prywatność i bezpieczeństwo naszego dziecka – mówi tata 4-letniego Adasia. – Na Osiedlu Hawelańska znaleźliśmy to czego szukaliśmy przez wiele tygodni. Opłacało się nachodzić i naszukać – dodaje z satysfakcją w głosie.

BEZPIECZNE PATIO

Dzięki układowi budynków ludzie nie zagląдают sobie do okien, a patio to bezpieczne podwórko, na którym





CAŁY CZAS SADZIMY NOWE
DRZEWA I KRZEWY, BY NA NASZYM
ZAMKNIĘTYM OSIEDLU BYŁO
PRZYJEMNIE ZIELONO



mogą spędzać czas najmłodsi mieszkańcy, a rodzice mogą odpocząć na ławkach. – Przypominają mi się lata mojego dzieciństwa – mówi klientka odwiedzająca osiedle. – Przed moim blokiem też był wielki plac zabaw. Zawsze stawaliśmy pod blokiem i na hasło wołaliśmy „mamo!”. I tak pokazywało się kilka mam w oknach.

Takie osiedla to dzisiaj rzadkość. Liczy się każdy metr kwadratowy. A tu pomyślano o komforcie mieszkańców. Tych dużych i małych. – Jest tutaj kilkaset mieszkań jednak nie ma wrażenia ścisku. Dziedziniec, który powstał w środku sprawia, że jeden drugiemu w okna nie zagląda – mówi kierownik budowy Andrzej Borowczyk. Ściany budowane są z silikatów, a to najlepszy materiał jeśli chodzi o zapewnienie ochrony przed hałasem. Do tego docieplenie zewnętrzne ze styropianu i zastosowanie okien o podwyższonych parametrach izolacyjności akustycznej, co gwarantuje mieszkańcom wysoki komfort zamieszkania.

BOGATA INFRASTRUKTURA

Mieszkania mają balkony o powierzchni nawet 14 m². Parterowe mieszkania mają ogródki od 15,53 m² do 77,05 m². Posiadają oddzielne kuchnie lub aneksy



kuchenne. Do wyboru są różne metraże, od kawalerek po mieszkania 4-pokojowe. Osiedle Hawelańska położone jest blisko terenów zielonych i rekreacyjnych, jak Park Cytadela i Dolina Warty. Mieszkańcy mają także zapewnione miejsca postojowe. Bogata jest także infrastruktura handlowo-usługowa. Sklepy, apteki, szkoły, przedszkola i restauracje są położone w pobliżu osiedla.

Podjęcie decyzji o zakupie mieszkania często była ciężka. Osiedle Hawelańska powstało w oparciu o wieloletnie doświadczenie dewelopera, który na rynku poznańskim działa od 2006 roku. Wsłuchiwanie się w głos klientów jest najważniejszy. – Odpowiadamy na potrzeby ludzi, którzy inwestując pieniądze chcą mieć pewność, że ulokowali je najlepiej i we właściwym miejscu – mówi Adam Grynhoff, prezes GGW Development. - Zadowolenie naszych klientów to nie tylko nasza najlepsza reklama, to także największa satysfakcja.

- Szanujemy otaczającą przyrodę i podczas budowy zachowujemy drzewa znajdujące się na terenie inwestycji. Ponadto, cały czas sadzimy nowe drzewa i krzewy, by na naszym zamkniętym osiedlu było przyjemnie zielono – mówi Adam Grynhoff. - Co nas odróżnia od innych deweloperów, to dbanie o przestrzeń mieszkańców. Nie budujemy „okno w okno”.



Na dziedzińcu mamy 80 metrów odległości między budynkami w jedną stronę, a w drugą ponad 40.

Osiedle Hawelańska to pewnego rodzaju enklawa. Małe państwo, które powstało w środku wielkiego miasta. Osiedle jest zamknięte i monitorowane. Dojazd na osiedle z samego centrum Poznania zajął 15 minut. I to w godzinach szczytu komunikacyjnego. – Urodziliśmy się z żoną w Poznaniu i tutaj chcieliśmy zostać – mówi Tomasz, który kupił mieszkanie w pierwszym etapie Osiedla Hawelańska – Zupełnie przez przypadek dowiedzieliśmy się o tym miejscu. Tak naprawdę dopiero zaczynaliśmy się rozglądać za własnym M. To znajomi nas namówili, żebyśmy razem pojechali obejrzeć mieszkania. Już nam się nawet nie chciało więcej szukać. Od samego początku poczuliśmy, że to jest nasze miejsce w Poznaniu. ■

Szczegóły na www.hawelanska.pl



W POZNANIU ZAMIESZKAJĄ NOWI KOSMONAUCI!

Gdzie? Na Winogradach u zbiegu ulic Naramowickiej i Serbskiej, po sąsiedztwie z zielenią Parku Szelańskiego oraz Cytadeli. Droga do centrum zabierze im co najwyżej kwadrans – niezależnie czy wybiorą przejażdżkę rowerem po Wartostradzie, czy komunikację miejską w kierunku Starego Rynku. Centrum handlowe, przedszkole, przychodnia, plac zabaw – wszystko będą mieć tuż obok. I jeszcze coś dla oka – przepiękna panorama miasta widoczna z wyższych pięter budynków. Tak rysuje się przyszłość mieszkańców osiedla Nowych Kosmonautów.

TEKST I ZDJĘCIA: MONDAY DEVELOPMENT



W trzech nowocześnie zaprojektowanych budynkach o wysokości od 11 do 13 pięter łącznie zbudowane zostaną 344 mieszkania. Klucze do pierwszych z nich właściciele odbiorą pod koniec 2019 roku. Szeroka oferta metraży pozwala odnaleźć dokładnie to, czego szukają: od funkcjonalnej kawalerki po przestronne mieszkanie wielopokojowe dla całej rodziny. Lubiący mieszkać na wysokościach codziennie będą

mogli upajać się widokiem panoramy miasta prosto z własnego balkonu lub przestronnego tarasu. Właściciele „czterech kółek” będą mogli parkować bez problemu w dwupoziomowej hali garażowej. Natomiast miejsce na jednoślady przewidziane jest w specjalnych boksach rowerowych oraz stojakach na terenie osiedla.

Choć w okolicy znajduje się wiele obiektów handlowych, fitness, a nawet kino, nikt nie poczuje się tym



przytłoczony. W sąsiedztwie inwestycji jest zielono: Plaża na Szelągu z nowoczesną ścieżką rowerową wzdłuż Warty, oddalona o dwa kilometry Cytadela, czy Park Kosynierów kilka bloków dalej. Mieszkańcy docenią z pewnością dogodne rozwiązania komunikacyjne: przystanek autobusowy tuż pod blokiem, nieopodal pętla na Wilczaku czy planowana w pobliżu trasa tramwajowa na Naramowice.

Szczegóły oferty można poznać w biurze sprzedaży mieszkań znajdującym się tuż przy inwestycji, czynnym także w soboty. Dla wszystkich ceniących wygodę życia na co dzień, osiedle Nowych Kosmonautów będzie krokiem w lepszą przyszłość! ■

Więcej informacji na:
www.nowychkosmonautow.pl





PRAWDZIWY DOM

Dopiero zakończono pierwszy etap budowy, a już sprzedała się połowa. To jedyne, tak kameralne i wyjątkowe osiedle pod Poznaniem. Jest tu cisza, spokój, domy wybudowane są solidnie i z najlepszych dostępnych materiałów. – Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej. W końcu ludzie, którzy tu zamieszkają będą moimi sąsiadami i chciałabym, żeby im się tu dobrze żyło – mówi **Ewa Marciniak-Małecka**, która wspólnie z zięciem **Wojciechem Kostrzewą** wybudowała Ostoję Jelonek.

ROZMAWIA: **JOANNA MAŁECKA** | ZDJĘCIA: **SŁAWOMIR BRANDT**



Ewa Marciniak-Malecka podaje kawę w pięknej porcelanie. Na stole, pośrodku wielkiego, starego domu stoi placek ze śliwkami. Na ścianach wiszą zdjęcia dzieci, wnuków, rodziców. Wybudowany jeszcze przed wojną, na prawie 100 hektarach ziemi, przetrwał do dziś. I choć nigdy nie miała tutaj sąsiadów, to na osiedle, które powstało kilkanaście kroków dalej, właśnie wprowadzają się nowi mieszkańcy. To Ewa Marciniak-Malecka, zdecydowała, że na kawałku swojej ziemi stworzy innym prawdziwy dom. Wspólnie z Wojciechem Kostrzewą, przedsiębiorcą i menedżerem od lat związanym z mediami i światem finansów, wybudowała osiedle, na którym sami chcieliby zamieszkać.

Gdzie jesteście?

Ewa Marciniak-Malecka: W naszym rodzinnym domu, który budował dziadek. Wprowadzili się tutaj z babcią przed wojną, ale niedługo pomieszkali, ponieważ zostali wysiedleni w 1939 roku. Wrócili tutaj dopiero w 1957 roku, razem ze mną i moimi rodzicami. Próbowaliśmy wtedy wskrzesić gospodarstwo, które tu pozostało. Mój tata był prawnikiem, więc nie miał z tym za wiele wspólnego. Gospodarką zajęli się dziadek z mamą, która skończyła ekonomię. Kiedy tu przyjechalismy byliśmy przerażeni. Cały dom był zdewastowany. Pamiętam węgiel w wannie u góry, wypalane parkiety od kozy. Poza gospodarstwem,

za domem znajdowała się cegielnia, którą dziadek kiedyś kupił. Zresztą proszę popatrzeć na konstrukcję tego domu, nie wiem czy znalazłaby Pani drugi tak solidnie wykonany.

Mieszka tu Pani od zawsze?

Nie, rok mieszkałam w Naramowicach, bo dostaliśmy tam z mężem mieszkanie. Kiedy zmarła moja mama wróciłam do domu.

Nie czuła się pani tutaj sama?

Nigdy, chociaż nigdy nie było tutaj sąsiadów.

Może dlatego wybudowała Pani, wspólnie z zięciem, Ostoję Jelonek?

Bardzo szanuję to co dostałam, czyli połowę gospodarstwa mojej mamy. Z wykształcenia jestem ogrodnikiem i do dziś mam tutaj firmę ogrodniczą. Niestety sama nie byłam w stanie ogarnąć tak ogromnego terenu, który tutaj jest. Pewnego dnia uznałam, że szkoda tej ziemi i trzeba coś z nią zrobić. I wpadłam na pomysł budowy osiedla. Okazało się, że to nie będzie takie proste, bo teren nie jest uzbrojony. Postarałam się o kredyt na dobrych warunkach, zrobiłam kanalizację, uzbroiłam teren, miałam plan zagospodarowania, który zakładał budowę bliźniaków. I wtedy mój zięć zadeklarował, że jest chętny żeby wejść ze mną w spółkę i wspólnie wybudować domy.

Wojciech Kostrzewa: Od dłuższego czasu rozglądałem się za możliwością zdywersyfikowania mojej działalności gospodarczej i wyjścia poza sektor mediów i usług finansowych. Jeden z pomysłów był związany z butikową działalnością deweloperską. Ponieważ Ewa była właścicielką działek w Jelonku przeznaczonych pod zabudowę bliźniaczą, więc i wybór wspólniczki i lokalizacji były w moim wypadku niemal oczywistą decyzją.

I wtedy powstała Ostoja Jelonek?

Ewa Marciniak – Małecka: Tak. Zaprzyjaźniony architekt przedstawił nam swoją wizję domów. Początkowo miały tu być skośne dachy (śmiech). Skonsultowałam się wtedy z córką, która zawodowo związana jest z europejską branżą nieruchomości i doszliśmy do wniosku, że te skosy nie będą tu pasowały. I tak projekt ewoluował. Poza tym, uznaliśmy, że jak już budować to porządnie i postanowiliśmy wykorzystać najlepsze, dostępne materiały na rynku.

Wojciech Kostrzewa: Oboje mieliśmy podobną wizję, a o szczegółach dyskutowaliśmy czasem do świtu między sobą, a następnie tygodniami z architektem osiedla i z inspektorami nadzoru.

Dlaczego, przecież wielu deweloperów nie dba aż tak o wykonanie budowy?

Ewa Marciniak–Małecka: Proszę pamiętać, że ja mieszkam w sąsiedztwie i nie chciałabym mieć tu niezadowolonych klientów. Poza tym, jak już wspomniałam, mój dom jest wykonany bardzo solidnie, jest tutaj

sporo światła, dzięki dużej ilości okien. Trochę tym tropem poszliśmy. W Ostoi Jelonek są duże okna, do samej ziemi, praktycznie każde pomieszczenie jest odpowiednio doświetlone. Chciałam, żeby te domy były nieawaryjne, a właściciele mieszkali w bardzo dobrych warunkach, jak ja.

To nie są tanie domy.

Ewa Marciniak–Małecka: Nie są. Ale są gwarancją wysokiej jakości. W trakcie budowania narzucały się pewne detale, które ciągle podnosiły cenę nieruchomości. Ale co do tego byliśmy z zięciem zgodni, że dalej idziemy w górną półkę nie wiedząc, czy rynek nas zaakceptuje. Ostatecznie jesteśmy bardzo zadowoleni.

Nie baliście się Państwo, że nie będzie na nie chętnych?

Wojciech Kostrzewa: Ostoja Jelonek to osiedle dla osób, ceniących możliwość mieszkania na skraju Poznania w otoczeniu natury, w okolicy dysponującej bogatą infrastrukturą turystyczną, rekreacyjną i komunikacyjną. Naszą ambicją było wybudowanie domów dla wymagających właścicieli, którzy docenią i jakość użytych materiałów i jakość wykonania. Dotychczasowy przebieg sprzedaży potwierdza trafność naszych założeń.

Pani Ewa zabiera mnie na osiedle. Domy są bardzo ładne. Białe – szare, o wysokości ponad 280 cm, eleganckie, każdy ma ogromne okna, ogrzewanie podłogowe w łazienkach, garderobie i w wiatrołapie oraz



kameralny taras. Z górnych pięter można wyjść na duże balkony, nawet w łazience są okna.

Czym ta inwestycja wyróżnia się spośród innych?

Ewa Marciniak-Małecka: Tym, że jest kameralna, nie ma tutaj terenu, który mógłby zostać zabudowany. Z jednej strony mamy zieleni, z drugiej ogródki działkowe. Docelowo będą tu 23 domy, a pierwsi mieszkańcy już się wprowadzili. Nie uwierzy Pani, ale dwa sąsiadujące bliźniaki kupiły małżeństwa gdzieś w moim wieku, nie wiedząc, że będą sąsiadami. Kolejne dwie połówki kupiły dwie młode pary. Spotkali się wizytując osiedle – jedni kończyli oglądać, drudzy zaczynali. I nagle, od tych drugich, padło pytanie, czy tamta para kupiła bliźniak, bo jeśli tak to oni też kupią zaraz obok i będą mieć fajnych sąsiadów. Kupili.

Czy to nie jest trochę tak, że będzie Pani miała wreszcie sąsiadów?

Tak, z czego się bardzo cieszę. Zresztą kiedy podpisywaliśmy akty notarialne to mówiłam każdemu, że gdyby cokolwiek się działo albo czegośkolwiek by potrzebowali to zapraszam do siebie. Chciałabym, żeby wszyscy się tutaj dobrze czuli, jak w domu.

Skąd wzięła się nazwa: Ostoja Jelonek?

Dwa lata przed rozpoczęciem budowy partner mojej pracownicy, wycinał mirabelki, które rosły na polu, gdzie dziś stoją domy. Okazało się, że w trawie leżały dwa piękne, nowonarodzone jelonki. Dziewczyna zro-

biła im zdjęcie na pamiątkę. I musieliśmy nazwać inwestycję Ostoja Jelonek.

Czy trudno prowadzi się interesy z rodziną, czy to ułatwia?

Wojciech Kostrzewa: W moim przypadku nie miałem żadnych problemów z prowadzeniem rodzinnych interesów z Ewą. Myślę, że ułatwił to fakt bogatego doświadczenia nas obojga jako przedsiębiorców i menedżerów. Ponadto, na samym początku w sposób jednoznaczny i czytelny podzieliłiśmy między siebie zakresy odpowiedzialności.

Często bywa Pan w Jelonku?

Bywam w Jelonku regularnie, co kilka tygodni. Ponadto, w okresie budowy raz na tydzień otrzymywałem wraz z Ewą pełną dokumentację fotograficzną postępu prac.

Co się Panu tutaj najbardziej podoba?

Dla mnie Ostoja Jelonek jest zieloną oazą u wrót Poznania. Z jednej strony cisza, spokój i niemal wiejska atmosfera, a z drugiej autobusy miejskie podjeżdżające pod samo osiedle.

Czy zamieszkałby Pan w Ostoi Jelonek?

Gdyby moje plany zawodowe zaprowadziłyby mnie do Poznania, na pewno zamieszkałbym w Ostoi Jelonek. I nie wykluczam, że w przyszłości tak się stanie. ■

www.ostojajelonek.pl/#kontakt



Z MIŁOŚCI DO NIERUCHOMOŚCI

Patrycja Masiarek jest prezesem wielkopolskiego oddziału NAI Estate Fellows, od ponad dziesięciu lat związana z sektorem nieruchomości komercyjnych. Zarządza portfelem nieruchomości klientów na poziomie około 145 mln złotych. To kobieta, która nie boi się wyzwań, pomimo tego, że pracuje w typowo męskim świecie. I to właśnie mężczyzna zaraził ją ogromną miłością do nieruchomości – jej tata, **Zbigniew Leszczyński**.

ROZMAWIA: **JOANNA MAŁECKA** | ZDJĘCIA: **SŁAWOMIR BRANDT**

Czym są dla Państwa nieruchomości?

Zbigniew Leszczyński: Nieruchomości to pewna lokata kapitału. To ciągle coś nowego. Napotykamy na stare, nowe, nowoczesne, do przebudowy i to klienci powodują, że praca w tej branży nigdy nie jest nudna. Opracowanie nieruchomości to wiele dni ciekawej, koncepcyjnej pracy i wielu kontaktów z interesującymi osobami.

Skąd zainteresowanie tą dziedziną?

Zainteresowanie wyniknęło z konieczności zagospodarowania posiadanych nieruchomości. Praca w tym biznesie okazała się bardziej ciekawa i opłacalna niż praca w działalności usługowej. Ponadto, jako osoba, która lubi kontakt z ludźmi i działalność społeczną, stwierdziłem, że w tej branży czuję się najlepiej. Do tego doświadczenie w branży budowlanej pozwoliło mi łatwiej oceniać nieruchomości pod względem technicznym i przydatności dla potencjalnego nabywcy oraz oceny ewentualnych nakładów ich dostosowania do potrzeb klienta.

Jak zaczęła się Państwa przygoda z nieruchomościami?

Zaczęło się w latach 90., kiedy będąc głównym udziałowcem firmy usługowo-budowlanej, zaczęliśmy przebudowywać po-

siadane nieruchomości pod wynajem, najpierw dla własnych spółek, a następnie pod wynajem komercyjny. Docelowo zaowocowało to powstaniem pierwszego centrum handlowego w Zielonej Górze.

Uczył Pan córkę zawodu?

Córka jest absolwentką pięciu wyższych uczelni, gdzie zdobyła ogromną wiedzę teoretyczną w zakresie zarządza-

nia gospodarką, ekonomii i obrotu nieruchomościami. Wiedzę teoretyczną wystarczyło zderzyć z praktyką. I to stało się w Zielonej Górze. To była najlepsza lekcja zarządzania nieruchomościami, a docelowo pośrednictwa, bo córka mogła nauczyć się, jak pozyskać atrakcyjnego nabywcę i doprowadzić transakcję do końca.

Czym są dla Ciebie nieruchomości?

Patrycja Masiarek: Pasją. Inspiruje mnie

zmiana funkcji nieruchomości od mieszkaniowych po biurowo-handlowe. Mając obecne doświadczenie, patrzę globalnie na nieruchomości, widząc w nich również produkt inwestycyjny. Ale nic nie da się zrobić bez kompetentnego zespołu, z którym mam przyjemność pracować. Dzięki temu codziennie możemy pozwolić sobie na burzę mózgów z osobami z różnych dziedzin: hotelowe-

JESTEM KOBIETĄ
I TROCHĘ INACZEJ
PATRZĘ NA PEWNE
RZECZY





go (zarządzanie najmem krótkoterminowym), działem najmu i sprzedaży nieruchomości mieszkaniowych, działem najmu nieruchomości komercyjnych, inwestycji i marketingu. Jednym słowem – znajdujemy dla naszych klientów najbardziej opłacalne rozwiązanie. Każda nieruchomość jest inna, każda potrzebuje innych narzędzi i to w tej branży jest najlepsze.

Pasję odziedziczyłaś po tacie?

Tak. Moja przygoda z nieruchomościami zaczęła się od nieruchomości komercyjnej w Zielonej Górze, potem były następne. Doświadczenie nabierałam poprzez zarządzanie operacyjne i komercjalizację obiektów w Warszawskim DTZ teraz Cushman&Wakefield, Grupa PBG.

Pamiętasz swojego pierwszego klienta?

Bardzo dobrze to pamiętam, bo długo przygotowywałam się do spotkania. Robiłam skrupulatne notatki. Obawiałam się jak mnie odbierze i czy będę wystarczająco profesjonalna i kompetentna. Strasznie się denerwowałam. Ubrałam się sztywno – czarne spodnie, marynarka i biała koszula. Po kilku miesiącach dotarło do mnie, że przecież ja tych ludzi odstraszałam. I zaczęłam podchodzić do tego inaczej, ale z nutą elegancji.

Weszłaś z butami w prawdziwy, męski świat. Nie bałaś się?

Może trochę, na początku. Wydawało mi się, że mężczyźni mają więcej czasu, mogą sobie pozwolić na wyjazdy, delegacje i przez to mają szansę na większe transakcje. Dziś

myślę, że jest to kwestia organizacji własnej i czasu pracy. Świat męskiego biznesu jest inny i pewnych kwestii nie da się przeskoczyć. Jestem kobietą i trochę inaczej patrzę na pewne rzeczy. Myślę, że to pomaga, bo świetnie dogaduję się z pozostałymi dyrektorami, właścicielami agencji.

Mam wrażenie, że dziś nie boisz się wyzwań i świetnie odnajdujesz się w świecie nieruchomości.

Prawda jest taka, że fascynują mnie nieruchomości. Jak opisują mnie klienci – mam wyczucie. W nieruchomościach trzeba złapać odpowiednią równowagę i realnie oszacować projekt. Nie wszystko się sprzedaje, a dobór właściwego produktu w danym miejscu to najtrudniejsze zadanie. Jestem od tego, aby na bazie zdobytego doświadczenia i wspomnianego „wyczucia” właściwie doradzać klientom.

Największe wyzwanie w tej branży?

Rynek inwestycyjny. Wykonujemy raporty dotyczące nieruchomości, prognozujemy przychody i koszty, ale w określonym harmonogramie wykazujemy faktyczny dochód dla inwestora. To jest wyzwanie! Zawsze mam „plan B”, działam wielokrotnie pod presją czasu i ryzyka podejmowanego przez klienta. Inwestycje zaczynają się od 200 tysięcy złotych, a kończą na wielokrotności tych kwot. Obecnie zarządzam portfelem nieruchomości klientów na poziomie około 145 mln zł – to duża odpowiedzialność za zespół, jak i podpisane umowy.

Dobrze czujesz się jako liderka?

Cały czas się tego uczę. Zależy mi na dobrym samopoczuciu pracowników, fajnej atmosferze. Przyznam, że cały czas jestem wymagająca i dążę do celu.

Na czym dziś polega Twoja praca?

Planowanie strategiczne oraz analizy inwestycyjne dla klientów. Jednocześnie biorę udział w negocjacjach pojedynczych transakcji, zależy mi na tym, by być blisko klientów oraz osób z zespołu. Żeby być dobrym liderem trzeba znać życie operacyjne od podszewki.

Co oferujecie swoim klientom?

Nazwałabym to kompleksową obsługą w zakresie nieruchomości. Nie jesteśmy typowym biurem nieruchomości. Zajmujemy się wszystkim za klienta, jemu pozostawiając jedynie cieszenie się profitami. W dzisiejszych czasach inwestorzy oczekują obsługi od A do Z i my to zapewniamy – zarówno na rynku mieszkaniowym, jak i komercyjnym. Aby zobrażować: klient chce zainwestować, znajdujemy mu mieszkanie, remontujemy, wykańczamy pod klucz, później wynajmujemy – długoterminowo albo w trybie hotelowym, ponieważ ma-

my dział zarządzania najmem krótkoterminowym. To wszystko sprawia, że klient w jednym miejscu ma kompleksową usługę, a co więcej – święty spokój. Patrząc tak szeroko możemy dobrać najlepsze rozwiązanie, ponieważ, jak mówiłam wcześniej, nie można wszystkich nieruchomości wrzucić do jednego worka. Obsługujemy deweloperów, zarządzamy wspólnotami mieszkaniowymi. Tak samo na rynku komercyjnym – to rynek z którego się wywodzę, dlatego w komercji czuję się jak ryba w wodzie. Uwielbiam pracować z zespołem nad projektami już na etapie wyboru lokalizacji, współpracy z architektami. Cały proces komercjalizacji to już czysta przyjemność. Ten rynek również się zmienia – bardzo lubię projekty, które przeżywają drugą młodość i wymagają zmian.

Czym Estate Fellows Poznań wyróżnia się na tle innych biur?

To ludzie i ich zaangażowanie, bez nich trudno byłoby osiągać sukces. EFP to agencja nieruchomości komercyjnych skupiająca się na B2B, wynajmujemy powierzchnie biurowe i handlowe naszym klientom, sprzedajemy nieruchomości komercyjne, analizujemy rynek, piszemy raporty. Z kolei Estate Center to kompleksowa agencja

mieszkaniowa, która poza typowym pośrednictwem nieruchomości oferuje wykończenie pod klucz oraz zarządzanie najmem w systemie hotelowym, pobytowym i długoterminowym. Zapraszamy na stronę estatecenter.pl by zobaczyć apartamenty w Łodzi i w Poznaniu.

NIC NIE DA SIĘ ZROBIĆ BEZ KOMPETENTNEGO ZESPOŁU

Czego najczęściej szukają poznaniacy?

Są coraz bardziej wymagający, stawiają na jakość nieruchomości – rozumiemy tutaj lokalizację, która jest towarem deficytowym. Poszukują inwestycji na rynku hotelowym. W najbliższym czasie w swoim portfolio będziemy mieli produkt inwestycyjny w resorcie, który swoim unikalnym charakterem będzie różnił się od pozostałych na rynku. Jest to produkt bezpieczny z stałą stopą zwrotu.

Co kryje się pod nazwą Estate Point?

To nasza agencja reklamowa, z którą współpracujemy od lat. Są profesjonalni i lojalni, kompetentni w marketingu nieruchomości.

Jak udaje Ci się pogodzić pracę z domem?

Stosuję zasadę powrotów do domu do godziny 17.00, co daje mi możliwość spędzenia czasu z rodziną, a zwłaszcza z dziećmi. ■





KREACJA PRZESTRZENI

Nie masz pomysłu na zaprojektowanie mieszkania? Nic nie szkodzi. Z pomocą przyjdzie pracownia Kreacja Przestrzeni, która realizuje projekty wnętrz prywatnych i komercyjnych. Zobaczcie sami.

TEKST: KREACJA PRZESTRZENI | ZDJĘCIA: HUBERT DE JAKUSZ-GOSTOMSKI

Kreacja Przestrzeni powstała w 2004 roku. Architektura wnętrz jest ich prawdziwą pasją, a każdy projekt traktują z równą ciekawością, uwagą i profesjonalizmem. Inwestor, który decyduje się na współpracę z firmą może liczyć na ogromne zaangażowanie i indywidualne podejście.

Prezentujemy apartament o wielkości 156 m² w jednej z prestiżowych poznańskich inwestycji developerskich położonej nad Wartą. Został zaprojektowany dla 4 osobowej rodziny. Jest to projekt wysokobudżetowy. Składa się z obszernego holu, salonu

połączonego z kuchnią, 3 sypialni (w tym dwóch dziecięcych), 4 łazienek, pokoju gościnnego połączonego z funkcją domowego biura, garderoby oraz małego pomieszczenia gospodarczego. Meble, lampy, podłoga (drewno lite), przesłony okienne, elementy wykończeniowe i okładziny użyte w tym projekcie to produkty bardzo wysokiej jakości – część z nich to elementy gotowe, zakupione od projektantów lub firm wnętrzarskich, część – jak np. wszystkie zabudowy meblowe – została wykonana według indywidualnego projektu na zamówienie. ■

SALON Z JADALNIĄ I KUCHNIĄ

Za jasny i świetlisty charakter wnętrza otwartej przestrzeni salonu z kuchnią i jadalnią odpowiadają wielkie okna przesłonięte białymi okiennicami pięknie regulującymi wpadające światło. Nad stołem efektowny, linearny żyrandol z paryskiej firmy, obok lustro Oskara Zięty. Ekskluzywność pomieszczenia podkreśla bielona dębowa podłoga (jodełka francuska) oraz skorupa wyspy kuchennej wykonana z naturalnego kamienia z unikatowym użytkowaniem. Stonowana kolorystyka wnętrza została przełamana miedzianymi akcentami – lustrzaną mozaiką nad blatem kuchennym, miedzianymi uchwytemi przy meblach, lampą podłogową przy kanapach oraz matowo czarnymi krzesłami przy stole jadalnianym.



Kontynuację głębokiej, eleganckiej czerni stanowi kamienna ściana (kamień naturalny), w którą wbudowany został telewizor. Poniżej wykonany z tego samego kamienia podest z wmontowanym tam biokominkiem Planika. Dekoracyjnie i zarazem ochronnie na ścianie za biokominkiem położyliśmy szklany „dywan” – drobna mozaika z motywem róż.



KREACJA PRZESTRZENI

SYPIALNIA I ŁAZIENKA RODZICÓW

Elegancka i również kolorystycznie stonowana sypialnia rodziców mieści wygodne, tapicerowane łóżko, stoliki nocne, a naprzeciwko toaletkę oraz szafy garderobiane. Na ścianach delikatna, stylizowana sztukateria, nad stolikami kryształowe lampki. Z sypialni przechodzimy bezpośrednio do przynależnej jej łazienki wyłożonej białą okładziną kamienną z szarą żyłą. Przestrzeń łazienki powiększają kryształowe – cięte i fazowane – lustra.



PRZESTRZEŃ DZIECI

Jedna z łazienek dziecięcych – łazienka córki bazuje na kolorze białym połączonym z pastelowym różem i konsekwentnie – miedzią. Jest – jak cały apartament - pięknie doświetlona dużymi oknami. Na podłodze zastosowana została drobna mozaika, na ścianach większe płytki ceramiczne. Wiszące lustro z kokardą oraz szafka podumywalkowa zostały wykonane według naszego projektu na zamówienie. Miedziane, biżuteryjne uchwyty - motylki oraz nóżki do szafki to produkt gotowy, zakupiony w sklepie internetowym.





KUPIEC PO POZNAŃSKU

To pierwsze i jedyne centrum handlowo-biurowe w sercu starego miasta.

W tym roku kończy 17 lat. Od samego początku zarządza nim Stanisław Szyszka – poznaniak, absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Zna on tutaj każde miejsce, wszystkich ludzi, ma ogromny autorytet wśród pracowników, którzy codziennie z ogromną serdecznością mówią mu: dzień dobry.

W prowadzeniu interesów wspiera go syn – Adam Szyszka, profesor ekonomii, który od lat z powodzeniem łączy karierę naukową z działalnością biznesową.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: MAGDALENA ADAMCZEWSKA, PIOTR WALICHNOWSKI

Skąd na mapie Poznania wziął się Kupiec Poznański?

Stanisław Szyszka: Na terenie obecnego budynku Kupca wcześniej stały stragany, na których każdy handlował czym mógł. Część terenu była wydierżawiana przez miasto, część przez właścicieli prywatnych. Pewnego dnia właściciele działek wpadli na pomysł wybudowania centrum handlowo – biurowego. Zanim jednak rozpoczęła się budowa doczekał się murowanych pawilonów, od strony ulicy Strzeleckiej. Handel podzielony był m.in. na gastronomię, obuwie i ubrania, lustra, lampy i inne artykuły wyposażenia mieszkań. W tamtych czasach wszystko świetnie się sprzedawało. Były to jednak czasy dynamicznych przemian naszym kraju i w handlu, tak jak i w innych sektorach gospodarki nie można było stać w miejscu. W odpowiedzi na wchodzące do kraju zagraniczne sieci handlowe i coraz większą konkurencję, postanowiliśmy wybudować obiekt, który miał być odpowiedzią na rosnące oczekiwania klientów, a jednocześnie bazował na polskim, rodzimym kapitale. Wspólnie z miastem podjęliśmy rozmowy o budowie Kupca Poznańskiego.

I wszyscy kupcy musieli opuścić plac?

Stanisław Szyszka: Tak, ale po wniesieniu wkładu własnego do spółki, mogli nadal prowadzić działalność w Kupcu Poznańskim, tylko już w zupełnie innych, cywilizowanych warunkach.

Ile osób zdecydowało się zostać?

Stanisław Szyszka: Prawie wszyscy, jedynie ci co dowozili towar i byli tu tylko od czasu do czasu nie przyłączyli się do tej inicjatywy. Zebraliśmy trochę pieniędzy i zaczęliśmy myśleć kto to zaprojektuje, jak to będzie wyglądało. Znaleźliśmy biuro projektowe, które przygotowywało projekt – od tego zależała później decyzja miasta odnośnie budowy. Jeździliśmy po innych miastach – w Polsce i za granicą inspirując się obiektami tego typu. Podpatrując innych wróciliśmy i przekazaliśmy swoje uwagi architektom. Na tej podstawie powstał Kupiec Poznański.

Kto początkowo tutaj handlował?

Stanisław Szyszka: Trzeba wspomnieć, że samo projektowanie trwało dwa lata, dwa lata budowano obiekt, aż w końcu swoje miejsce znaleźli tutaj kupcy. W lokalach na terenie Kupca handlowali i świadczyli usługi zarówno lokalni przedsiębiorcy, ale także międzynarodowe sieci handlowe, które na normalnych zasadach komercyjnych wynajmowały powierzchnię handlową. Od samego początku jest z nami C&A – co więcej była to jedna z ich pierwszych lokalizacji tej sieci w Polsce, na długo przed Warszawą. Od 17 lat nieprzerwanie funkcjonuje również studio fotograficzne Foto Viva, salon mody MOLTON, czy mający swoją stałą klientelę salonik praso-



Stanisław Szyszka z synem Adamem

wy Trafika. Prawie od początku jest z nami centrum medyczne Enel-Med. Jednak, z biegiem lat bywało różnie.

To znaczy?

Stanisław Szyszka: W Poznaniu powstawały kolejne centra handlowe i narastała konkurencja. W odpowiedzi na nowe warunki rynkowe, w tym również na zmiany w zwyczajach zakupowych poznańców (m.in. wzrost znaczenia sprzedaży internetowej), ale też zmiany w potrzebach najemców biurowych, konieczne były adekwatne decyzje strategiczne. Kupiec zaczął przechodzić prawdziwą metamorfozę, czego pierwsze efekty widać już dziś: nastaviliśmy się na kreatywne przestrzenie biurowe, wygodę użytkowników biur, w tym pracowników nowego pokolenia (np. parkingi dla rowerów, prysznice w przestrzeni biurowej). Większe niespodzianki jeszcze nas czekają, zwłaszcza jeżeli chodzi o ceść Kupca, która dotychczas funkcjonowała jako powierzchnia stricte handlowa.

Podobno macie najlepszy widok z biur w Poznaniu.

To prawda?

Stanisław Szyszka: Tak, bo z naszych okien widać cały Stary Rynek. Zresztą gdyby Pani weszła na górę to też zakochałaby się Pani w tym widoku i przestrzeni, które są niepowtarzalne.

Dlaczego akurat Pan został prezesem Kupca?

Stanisław Szyszka: Od dawna współpracuję z moim wieloletnim partnerem biznesowym i przyjacielem, p. Romanem Ławickim, który też jest jednym z założycieli Kupca i pełni funkcję przewodniczącego rady nadzorczej naszej spółki. Z jego rekomendacji zostałem wybrany przez pozostałych udziałowców, którzy obdarzyli mnie zaufaniem. Ale już czas na emeryturę (śmiech). Stopniowo coraz więcej obowiązków oddaję synowi – Adamowi, który pomaga mi od samego początku. Kupiec to moje dziecko i jestem z niego bardzo dumny, tak samo jak dumny jestem z syna.

Czyli sukcesja?

Stanisław Szyszka: Tak. Przebiega z ogromnym powodzeniem.

Adam Szyszka: Powoli przejmuję obowiązki taty, chociaż nie jest to takie proste, bo prowadzę jeszcze działalność naukowo-ekspercką. Ale znam Kupca, można powiedzieć od podszewki.

Jak się Panu pracuje z tatą?

Adam Szyszka: Bardzo dobrze. Klóćmy się czasem przy okazji spotkań rodzinnych (śmiech). Tak naprawdę jednak nigdy nie mieliśmy większego konfliktu. Początkowo doradzałem tacie w zakresie finansów, bo na tym doskonale się znam. Mieliśmy grunt, ale niezbyt dużo kapitału. W obecnych warunkach rynkowych ta inwestycja, bez dodatkowego finansowania, zwyczajnie by się nie udała. Trzeba było stworzyć odpowiedni mechanizm finansowy. To się udało. Wszelkie sprawy związane z finansowaniem, jakie pozyskaliśmy na budowę leżały po mojej stronie. Obecnie zakres obowiązków stopniowo wzrasta, ale mają one głównie charakter decyzji finansowo-strategicznych. W bieżących sprawach operacyjnych odciążeniem dla nas jest wynajęty zarządca budynku – firma Estate Fellows.

Ale wtedy, pod koniec lat 90-tych, był Pan jeszcze na studiach.

Adam Szyszka: Tak, na ostatnim roku. Do tego doszedł późniejszy wyjazd na studia doktoranckie do Nowego Jorku, więc musiałem tatę zostawić samego. Właściwie to on „wybudował” Kupca. Dopiero w 2001 roku, już po otwarciu, włączyłem się w funkcjonowanie centrum. Poza finansami, włączyłem się również w kwestie marketingowe. Organizowaliśmy koncerty. Występowało u nas Kombi, De Mono, kabaret Otto, Cezary Pazura, Stanisław Soyka, były parady wielbłądów, słoni, barwna karawana kupców maszerująca od Ronda Kaponiera do Kupca, organizowaliśmy pokazy mody. Kupiec zawsze był i będzie dla mnie bardzo ważny, taką trochę częścią mnie...

Kiedy dołączył Pan do rodzinnego Kupca miał Pan w głowie jego wizję rozwoju?

Adam Szyszka: Początkowo nie. To był pierwszy nowoczesny budynek handlowo-biurowy w ścisłym centrum Poznania. Czas płynie, konkurencja nie śpi. Wizja tamtego obiektu, jako inicjatywy oddolnej samych kupców, była bardzo nowoczesna i odpowiednia jak na tamte czasy. Dziś wszystko się zmienia i żeby wykorzystać jego atuty, w tym zwłaszcza wyśmienitą lokalizację, potrzebna jest modernizacja. Rozpoczęliśmy od komunikacji i przestrzeni wspólnych w części biurowej. Są już nowe windy, powstała pierwsza recepcja z ekologiczną zieloną ścianą z mchu, który żyje i rośnie, powstają nowe toalety, prysz-



Stanisław Szyszka

nice, kuchenki, przestrzenie relaksu. Nie każdy wie, że na parkingu podziemnym kupca powstał dedykowany parking rowerowy. Zanim go stworzyliśmy wspólnie z architektami pojechaliśmy oglądać tego typu parkingi w Belgii. Proszę sobie wyobrazić, że znaleźliśmy siedmiopiętrowy parking rowerowy, w mieście mniejszym od Poznania. I to było coś. Chcę żeby ten budynek był na stałe wpisany w centrum miasta, dlatego szykujemy się też do istotnej zmiany w części handlowej. Chcemy, aby Kupiec Poznański był miejscem wygodnym.

Modernizację zaczęliście od powierzchni biurowej?

Adam Szyszka: Tak. Mamy biura od 100 do 1500 metrów, w pełni wyposażone, pod klucz, wyremontowane z pełną infrastrukturą teleinformatyczną, klimatyzacją. Część naszych najemców jest z nami od samego początku i przedłużają z nami umowy. Ci, którzy odchodzą, bo firmy się rozrastają i trzeba poszukać innego miejsca opuszczają biura a w ich miejsce przychodzą następni klienci, z czego się bardzo cieszymy. Obecnie wymieniamy wszystkie wykładziny, kładziemy nowo-

czesne spieki kwarcowe, odświeżamy ściany, uzupełniamy je o elementy dekoracyjne, np. artystyczny mural czy zdjęcia Szymona Brodziaka.

Po co to wszystko?

Adam Szyszka: Zapotrzebowanie rynku wciąż się zmienia. Dzisiaj ludzie szukają czegoś więcej niż tylko pomieszczenia. Na podstawie badań, które ostatnio śledziłem wynika, że dla młodych pracowników jednym z czynników motywujących są warunki pracy. To, że w biurach pojawiają się piłkarzyki, stoły do gry w ping – ponga, to dziś standard i u nas to wszystko jest. Jeden z naszych klientów zażyczył sobie wygłuszonego pomieszczenia, żeby mógł grać na gitarze basowej. Zbudowaliśmy. Inny zażyczył sobie piaskownicę dla psa. Są też budki

DZISIAJ LUDZIE
SZUKAJĄ CZEGOŚ
WIĘCEJ NIŻ TYLKO
POMIESZCZENIA

telefoniczne w miejscach, gdzie pracuje się na tzw. open space. Dzięki temu pracownicy mogą prowadzić bez skrępowania prywatną rozmowę. U jednego z dużych najemców zorganizowaliśmy pokój masażu dla pracowników, aby mogli się regenerować i relaksować po godzinach wytężonej pracy biurowej. Bardzo dobrze funkcjonuje u nas restauracja, gdzie każdy może zejść na lunch, nie wychodząc z budynku. Mamy cztery tarasy, gdzie można chwilę odpocząć na świeżym powietrzu. Budynek zaprojektowany jest w konstrukcji szkieletowej, na siatce modularnej, co pozwala na jego dużą elastyczność i łatwo można przestawić ścianki. Za każdym razem, kiedy przychodzi do nas klient prosimy go o spisanie potrzeb i pod niego projektujemy powierzchnię biurową. Mamy architektów, którzy z nami współpracują. Robimy space plan i przedstawiamy najemcy. Dyskutujemy, wyceniamy, negocjujemy i wykonujemy. Wygoda, funkcjonalność i życzenia klientów stanowią dla nas naczelne wytyczne.

Czy przy prowadzeniu tego typu obiektu potrzebny jest zarządca?

Adam Szyszka: Zarządca, czyli Estate Fellows Poznań Sp. z o.o. ułatwia nam pracę. Odciąża właścicieli od bieżących problemów funkcjonowania budynku.

Konsultuje Pan to wszystko z tatą?

Adam Szyszka: Oczywiście. Czasem nawet za dużo rozmawiamy na temat Kupca. Ale bywają dni, kiedy nie zamykają nam się drzwi do biur z powodu liczby gości i interesantów i przez cały dzień praktycznie się nie widzimy.

Stanisław Szyszka: Na szczęście mamy taki zwyczaj, że cała nasza rodzina spotyka się w niedzielę, i oczywiście w święta. I naturalnie rozmawiamy, o Kupcu też. Zresztą uważam, że wiele rzeczy wynosi się z domu.

Co pan wyniósł z domu?

Adam Szyszka: Poszanowanie tradycji, solidność, szacunek do innych ludzi, słowność, przywiązywanie wagi do tego co się mówi. W historii Kupca i biznesu, który temu towarzyszy do dziś spotykam się z osobami, z którymi wiele rzeczy ustalam słownie. To wszystko dzięki ojcu, dla którego dane słowo jest rzeczą świętą. I nie raz słyszę od kontrahentów czy pracowników: z pana tatą wszystko uzgadnialiśmy i zawsze dotrzymywał słowa, więc z panem też tak będzie. Jak Pani widzi dla mnie reputacja i nazwisko są bardzo ważne. Poza tym nauczono mnie, że aby wymagać od innych, w pierwszej kolejności należy wymagać od siebie.

Co by było, gdyby nie było Kupca Poznańskiego?

Adam Szyszka: Pewnie byłoby coś innego (śmiech). Moje serce bije w Kupcu Poznańskim i życzę wszystkim takiej sukcesji jak w naszej rodzinie.



Adam Szyszka

Nie wszędzie przebiega to w taki sposób...

Adam Szyszka: Tak. Bardzo często spotykam się dziś z problemem sukcesji, chociażby w mojej działalności doradczej, którą również świadczę dla biznesu z racji mojego doświadczenia na styku uczelni i gospodarki. Ludzie, którzy na przełomie lat 90-tych zakładali biznesy i mieli około 40 lat dziś są 70-latkami. W związku z tym naturalnie przechodzą na emeryturę i chcą sprzedawać firmę. Często przedsiębiorcy zwracają się do mnie, gdy chcą wycenić swój biznes, aby go podzielić między członków rodziny (wersja optymistyczna) lub po prostu gdy chcą go zbyć z racji braku lepszego pomysłu, zmęczenia i swoistego wypalenia (wersja pesymistyczna, acz niepodziwianie częsta). A ja wtedy pytam co się dzieje skoro firma świetnie prosperuje. I słyszę od właściciela, że nie ma jej komu przekazać. Dzieci nie bardzo są tym zainteresowane, albo wyjeżdżają za granicę i nie chcą przejmować biznesu. Życzę wszystkim założycielom firm, takiego sukcesu jakim może pochwalić się mój tata, który nie tylko odniósł sukces gospodarczy, ale jeszcze ma komu przekazać biznes. Tu nie chodzi o sam obiekt, ale też o przekazanie pewnego sposobu prowadzenia biznesu, wartości, tradycje. Niby w biznesie nie ma sentymentów, a ja uważam że są. Wiele zawdzięczam nauce i wychowaniu, które dostałem od rodziców. I to jest bezcenne. ■

KUPIEC POZNAŃSKI

Budynek o łącznej powierzchni 32.000 m² ukończono w 2001 roku. Składa się on z sześciu kondygnacji nadziemnych i jednej podziemnej. Łączy on w sobie funkcję biurową i handlową. Na parterze, I i II piętrze zlokalizowane są sklepy, kawiarnie i punkty usługowe, natomiast trzy ostatnie kondygnacje przeznaczone są na pomieszczenia biurowe. Na elewacji znajduje się tablica upamiętniająca prezydenta USA – Herberta Hoovera, którego imieniem nazwano to miejsce w 1946 roku, w dowód wdzięczności za pomoc tego polityka dla Polski. W późniejszych latach nazwa została zmieniona na plac Wiosny Ludów.

www.kupiecpoznanski.pl





62 LATA CZYTANIA

Na jednej sali wykładowej siedzą razem przedsiębiorca, prawnik i programista...

Nie jest to początek korporacyjnego dowcipu, tylko powszechna sytuacja na szkoleniach organizowanych przez Stowarzyszenie Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski w Poznaniu.

Finanse przenikają tak wiele obszarów biznesu, że z księgowością styka się każdy aktywny zawodowo człowiek. Nie każdy jednak rozumie kierujące nią zasady.

TEKST I ZDJĘCIA: SKWP

Pieniądz to cel i równocześnie środek do prowadzenia biznesu. Dobrze jest więc rozumieć jak firma zarabia i co się dzieje z finansami, a to nawet dla przedsiębiorców nie zawsze jest oczywiste, szczególnie gdy nie mają wykształcenia ekonomicznego. Dodatkowo, przy obecnym tempie zmian w przepisach, często i ono nie wystarcza, aby mieć rozeznanie w aktualnych uwarunkowaniach prowadzenia biznesu.

Według raportu Barometr Prawa, w 2017 r. powstało tyle przepisów, że samo ich przeczytanie zajęłoby średnio 3 godziny i 37 minut dziennie. Trudno sobie

wyobrazić aktywną zawodowo osobę, która mogłaby się podjąć takiego zadania. Ale to jeszcze nic, ponieważ – jak czytamy dalej w raporcie – gdyby ktoś chciał zapoznać się ze wszystkimi przepisami, które znajdujemy w odniesieniach zawartych w nowopowstającym prawie, samo ich czytanie zajęłoby – bez przerw na jedzenie i spanie – 62 lata! A nie bierzemy tu pod uwagę wydawanych interpretacji i orzecznictwa sądowego.

– Nie łudźmy się, że ktokolwiek w pojedynkę jest w stanie przyswoić taki ogrom informacji – mówi Piotr Hans, Członek Zarządu Głównego oraz Zarządu

Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Księgowych w Polsce (SKwP). – Sejm i Senat mają komisje, które pracują nad poszczególnymi zagadnieniami. Rząd ma ministerstwa. A firmy? Wyłączając duże podmioty i firmy audytorsko-doradcze, większość firm nie ma wąsko wyspecjalizowanych grup ekspertów, a raczej uniwersalne zespoły zapewniające pełną obsługę finansowo-księgową. Na szczęście istnieją takie organizacje jak nasza, nie nastawione na zysk, posiadające zespoły monitorujące zmiany w prawie. Na tej podstawie rekomendują one modyfikacje w ofercie i programach szkoleń SKwP – wyjaśnia Piotr Hans.

To dlatego na kursach SKwP Oddziału Wielkopolskiego w Poznaniu, które odbywają się w należącym do niego ogromnym Centrum Edukacji przy ul. Ziębickiej, znajdujemy tak licznych i zróżnicowanych słuchaczy. Prawnicy, aby lepiej doradzać klientom, chcą poznać funkcjonowanie firmowych finansów i finansowe skutki proponowanych rozwiązań prawnych. Celem informatyków jest zrozumienie realnego zastosowania oprogramowania, które tworzą. Przedsiębiorcy chcą znaleźć wspólny język z księgowymi, którzy mogą przetłumaczyć biznesowe pomysły na język pieniędzy i w ten sposób weryfikować wartość projektów związanych z rozwojem firmy.

– Wielu rzeczy nie da się prosto obliczyć. Ogólna wiedza pozwala tworzyć kalkulacje obarczone licznymi założeniami, czyli mało precyzyjne – zauważa Piotr Hans. – Wiedza księgowych pozwala im na wyliczenia bez założeń, ponieważ dysponują danymi dopasowanymi

mi do określonej firmy, zachowując kontekst obowiązujących zasad rachunkowości i podatków – dodaje.

Rachunkowość to jednak nie jedyny obszar edukacji SKwP. Krótkie kursy i jednodniowe szkolenia tworzone z myślą o konkretnych zagadnieniach (organizowane przez cały rok, np. JPK, blockchain, cyberbezpieczeństwo, podatki) lub o przepisach wchodzących w życie od nowego roku (na przełomie grudnia i stycznia) także przyciągają wielu słuchaczy. To propozycje głównie dla księgowych chcących poszerzać swoją wiedzę poza kwestie związane z codzienną pracą, aby być jeszcze lepszymi doradcami dla przedsiębiorców.

Ciągłe aktualizowanie wiedzy jest zakorzenione

w charakterze księgowych. Ci na najwyższym poziomie wtajemniczenia zawodowego zobowiązują się do regularnych szkoleń i rozliczają się z tego przed SKwP jako organizacją trzymającą pieczę nad branżowymi

certifikatami zawodowymi. Od tego zależy utrzymanie ich tytułu. Jeśli nie spełnią obowiązku rozliczanego co trzy lata – tracą uprawnienia. Lista Dyplomowanych Księgowych oraz Certyfikowanych Ekspertów Usług Księgowych jest otwarta i przedsiębiorca może sprawdzić, czy posługujący się tymi tytułami pracownicy lub usługodawcy są tam obecni. Kursy związane z certyfikacją trwają cały sezon (od jesieni do lata) i kończą się trudnym egzaminem. Mimo tego cieszą się rosnącym zainteresowaniem. W czasach deregulacji jest to bowiem najlepsza gwarancja zachowania odpowiedniego standardu usług, którą doceniają przedsiębiorcy i pracodawcy. ■



Stowarzyszenie
Księgowych w Polsce
Oddział Wielkopolski
w Poznaniu



ŻEGNAJ KOCHANIE!

W ostatnich latach liczba rozwodów w Polsce znacznie wzrosła. W 2016 roku rozwiodło się aż 64 tys. par, a dodatkowo wobec 1,7 tys. małżeństw sąd orzekł separację. I choć liczba rozpadających się związków była mniejsza o 3 tys. niż w 2015 r., nie można mówić o poprawie. To dlatego, że tzw. współczynnik rozwodów, czyli liczba rozpadających się małżeństw na liczbę nowo zawartych, pozostał praktycznie bez zmian.



ZOFIA CHOŁODY

Radca prawny, członkini Okręgowej Izby Radców Prawnych w Poznaniu, właścicielka kancelarii Zofia Chołody i Wspólnicy Kancelaria Prawna, prawnik z ponad 10-letnim doświadczeniem. Specjalizuje się w prawie gospodarczym i cywilnym, jednak nie stroni od prawa administracyjnego. Wspiera przedsiębiorców w działalności biznesowej, obsługuje również podmioty lecznicze. Pomaga kobietom w ich rozwoju biznesowym i osobistym. Prezeska Klubu Kobiąt Przedsiębiorczych.



ZOFIA CHOŁODY & WSPÓLNICY
KANCELARIA PRAWNA

KIEDY ROZWÓD JEST MOŻLIWY?

Zupełny i trwały rozpad pożycia jest podstawową, tzw. pozytywną przesłanką rozwodu. Oba te stany muszą występować łącznie w chwili rozprawy, by sąd mógł orzec o rozwodzie. Pożycie to nic innego jak wspólnota duchowa, fizyczna i gospodarcza.

Wspólnota duchowa, najważniejszy element, budulec wspólnego pożycia, polega na wzajemnym pozytywnym stosunku uczuciowym małżonków: szacunku, zaufaniu, szczerości, lojalności, wyrozumiałości, akceptowaniu cech małżonka, uwzględnianiu jego osobistych potrzeb oraz gotowość do zawierania kompromisów i do ustępstw. Wspólnota fizyczna oznacza zaś utrzymywanie, nawet sporadycznie, stosunków płciowych. Natomiast wspólnota gospodarcza sprowadza się do wspólnego prowadzenia gospodarstwa domowego. Zupełność rozkładu pożycia to zerwanie wszyst-

kich tych trzech więzi łączących małżonków. I tak jak nie zawsze zerwanie więzi fizycznej czy gospodarczej, na skutek np. przewlekłej choroby czy długotrwałego wyjazdu służbowego, oznacza rozkład, tak zawsze brak wspólnoty duchowej wskazuje na koniec związku.

O trwałości rozkładu pożycia małżeńskiego nie rozstrzyga żaden ustawowy termin. Decyduje o nim fakt, że pomiędzy małżonkami nie jest już możliwy powrót do wspólnoty małżeńskiej w wyżej wspomnianych sferach. To zasady doświadczenia życiowego wskazują, że pomiędzy mężem a żoną nie zostanie przywrócona więź gospodarcza, fizyczna, a w szczególności duchowa. Sąd sprawdza, czy nie ma szans na powrót do siebie małżonków. Zazwyczaj ocena trwałości rozpadu możliwa jest po upływie dłuższego czasu, jednak sam czas nie stanowi przesłanki trwałości rozpadu.

Nieistotna jest również okoliczność, że małżonkowie nie mieszkają w jednym mieszkaniu. Mogą przecież równocześnie ze sobą zamieszkiwać, ale nie współżyć, co z kolei jest ważnym argumentem dla sądu przy ocenie trwałości rozpadu. Często pomocne w określeniu, czy małżonkowie nie powrócą do siebie, jest porównanie okresu trwania małżeństwa z okresem rozłąki. Jak wynika z doświadczenia życiowego, im dłuższy staż małżeński, tym większe szanse na uratowanie relacji małżeńskich.

W jednym z wyroków Sąd Najwyższy stwierdził, że nawet jednorazowy występki małżonka może stać się przyczyną trwałego i zupełnego rozkładu pożycia. Chodzi tu m.in. o cudzołóstwo, znieważenie, uszczerbek na ciele itp. Co zrobić, jeśli tylko jeden z małżonków jest przekonany, że nie ma szans na powrót do siebie? Orzecznictwo w tej materii jest bogate. To, że jeden z małżonków uważa, że powrót do współżycia jest możliwy, nie przesądza sprawy. Jest to jego subiektywne

stanowisko i bez uzasadnionej, przekonującej motywacji nie będzie istotne dla stwierdzenia trwałości.

KIEDY NIE DOSTANIEMY ROZWODU?

Pomimo istnienia przesłanki trwałego i zupełnego rozkładu pożycia małżeńskiego orzeczenie rozwodu nie zawsze będzie dopuszczalne. Oznacza to, że choć bardzo byśmy pragnęli rozwodu, węzeł małżeński może być według sądu silniejszy. Pierwszym powodem wykluczającym orzeczenie rozwodu jest dobro dzieci. Jeśli skutek rozwodu dobro wspólnych małoletnich dzieci miałoby ucierpieć, jest on niedopuszczalny. Ustawodawca wychodzi z generalnego założenia, że dla prawidłowego rozwoju dziecko powinno się wychowywać w pełnej rodzinie, w której istnieją wzorce zachowania dla dzieci. Sąd bada więc, czy rozwód nie spowoduje osłabienia więzi dzieci z tym małżonkiem, przy którym ono nie pozostanie oraz czy nie wpłynie to negatywnie na wywiązywanie się przez niego z obowiązków rodzicielskich.

Kolejną przyczyną uniemożliwiającą rozwód są zasady współżycia społecznego. Jest on niedopuszczalny w sytuacji, w której uwzględnienie żądania rozwodu byłoby w powszechnym odczuciu bezduszne, niesprawiedliwe i krzywdzące jedną ze stron.

Ostatnią przesłanką do oddalenia powództwa o rozwód jest jego żądanie przez małżonka wyłącznie winnego rozkładu pożycia. Jak to w prawie często bywa, sprawa nie jest oczywista, ponieważ istnieją od niej wyjątki; gdy niewinny małżonek wyrazi zgodę na rozwód oraz gdy odmowa zgody niewinnego jest sprzeczna z zasadami współżycia społecznego, sąd może uznać, że brak zgody na rozwód zasługuje na dezaprobatę, jeśli nasze działanie ukierunkowane jest zemstą, szykaną, nienawiścią itp.

WYROK I CO DALEJ?

Rozwiązanie małżeństwa następuje z chwilą uprawomocnienia się wyroku orzekającego rozwód. Chwila ta niesie za sobą wiele skutków, jak np. podział majątku, możliwość zawarcia nowego związku małżeńskiego, ustalenie istnienia obowiązku alimentacyjnego czy powrót do nazwiska. Jeśli jeden z małżonków został uznany wyłącznie winnym rozkładu pożycia, to względem niego wygasa definitywnie obowiązek alimentacyjny. Dlatego tak ważne jest podjęcie decyzji czy wnoszony pozew o rozwód będzie zawierał żądanie orzekania o winie. Nie można bowiem domagać się tego w osobnym procesie cywilnym. Małżonek uznany za wyłącznie winnego rozkładowi pożycia może być

zobowiązany do zaspokajania usprawiedliwionych potrzeb względem drugiego małżonka, jeżeli ten znajduje się w niedostatku. Natomiast jeśli nastąpiło wyłącznie pogorszenie jego sytuacji materialnej, sąd na jego wniosek może orzec o obowiązku alimentacyjnym względem niego. Najczęściej sądy na zgodny wniosek małżonków nie orzekają o winie żadnego z nich. Zdarzają się sytuacje, w których za winnych uznaje się oboje małżonków. W takich przypadkach ta strona, która w wyniku rozwodu znajduje się w niedostatku, może żądać od drugiej dostarczenia środków utrzymania w zakresie odpowiadającym usprawiedliwionym potrzebom uprawnionego oraz możliwościom zarobkowym i majątkowym zobowiązanego. Obowiązek alimentacyjny byłych małżonków nie trwa wiecznie, bowiem wygasa on w przypadku zawarcia

nowego związku małżeńskiego przez małżonka uprawnionego do alimentów. W przypadku tego, który nie został uznany za wyłącznie winnego rozkładu pożycia, obowiązek alimentacyjny wygasa z upływem pięciu lat od orzeczenia rozwodu.

Należy pamiętać, że orzeczenie wpływa także na inne wspólne sprawy byłych małżonków. Mam tu na myśli sprawy majątkowe. Z chwilą uprawomocnienia orzeczenia o rozwodzie ustaje dotychczasowa wspólność majątkowa małżeńska, jeżeli taka istniała. Możliwy jest więc podział majątku wspólnego, zazwyczaj przeprowadzany w osobnym procesie. Należy także podkreślić, że byli małżonkowie nie dziedziczą po sobie z ustawy. W sytuacji gdy po rozwodzie przyjdzie na świat dziecko, brak jest domniemania, że pochodzi ono z wcześniejszego związku małżeńskiego, jeśli urodziło się 300 dni po orzeczeniu rozwodu.

DLA KOGO MAŁŻEŃSTWO

Rozwód tak naprawdę jest złem koniecznym. Tymczasem wraz z rozwojem naszego kraju, zmianami obyczajowymi i kulturowymi zmieniamy się i my sami. Warto się zastanowić, czy możliwe jest stworzenie szczęśliwej rodziny z kimś dla kogo liczy się tylko własne szczęście, dla kogo miarą szczęścia jest unikanie problemów, z kimś dla kogo nie będziemy najważniejsi, z kimś kto w pierwszej kolejności będzie zaspokajając swoje potrzeby i zachcianki, dla kogo najważniejsze są doznania teraźniejszości, a w szczególności z kimś dla kogo to do czego zobowiązał się w przysiędze małżeńskiej nie ma znaczenia. Ot tak – kolejne słowa pущzone na wiatr w przyjemnych, ślubnych, okolicznościach. ■

ROZWÓD TAK
NAPRAWDĘ JEST
ZŁEM KONIECZNYM



LEWO: SUKIENKA W KWIATY INTENSI,
MARYNARKA W KRATKE I GŁADKA
SUKIENKA PUDROWY RÓŻ NOVAMODA.PL,
BUTY ULMANI SHOES

JESIENNY AKCENT



TEKST:
MARTA RASCH | KATARZYNA KAROLCZAK
NOVAMODA.PL



OD LEWEJ SUKIENKA I SWETEREK,
NOVAMODA.PL PRAWO SWETER
I MAKSI SPODNICA NOVAMODA.PL
BUTY ULMANI SHOES

Mimo że za oknem słońce, powoli czuć jesień w powietrzu. Wieczory i poranki są dużo chłodniejsze, więc warto zaopatrzyć się w kilka pięknych dodatków, które nie tylko ocieplą w mniej słoneczne dni, ale przede wszystkim podrasują garderobę i pomogą przejść w nadchodzący sezon z uśmiechem i dobrym samopoczuciem.

Na pewno przyda się ciepły kolorowy sweter ze zwiewną spódnicą w efektownym kobalcie czy sukienka maksy w kolorowe wzory – najlepiej kwiaty. Ponadczasowa marynarka w brytyjską kratkę powinna być stałym elementem jesiennej szafy. Najlepiej zestawić ją z gładką sukienką w kolorze pudrowego różu lub w stylu boho oversize – w kolorze czerwonego wina. Na kawę z koleżanką, czy wycieczkę po Poznaniu warto zabrać ze sobą ciekawą kurtkę w kolorze khaki lub cieplejszy sweter do narzucenia. W tym sezonie nadal królują falbany, które projektanci z szerokim rozmachem dodają do wszystkiego. Dodatki do całej stylizacji to kozaki w beżowym kolorze z frędzlami, czarne klasyczne buty za kolano lub klasyczne płaskie botki, które pasują niemalże do wszystkiego. Jako ciekawy element stylizacji proponujemy okulary słoneczne, które ochronią nas przed wrześniejącym słońcem i dodadzą szyku.



WZORZYSTE SUKIENKI MAKSI,
KURTKA KHAKI NOVAMODA.PL,
TORBA BOHO BORDO I BRĄZOWA
KOPERTÓWKA MYBAG.PL



ZDJĘCIA: JOANNA POLEROWICZ,
ZA UDOSTĘPNIENIE PRZESTRZENI DO ZDJĘĆ DZIĘKUJEMY KAWIARNI WERANDA CAFE UL. ŚWIĘTOSŁAWSKA,
WSZYSTKIE UBRANIA SĄ DOSTĘPNE W BUTIKU NOVAMODA UL. KOŚCIELNA 17



GLADKA SUKIENKA W KOLORZE
CZERWONEGO WINA,
Pretty One



KRACIASTY PŁASZCZ,
Monika Świdarska



SUKIENKA MAKSI, NAJLEPIEJ W KOLOROWE
WZORY KWIATY, PASKI BĄDŹ PASILEY

WRZESIEŃ W SZAFIE



WIĄZANE BUTY NA SŁUPKU, CZARNE LUB W KOLORZE,
Deichmann



KOLOROWY KRÓTKI SWETER,
Marc'o Polo



BRĄZOWE BUTY KOZAKI NA OBCASIE
Z SZEROKĄ CHOLEWKĄ,
LollyPop



NOWOCZESNE WYDANIE
KLASYCZNYCH AWIATORÓW,
WERSJA LUSTRZANA



OKULARY SŁONECZNE KONIECZNIE
Z LUSTRZANYMI SZKŁAMI



KRÓTKA KOKTAJOWA SUKIENKA CZARNA
W KOLOROWE KWIATY,
KappAhl



GŁADKA SUKIENKA Z FALBANKAMI, KONIECZNIE
W ODCIENIU PUDROWEGO RÓŻU,
Franchie-Rules



KRACIASTA MARYNARKA, NALEPIJ W ODCIENIACH BRĄZU,
GRANATU LUB BORDO, ZE ŻŁOTYMI GUZIKAMI,
Franchie-Rules



BOTKI NA SŁUPKU W ODCIENIACH BRĄZU,
Marc'oPolo



MAŁA KOPERTÓWKA W PROSTOKĄTNYM, PUDEŁKOWYM KSZTAŁCIE
WYKONANA Z DWÓCH ALBO TRZECH RÓŻNYCH KOLORÓW SKÓRY,
KappAhl

PAMIĘTASZ? NIE PAMIĘTAM

21 września to Światowy Dzień Alzheimerera. Na świecie co 4 sekundy diagnozowany jest nowy przypadek tej choroby.

Prognozuje się, że w 2050 roku chorować będzie już ponad milion Polaków, czyli trzy razy więcej niż dzisiaj. Jak pracować z chorymi i jak im pomóc radzi dr Justyna Hryniewicz z Neurologicznego NZOZ Centrum Leczenia SM im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej w Plewiskach.

ROZMAWIAŁA: JOANNA MAŁECKA

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Skąd bierze się ta choroba?

Justyna Hryniewicz: Jest to choroba należąca do grupy chorób neurodegeneracyjnych, czyli takich, w przebiegu których dochodzi do uszkodzenia komórki nerwowej – neuronu. Istotą tej choroby jest odkładanie nieprawidłowego białka tzw. beta-amyloidu i białka tau w strukturach mózgowia, w wyniku czego tworzą się blaszki amyloidowe (blaszki starcze), wtórnie dochodzi do: zmian degeneracyjnych w samym neuronie, istotnego zmniejszenia objętości mózgu oraz zaburzeń neuroprzekaznikowych. Są to mechanizmy patogenetyczne, u podłoża których stoją dalsze objawy związane z chorobą Alzheimerera.

Kiedy zaczynamy chorować?

Na ogół choroba daje oznaki po 65. roku życia. Początek jest bardzo podstępny i niezauważalny. Przez długi okres te objawy mogą być dysymulowane zarówno przez samego pacjenta, jak i przez otoczenie. Po jakimś czasie dopiero pacjent zaczyna orientować się, że ma problem z pamięcią, bo zapomina nazwiska, gdzie był i co robił danego dnia, gdzie odłożył kluczyki od samochodu. Wtedy najczęściej bliscy odpowiadają: nie przejmuj się,

nam też to się zdarza i bagatelizuje się sprawę. A sam proces chorobowy w mózgu już trwa – nierzadko kilka lat przed wystąpieniem pierwszych objawów.

Jak przebiega ta choroba?

Zaczyna się od zaników pamięci, zubożenia słownictwa. Pacjenci zapominają przede wszystkim o sytuacjach dziejących się na bieżąco przy stosunkowo sprawnie działającej pamięci dotyczącej odległej przeszłości. Wczesnym objawem jest również „wypadanie słów”, problem z nazywaniem przedmiotów, stopniowo dochodzi do znacznego zubożenia słownictwa. Pojawiają się także zaburzenia orientacji przestrzennej, koncentracji i uwagi, odwrócenie dobowego rytmu snu i czuwania. W postaciach bardziej zaawansowanych występują urojenia i omamy związane ze stanem zagrożenia ze strony innych – często opiekunów. Pacjent ma wrażenie, że ktoś świadomie ukrywa przed nim przedmioty, okrada go, próbuje otruć. To z kolei jest źródłem lęku i niepokoju. Jest to bardzo przykre i frustrujące zarówno dla chorego, jak i dla rodziny. Otępienie Alzheimerera to straszna choroba, która odbiera człowiekowi tożsamość

– stopniowo przestaje identyfikować siebie i otoczenie. Stojąc przed lustrem widzi obcą osobę. Kolejne etapy choroby prowadzą nieuchronnie do dalszej degradacji – pacjenci przestają mówić, wydają jedynie proste dźwięki, wypadają również podstawowe funkcje motoryczne jak samodzielne jedzenie, siedzenie czy chodzenie, w końcu pacjenci są całkowicie ograniczeni do łóżka i zależni od otoczenia. Nie ma z nimi kontaktu, wymagają całodobowej opieki i nadzoru.

Jak pomóc takiemu pacjentowi i czy to jest w ogóle możliwe?

Na pewno można pomóc w jakimś zakresie, choć na dzień dzisiejszy nie ma skutecznego leku na chorobę Alzheimera, który rozwiązałby problem. Bardzo ważna jest wczesna diagnostyka dająca szansę na wydłużenie okresu z mniejszymi objawami i samodzielnego funkcjonowania za pomocą dostępnej farmakoterapii. Leki zarejestrowane w Polsce działają objawowo i nie mają wpływu na sam proces degeneracyjny. Choroba postępuje z różną szybkością i na kolejnych jej etapach tempo tego postępu może być inne – miesiące, lata. Wszystko jest kwestią indywidualną. Częstym problemem u pacjentów są zaburzenia sfery psychicznej – czyli początkowo głównie zaburzenia depresyjne, później pobudzenie, niepokój i halucynacje – i tu medycyna daje pewne możliwości leczenia objawowego. Firmy farmaceutyczne wciąż próbują znaleźć lek, który miałby działać nie na objawy, ale na przyczynę tej choroby i możliwe, że za rok, dwa może trzy, taki lek powstanie. Na świecie cały czas trwają intensywne badania na tym polu.

Państwo w przychodni na Plewiskach prowadzicie też specjalistyczne badania...

Tak. Nasi pacjenci biorą udział w badaniach klinicznych z takimi właśnie lekami, których mechanizm działania skierowany jest na przyczynę choroby, tj. na odkładanie nieprawidłowego białka w mózgowiu. Jedno z badań prowadzimy od 2016 roku. Obserwacja pacjentów trwa zatem już prawie dwa lata i muszę powiedzieć, że dotychczasowe spostrzeżenia dają nadzieję na lepszą przyszłość także dla innych pacjentów. W bardzo bliskim planie mamy też badanie dotyczące pacjentów z rozpoznaniem otępieniem alzheimerowskim, u których występuje duże pobudzenie niereagujące na standardowe leczenie. Skupimy się na tym, żeby zapewnić im spokój – ma to duże znaczenie również dla opiekunów takich pacjentów.

Ale Alzheimer niestety prowadzi do śmierci.

Niestety tak.

Jaki jest czas trwania choroby?

Różnie, od 4 do 8, czasem 10 lat. Bardzo dużo zależy od tego, jak sprawowana jest opieka nad pacjentem i jak wcześnie schorzenie zostało wykryte.

Co zrobić kiedy pacjent wymaga całodobowej opieki?

Jeśli sami nie możemy się zająć takim pacjentem – a często tak właśnie jest z uwagi na fakt, że pacjent na pewnym etapie wymaga 24 godzinnego nadzoru – należy zwrócić się do odpowiedniej placówki. Pierwszą linię

pomocy stanowi lekarz rodzinny czy specjalista, pod opieką którego pacjent się znajduje, od niego rodzina uzyska pierwsze wskazówki jakie działania podjąć, aby zabezpieczyć choremu właściwą, profesjonalną opiekę. Takie osoby absolutnie nie mogą być same. Jeżeli pacjent jest na takim etapie choroby, że nie jest już w stanie decydować o sobie, należy przeprowadzić proces jego ubezwłasnowolnienia. Wtedy opiekun prawny może umieścić go

w specjalistycznym ośrodku. Jeśli rodzina czy opiekun są zdecydowani na sprawowanie opieki w domu, można zwrócić się również z prośbą o pomoc i wsparcie w tym trudnym, bardzo wymagającym i odpowiedzialnym zadaniu do MOPS-u czy MOPR-u (Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie). Pamiętając o czysto fizycznej stronie opieki muszę jednak podkreślić, że ogromne znaczenie ma także jej wymiar duchowy – chodzi o to, aby pacjent mógł odczuć ciepło, serdeczność i troskę. Nie wiemy jaki poziom odczuwania zachowuje osoba chora, a cierpienie psychiczne bywa zdecydowanie bardziej dotkliwe niż fizyczne. ■

CHOROBA TRWA
RÓŻNIE DŁUGO,
OD 4-8,
CZASEM 10 LAT



DETEKTYW

Przez blisko 20 lat pracował w policji. Był dochodzeniowcem, naczelnikiem Wydziału Centralnego Biura Śledczego, szefem Zespołu Antyterroru Kryminalnego przy Komendancie Wojewódzkim Policji w Poznaniu. **Maciej Zygmunt** od 10 lat prowadzi Agencję Bezpieczeństwa i Detektywistyki. Pomógł już dziesiątkom przedsiębiorców uchronić się przed nieuczciwymi kontrahentami, czy wykazując niegospodarność pracowników. Pomaga nawet zweryfikować CV kandydatów do pracy. Skrupulatnie zbiera dowody, ma mnóstwo znajomych, świetny kontakt z ludźmi i szósty zmysł, wykrywając zdrady nawet na końcu świata.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Kim dziś jest detektyw?

Maciej Zygmunt: Żeby być dobrym detektywem trzeba mieć nie tylko umiejętności praktyczne, ale odpowiednie nastawienie. W tej pracy najważniejsze jest pomagać ludziom. Każdy klient potrzebuje pomocy. Są często bezradni w obliczu własnej tragedii, rodzinnego dramatu, czy kłopotów w firmie. Detektyw dzisiaj to nie tylko specjalista od rozwiązywania zagadek, ale także po trochu prawnik, psycholog, a często także społecznik.

Czy z roku na rok pomocy u detektywa szuka coraz więcej osób?

Dziś rzeczywiście więcej ludzi trafia do detektywów, poza tym jest nas więcej. Ludzie też mają większą świadomość naszej pracy. Poza tym zdarza się, że szukając pomocy w różnych instytucjach odbijają się od ściany. Miałem takie przypadki, że ludzie szli złożyć zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa na policję nie mając konkretnych dowodów, a funkcjonariusze odsyłali ich do domu. Potem przychodzili do mnie.

I Pan pomógł?

Jak tylko mogłem.

W czym detektyw może pomóc?

Chyba we wszystkim. Najczęściej klienci przychodzą przy okazji spraw cywilnych, głównie rozwodowych, tych związanych z opieką nad dzieckiem czy sprawami

alimentacyjnymi. Jest coraz więcej ludzi, którzy proszą o pomoc w prowadzeniu biznesu. I tu mamy olbrzymie pole do popisu.

To znaczy?

Zacznijmy od wywiadu gospodarczego, który jest bardzo ważny. Właściciele firm uczą się, że zanim zdecydują się wejść z kimś w jakiś układ finansowy, warto tą osobę wcześniej dokładnie sprawdzić. Wiedząc, że prawnicy aby pomóc potrzebują dowodów, zwracają się do nas. Coraz częściej trafiają do nas przedsiębiorcy z prośbą o pomoc w sprawach nieuczciwej konkurencji, a więc np. kradzieże know – how, czy wynoszenia dla konkurencji danych osobowych, kontaktów. Pracując wiele lat w policji zajmowałem się m.in. sprawami gospodarczymi i doskonale wiem ilu mamy oszustów i w jaki sposób wyłudniają pieniądze. Czasem wyczuwam ich na odległość (śmiech). Państwo nie chroni przed takimi kontrahentami. Inne sprawy to kradzieże w firmach. Agencja Bezpieczeństwa i Detektywistyki, którą prowadzę może zapewnić przedsiębiorcy kompleksową pomoc w dziedzinie bezpieczeństwa zarówno jego biznesu jak i jego osoby, a także jego bliskich.

Kradzieże w firmie? Co wtedy robicie?

Podejmujemy stosowne czynności, żeby sprawdzić skąd biorą się te kradzieże i czy rzeczywiście mamy do czynienia z kradzieżą. Oprócz wyjaśnienia sprawy i zebrania dowodów na popełnienie przestępstwa i wskazania





jego sprawców, na życzenie klienta wdrażamy odpowiednie rozwiązania i procedury, które pomogą uchronić się przed podobnymi przypadkami w przyszłości.

Jak długo trwa sprawdzanie kontrohenta?

Tydzień, góra dwa. Oczywiście wszystko zależy od tego jak bardzo skomplikowana jest sprawa. Jedna zajęła nam miesiąc, ponieważ mieliśmy mnóstwo wątpliwości. I w sprawozdaniu napisaliśmy, żeby klient trzymał się jak najdalej od tych ludzi. Podziękował, zapłacił po czym po miesiącu zadzwonił zapytać czy możemy mu jeszcze pomóc, bo on jednak wszedł z nimi w interes i dziś jest stratny milion złotych.

Dużo firm zgłasza się do Pana po pomoc?

Coraz więcej, chociaż przedsiębiorcy mając problem najczęściej idą do prawnika. Mecenasi nie zawsze jednak mogą pomóc w takim zakresie jak detektyw. Prawnik nie zbierze dowodów i nie zrobi ustaleń. Klient też nie. Jako osoby z zewnątrz, działające incognito czy pod pewną legendą, łatwiej nam poustalać pewne fakty. Poza tym wiemy dokąd pójść, do jakiej instytucji się zwrócić i gdzie co sprawdzić. Dodatkowym plusem powierzenia nam tego typu spraw jest to, że kompletujemy dokumenty zgodnie z ustawą o usługach detektywistycznych i zakończymy sprawozdaniem, co już jest dowodem w sprawie, a poza tym możemy i występujemy jako świadkowie w sądach.

Pamięta Pan najbardziej skomplikowaną sprawę?

Każda jest inna, ciekawa i na swój sposób skomplikowana. Pamiętam klienta, który miał kilka zakładów produkcyjnych, w tym jeden poza Poznaniem. Wszystko działało tak samo z jedną różnicą: w oddziale zamiejscowym na produkcję szło o wiele więcej towaru. Klient

zastanawiał się o co tu chodzi, sugerował kradzież. Pojechaliśmy na miejsce i po kilku dniach naszych działań okazało się, że to zwykła niegospodarność. Zespół, który tam pracował to byli ludzie, którzy doskonale się znali, a miejscowe kierownictwo to sąsiedzi i często rodzina pracowników. Nikt nad tym nie panował i zużywali do produkcji dwa razy więcej towaru.

I co Pan zrobił?

Zaproponowałem, żeby zatrudnił kogoś z zewnątrz, kierownika, który weźmie za to odpowiedzialność i nie będzie bał się ludzi. Właściciel powiedział: no dobra, ale skąd go wziąć. Produkcja nie była specjalnie skomplikowana, a więc na tym stanowisku mógł pracować ktokolwiek. Grunt to umiejętność kierowania ludźmi. Zadzwoniłem do znajomego komendanta powiatowego policji i zapytałem czy zna kogoś, kto by się nadawał na to stanowisko. A on powiedział, że ma idealnego kandydata, który miesiąc temu odszedł na policyjną emeryturę. Dostał tę pracę. Po miesiącu zadzwonił klient i zapytał czy nie mam jeszcze jednego takiego człowieka, bo okazało się, że po zrobieniu porządków w badanym oddziale firmy, zużycie materiałów do produkcji stało się tam mniejsze niż w Poznaniu. I tak działamy. Nasza praca niejednokrotnie nie kończy się na sprawozdaniu, ale dalej pomagamy klientowi.

Kontrolujecie też dane osobowe?

Przeprowadzamy audyty w przypadku ochrony danych osobowych i przygotowujemy stosowne raporty, a jeśli klient chce, wprowadzamy odpowiednie procedury, zgodne z wymogami RODO. Jesteśmy też w stanie zrobić przegląd firmy pod kątem wrogiej działalności, aktywności szpiegowskiej, nielegalnych podsłuchów. Lokalizujemy je i zabezpieczamy. Współpracujemy

też z agencjami ubezpieczeniowymi, specjalistami od kryminalistyki, bezpieczeństwa teleinformatycznego. A w sprawach karnych współpracujemy z policją, CBS i jesteśmy w stanie odnaleźć sprawców. Niestety zdarza się, że do więzień trafiają niewinne osoby. Do nas przychodzą też ludzie, którzy mają postawione zarzuty, jednak przekonują nas, że są niewinni. Sytuacje rodem z filmu „Układ zamknięty”.

Zdarzyło się Panu udowodnić, że klient był niewinny?

Udowodnić to musi adwokat w sądzie. My jesteśmy po to aby ustalić źródła dowodowe świadczące o niewinności klienta. Sprawa, która chyba najbardziej mną wstrząsnęła dotyczyła klienta, którego próbowano zrobić w czyny związane z narkotykami. I tam zadziałał tzw. układ. Mężczyzna był bezradny. Nie miał gdzie szukać pomocy, bo w jego mieście wszyscy się znali: adwokaci, prokurator, sędziowie. Przyjechał do mnie i poprosił, żeby pomóc udowodnić jego niewinność, a dalej znaleźć mu prawnika, który reprezentowałby go w sądzie i był spoza „układu”. Okazało się, że w aktach sprawy było mnóstwo błędów. Gdy byłem policjantem w życiu nie poszedłbym do prokuratury z takim materiałem z wnioskiem o wszczęcie śledztwa, ponieważ zwyczajnie byłoby mi wstyd. Tam prokuratorowi materiał ten wystarczył do skierowania aktu oskarżenia! Przeanalizowaliśmy te materiały i znaleźliśmy dowody, które jednoznacznie mówiły, że klient jest niewinny.

Ale słyszałam, że pomógł Pan pewnemu starszemu małżeństwu całkiem bezinteresownie...

Miałem taką sprawę i ona sprawiła mi największą satysfakcję. Zadzwoił telefon. Starsza pani poprosiła o pomoc, bo twierdziła, że synowa ją okrada. Początkowo byłem zdziwiony, ale zaprosiłem ją na rozmowę. Od razu powiedziała, że nie dojedzie, bo pochodzi z małej miejscowości i nawet nie ma jak dostać się do Poznania. Pojechałem. Duże gospodarstwo. Widać, że ktoś podzielił im dom i wydzielił pokój, kuchnię i łazienkę do zamieszkania. Na pozostałych drzwiach pozakładane były klódki. Okazało się, że całe gospodarstwo zapisali na syna. Syn niestety zmarł i odziedziczyła to synowa, która stwierdziła, że wszystko jest jej, łącznie ze zwierzętami. Zostali odcięci od całego dobytku. Poza tym twierdzili, że są przez nią wyzywani. Żał mi się ich zrobiło. Zadzwoiłem do prawnika, który powiedział, że gdybyśmy udowodnili ten proceder to jest szansa na odzyskanie majątku. Sprawa trudna, ale udało się nagrać synową, która rzeczywiście im ubliżała, zrobili-

śmy dokumentację fotograficzną. Nasi klienci odzyskali wszystko. Chcieli mi zapłacić a ja spojrzałem raz jeszcze na to wszystko i doskonale wiedziałem, że nie mają pieniędzy. Odmówiłem. W zamian zaproszono nas na obiad, pani nagotowała czerniny, której nie jadłem sto lat, ugotowała kaczkę, było pysznie. I to podziękowanie było dla mnie ważniejsze niż pieniądze.

Kiedy odbieram telefon i klient pyta ile dana usługa będzie kosztowała nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć. Nie ma czegoś takiego jak cennik. Zawsze siadam z klientem, omawiamy problem i dopiero wtedy szacujemy cenę. Zresztą miałem klienta, który wydał chyba z 200 tysięcy na zdobycie dowodów zdrady żony. Ale tam w grę wchodził podział ogromnego majątku.

Bał się Pan kiedyś?

Raz się bałem, o moją pracownicę. Dziewczyna przyszła do mnie na praktyki. Jeszcze nic nie wiedziała. Prowadziłem sprawę klientki, którą zdradzał mąż. Miałem jechać do Warszawy, bo pani dowiedziała się, że zamiast w poniedziałek, mąż wylądował w stolicy w niedzielę wieczorem. Akurat wszyscy mieli rozdysponowane zadania i mogłem tylko ją poprosić, żeby ze mną pojechała. Pod lotniskiem nie było się gdzie zatrzymać, więc wysadziłem ją i czekała na klienta w hali przylotów. Ja jeździłem w kółko i czekałem aż do mnie zadzwoni, żebym mógł ją zabrać i jechać od razu za klientem. Dziewczyna rozpoznała mężczyznę i wyszła za nim z lotniska. Nie zdążyłem podjechać. Obserwowany wsiadł

do taksówki. Moja pracownica wsiadła do następnej i powiedziała kierowcy: panie, niech pan jedzie za tym panem, bo to mąż mojej siostry, który ją zdradza. Taksówkarz tak się przejął, że pędził za nim przez całą Warszawę. W międzyczasie zadzwoniła do mnie gdzieś, więc wbiłem nazwę ulicy w nawigację i ich goniłem. Podjechali pod apartamentowiec, wysiadła za nim z taksówki i poszła do garażu podziemnego. Był środek nocy i zorientowała się, że nie może iść za nim do klatki, bo to będzie dziwnie wyglądało. Wyszła innym wejściem, ale doskonale widziała pod który numer wchodził. Zanim do niej dojechałem pod blok podjechała taksówka, z której wysiadła elegancka pani z walizką. Było widać, że nie jest stąd. Poszła do klatki, a moja partnerka poszła za nią i wszystko nagrywała, nie wiedząc jeszcze, że to kochanka naszego „podopiecznego”. Takie przeczucie. Nie myliła się, bo nad razem wychodzili razem. Potem znaleźliśmy ich jeszcze kilka razy w Poznaniu. Dziś już nie jest praktykantką, pracuje ze mną od wielu lat i jest świetnym detektywem. ■

DZIŚ RZECZYWIŚCIE
WIĘCEJ LUDZI TRAFIA
DO DETEKTYWÓW

RONALDO

E-SPORTU



Poznaniak Filip Kubski uznawany jest za najlepszego na świecie gracza w Counter-Strike'a. Wokół tej gry komputerowej powstał fascynujący świat e-sportu.

Z federacjami, światowymi rankingami i turniejami, sztabami szkoleniowymi, profesjonalnym managementem oraz milionowymi kontraktami dla zawodników. Dziś można powiedzieć, że Filip Kubski ma spory wpływ na kształt światowego e-sportu...

ROZMAWIA: ANNA SKOCZEK | ZDJĘCIA: ELEAGUE

Spotkaliście się na Cytadeli. Dla cybersportowca nie jest to chyba naturalna przestrzeń?

Dla cybersportowca bardziej naturalnym środowiskiem na pewno jest gra. Tam gracze czują się najbardziej komfortowo. Ja akurat ulicę obok spędziłem dzieciństwo – od momentu, kiedy zacząłem naukę w gimnazjum. Wtedy z Czerwonaka przeprowadziłem się do Poznania, do babci. Cytadela to są moje rejony.

Nie wyglądasz, jak typowy gracz...

Wiadomo, że komputer to nieodłączny element życia profesjonalisty. Różnica między treningami w tradycyjnym sporcie, a w e-sporcie jest taka, że przy komputerze można siedzieć praktycznie cały dzień i trenować. Tutaj im więcej, tym lepiej. Myślę, że należę do jednego z tych graczy, którzy łamią stereotyp. Przynajmniej staram się.

Złamałeś go chociażby tym, że przyjechałeś tu na rowerze. Często kursujesz po Poznaniu w ten sposób?

Zwłaszcza w tak przyjemne dni, jak ten. Naprawdę nie ma nic lepszego, niż przejeżdżanie obok ludzi stojących w korkach...

W ten sposób jeździ zawodnik uznawany za jednego z najlepszych, o ile nie najlepszego, gracza Counter-Strike'a w historii...

Tak... Chociaż od 2013 roku gramy w nową wersję Counter-Strike'a, stąd ten podział na stare i nowe czasy. Ja bardzo dobrze radziłem sobie grając w starą wersję. Na niej się praktycznie wychowałem, bo w 99 roku grałem jeszcze w nieoficjalną beta wersję tej gry. Z moim tatą zresztą. Zaczęło się to wszystko tak, że do przetestowania przyniósł ją do nas sąsiad. To były zupełnie inne czasy. Nie było stałego łącza internetowego, tylko modem, który nie pozwalał na przykład używać telefonu w trakcie grania. Nie było jeszcze wtedy komórek. Graliśmy typowo dla przyjemności. Przyjemne spędzanie czasu później przerodziło się w pracę, a my – z kafejek i piwnic – przenieśliśmy się na stadiony. W 2007 roku totalnie zdominowaliśmy rynek. Nasza drużyna zdobyła tytuł drużyny roku, ja zostałem graczem roku w dwóch katego-

riach – ogólnie e-sportu i Counter-Strike'a. To były dla nas złote czasy.

Ile miałeś lat, kiedy osiągałeś te szczyty?

Dwadzieścia. To taki typowy wiek, dlatego teraz jestem jednym z dinozaurów na scenie i cieszę się, że nadal mogę w tym uczestniczyć. Młodzież rozwija się dziś jeszcze szybciej.

Mówisz, że jesteś dinozaurem, a masz 31 lat... To znaczy, że mógłbyś iść już na branżową emeryturę?

Nie chciałbym. Nadal sprawia mi to przyjemność. Czuję ten dreszczyk emocji i kocham rywalizację. Myślę, że jestem jednym z graczy, którzy przecierali szlaki. Jesteśmy tym pokoleniem, które zaczęło pracę i przebijało się w branży. Wydaje mi się, że to ja i moi rówieśnicy ustalimy teraz tę granicę, w jakim wieku trzeba kończyć. Chociaż czasy bardzo się zmieniły...

To znaczy?

U mnie w domu Internet pojawił się, kiedy miałem 11-12 lat. Ci, którzy teraz się rodzą, przychodzą na świat, w którym dostęp do sieci i gier jest normą. Możliwe, że oni będą w stanie grać jeszcze dłużej, bo dla nich to środowisko jeszcze bardziej naturalne niż dla mnie. A być może okaże się, że to jednak kwesta indywidualna... zobaczymy.

Ale w 2007 roku świat leżał u Twoich stóp...

Można powiedzieć, że wtedy moja forma była naprawdę solidna.

Czy już w tych czasach byłeś w stanie utrzymać się z e-sportu, czy nadal było to hobby?

To była trochę inna sytuacja. Utrzymywaliśmy się dzięki temu, że byliśmy w ścisłej światowej czołówce. Nawet pierwszą drużyną na świecie w tamtych czasach. Utrzymywaliśmy się z nagród pieniężnych za wygrane na turniejach. Ale to też był czas pierwszych pensji. Wiadomo, że w dzisiejszych czasach wygląda to zupełnie inaczej. Wtedy doszło do poważnych zmian w e-sporcie. I dlatego dzisiaj dostaję pytania, co trzeba zrobić, żeby zarabiać na tym pieniądze tak, jak ja...

I co odpowiadasz?

Nie tędy droga. Żeby osiągnąć szczyty w jakiegokolwiek dyscyplinie, to trzeba mieć swego rodzaju zajawkę, pasję i przyjemność.

A jak wyglądało to przed zmianami?

Gdyby spojrzeć na całą sytuację jeszcze dwa lata przed największymi sukcesami, czyli w 2005 roku, jechaliśmy samochodem do Hiszpanii na turniej i spaliliśmy na hali, w szatniach, na podłodze, na karimatach. Kilka lat później lataliśmy już do pięciogwiazdkowych hoteli.

Po takich zmianach nie uderzyła Ci do głowy woda sodowa?

Nigdy nie miałem czegoś takiego, żeby mi sodówka uderzyła do głowy. Raczej zawsze starałem się stąpać twardo po ziemi. Może po prostu dążenie do tego, żeby bez przerwy być lepszym w samej grze, utrzymywało mnie w ryzach. To też nie było tak, że zawsze wygrywaliśmy wszystko. Czasem zdarzało się, że przegrywaliśmy i wtedy pojawiała się u mnie frustracja, ale też mobilizacja do ciężkiej pracy nad poprawą wyników. To pomagało mi wtedy i pomaga mi teraz.

Kiedy już zaczęliście wygrywać turnieje, to co mówili o Was inni gracze z krajów, gdzie dostęp do technologii pojawił się szybciej niż w Polsce?

Na pewno byliśmy sensacją. Byliśmy pierwszą drużyną z Polski, która przebijała się przez scenę międzynarodową. W pewnym momencie budziliśmy nawet postrach wśród rywali. To jest też piękno tego sportu, że grają ludzie na całym świecie. Na przykład turnieje „World Cyber Games” – wtedy uznawane za jedno z najbardziej prestiżowych. Trzeba było przejść przez eliminacje, żeby dostać się do finałów, które na początku przeważnie odbywały się w Korei. Brało w nich udział tyle państw, że nie mieści się to głowie. I nagle okazuje się, że wygrywamy z drużynami ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, albo z Jordanii i innych egzotycznych krajów. Później dowiadywaliśmy się, że mamy rzesze fanów w Rumunii czy Turcji. To jest niesamowite.

Ale jak chodzisz ulicami Poznania, to pewnie mimo wszystko niewiele osób Cię poznaje?

Nie, raczej nie. Chociaż zdarza się to coraz częściej, bo i młodzieży grającej jest coraz więcej.

Całe szczęście nadal jest to na takim poziomie, że jest spoko i nie jest to w żaden sposób męczące. Jest nawet przyjemne.

Wspomniałeś wcześniej o tym, że zacząłeś grać z tatą. Wydawałoby się, że rodzice raczej starają się odciągać dzieci od komputerów...

Kiedy zaczynałem, to całe zjawisko w ogóle nie istniało. Rodzice pozwolili mi na rozwijanie pasji, a nawet aktywnie mnie wspierali. Tata przyniósł do domu grę, później grał ze mną w zespole, z czasem przeszedł na menedżerkę. Można nawet powiedzieć, że był pierwszym profesjonalnym menedżerem w e-sporcie w Polsce. Znalazł nam pierwszych sponsorów, dzięki którym jeździliśmy na turnieje międzynarodowe. Woził nas autem do Hiszpanii czy innych krajów, gdzie odbywały się zawody. Mocno przyłożył rękę do mojej kariery.

Nadal grasz?

Cały czas gram. Trzeba jednak szczerze przyznać, że od pół roku mamy trochę gorszy okres. Dokonailiśmy zmian kadrowych. Cały czas się rozwijamy i zmieniamy.

W sierpniu, na turnieju w Szanghaju, awansowaliśmy do półfinału.

Dużo mówisz o swojej drużynie...

Bo Counter-Strike to jest przede wszystkim gra drużynowa. W skład takiej drużyny wchodzi 5 osób plus trener. W tej chwili ten sport rozwija się tak szybko, że niedługo pewnie zobaczymy oprócz zespołu też cały sztab. Pojawiają się już trenerzy odpowiedzialni za motorykę, psychologię sportową, analitycy.

Trenerzy odpowiedzialni za motorykę? Ćwiczycie refleks?

Ta gra jest dużo bardziej złożona, niż mogłoby się wydawać. Jest tam wiele elementów strategii, pracy drużynowej. Wymaga sporo wysiłku, a nawet poświęcenia.

Trzeba też dostosowywać się do ogólnego planu, który narzuca trener lub prowadzący grę. To nie jest tak, że każdy sobie biega gdzie chce i robi co chce. Są na przykład różnego rodzaju granaty, którymi można wspomóc partnera z drużyny. Rzucić granat oślepiający i wtedy kolega z drużyny atakuje



określone miejsce... To wszystko jest bardzo skomplikowane i bardzo fajne. Całe piękno tej gry polega na tym, że trzeba się nad tym naprawdę spocić, żeby dobrze współpracować i zadziałać jak jeden organizm...

A jak to jest z turniejami? Osobie, która się na tym nie zna, mogłoby się wydawać, że ten kto przeżyje, ten wygrał...

To nie jest tak... Wytlumaczę w skrócie system rozgrywki. Zdobywa się punkty. Gra jest podzielona na rundy. Każda runda trwa niecałe dwie minuty. Gra się do piętnastu rund i później jest zmiana stron – jedni atakują, drudzy się bronią. Jest kilka podstawowych map. Są różne schematy na tych mapach, ale są dwa punkty, które trzeba zdobyć. Zaatakować to miejsce, podłożyć bombę i je obronić. Do tego wszystkiego dochodzi system pieniężny. Za wygranie rundy zdobywa się określone pieniądze, za przegranie zdobywa się dużo mniej, przez co nie można sobie pozwolić na zakup lepszej broni, lepszego ekwipunku. Można oddać punkt, ale zbierać pieniądze... To wszystko musi być przemyślane, bo kluczem jest dobre gospodarowanie pieniędzmi. Chodzi o to, żeby zdobyć rundę i przełamać ekonomię przeciwnika, a w ostateczności zdobyć więcej rund albo poprzez wyeliminowanie przeciwnika, albo przez zdobycie celu.

Ale z graczami jest pewnie trochę tak, jak z pianistami? Musicie uważać na dłonie?

Trochę tak, ale były takie przypadki, że ktoś miał złamaną rękę i klikał. Nawet kolega od nas z drużyny miał kiedyś wypadek i w Chinach albo Korei grał w gipsie. Udało nam się wtedy wygrać turniej.

Nadal jest tak, że jesteście paczką znajomych, przyjaciół? Czy to już jest drużyna złożona z graczy wykupionych z innych drużyn?

Faktycznie ostatnio pojawiają się transfery opiewające na naprawdę wysokie kwoty. Ostatnio za wykupienie jednego zawodnika drużyna zapłaciła 250 tysięcy euro.

Nie masz w sobie jakiegoś poczucia żalu? Skoro teraz są takie transfery, to pytanie ile były warty w 2007 roku, kiedy byłeś najlepszy na świecie...

Żalu nie. Czasami tylko sobie myślę, co by było, gdybym urodził się te kilka lat później... Z drugiej strony mam więcej radości z tego, że przeżyłem i te i tamte czasy. Czyli, że zaczynaliśmy kompletnie bez pieniędzy. Mam tę satysfakcję, której nie mają zawodnicy, którym coś przyszło łatwo. Wtedy trudno docenić wartość tego, co się zdobyło.

Co dalej? Co się stanie po skończeniu kariery gracza?

Trudno dziś powiedzieć, co dalej. Kontrakty mamy do 2020 roku, chociaż trzeba pamiętać, że w e-sporcie wszystko zmienia się dużo szybciej, niż w regularnym sporcie. Tu na przykład powrót do gry po dwumiesięcznej przerwie jest praktycznie niemożliwy. Mimo wszystko perspektywy dzisiaj są niesamowite. Po zakończeniu kariery zawodnika można zostać w samej grze – czyli zostać na przykład analitykiem, współpracować z różnymi firmami z branży...

Na jakich zasadach?

Ja na przykład od 2009 roku współpracuję z firmą z Taiwanu – Zowie, która produkuje sprzęt dla graczy. Zaprojektowaliśmy wspólnie myszkę. Jest nadal do kupienia na rynku. Nazywa się FK, czyli Filip Kubski.

Jak się czuleś kiedy po raz pierwszy zobaczyłeś ją w sklepie?

Spoko, chociaż sytuacja była trochę bardziej skomplikowana. Wtedy mieliśmy kontrakt z konkurencją. Nie mogłem swojej myszki reklamować, klientom musiała wystarczyć wiedza, że to ja przy niej pracowałem. Teraz pracujemy nad kolejnym projektem, ale to jest tylko jedna z wielu opcji. Jest jeszcze trenerstwo, można zostać testerem gier. To jest coraz większa branża i specjaliści tego typu bez problemu poradzą sobie po zakończeniu kariery. Przez wiele lat byliśmy jedyną polską drużyną, która liczyła się na scenie międzynarodowej, a ja od 2003 do 2015 roku nie przegrałem w Polsce ani jednego turnieju. Myślę, że poradzę sobie, jeśli przestanę być zawodnikiem.

Myślałeś o tym, żeby teraz wyprowadzić się z Poznania? Albo w ogóle zmienić kontynent?

Zawsze myślałem, że pod koniec kariery, fajnie byłoby spróbować pograć na przykład w Stanach przez pół roku, ale na razie sytuacja nie jest odpowiednia i trudno mi wyobrazić sobie, że zostawiam Poznań, mój rodzinny dom. Tu mi jest idealnie. Chociaż nie wykluczam, że może kiedyś...

W końcu mamy tu Poznań Game Arena...

Bardzo chętnie zawsze odwiedzam Poznań Game Arena. Mam ogromny sentyment do tej imprezy. Pierwszą PGA w 2004 roku organizował mój tata, który zrobił pierwszy e-sportowy turniej na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Zresztą nasza drużyna go wygrała, przez co oczywiście nie uniknęliśmy żartów. Całe szczęście wygrywaliśmy w tych czasach wszystkie turnieje w Polsce... Od tego czasu Poznań Game Arena również bardzo się zmieniła. Każdy kto interesuje się e-sportem powinien to sprawdzić. ■

BARDZO CHĘTNIE
ZAWSZE ODWIEDZAM
POZNAŃ GAME
ARENA

NIE BOJĘ SIĘ MARZYĆ!

To pierwszy Polak, który miesiąc temu stanął na podium konkursu Mister Global. Niedawno skończył 30 lat. **Jakub Kucner** przeszedł długą drogę, żeby móc pochwalić się tym tytułem. Przez dwa lata walczył z nadwagą, pracował nad swoim podejściem do życia szukając celu. I znalazł, w małej wiosce na południu Afryki, która na zawsze zmieniła jego życie. Podobnie jak Karolina.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: WOJCIECH BUCZYŃSKI / ARCHIWUM PRYWATNE

Ubrany w piękną, białą koszulę, z szerokim uśmiechem, podchodzi do stolika w Republice Róż. – Pewnie z Tobą się tutaj umówiłem – mówi Jakub Kucner, Mister Polski 2017 oraz II Wicemister Global 2018. – Owszem, przejdźmy na ty – odpowiadam. Idealnie przystryżona broda, uczesane włosy i wyjątkowa mądrość w oczach, której kompletnie się nie spodziewałam.

Kiedy ostatni raz byłeś w Poznaniu?

Jakiś miesiąc temu. Zaraz potem pojechałem do Skoków, skąd pochodzę. To było dokładnie na tydzień przed wylotem na konkurs Mister Global.

Jak wspominasz dzieciństwo w Skokach?

To były najlepsze lata mojego życia. Babcia nas rozpieszczała – znaczy mnie i siostrę. Lepiliśmy razem pierogi, piekła pyszne ciasta. Dziadka budziłem o godzinie 6 rano, chodziłem z nim na ryby i grałem w piłkę. Kiedyś nawet pisałem listy. Babcia mi powiedziała, że Wełna, która przepływa przez Skoki, wpływa do morza. Oczywiście żartowała, ale ja w to uwierzyłem. I wkładałem te listy do butelek i wrzucałem do rzeki. Potem, jak dorosłem, oczywiście zorientowałem się, że Wełna wpływa do pobliskiego jeziora.

A co było w tych listach?

Dokładnie nie pamiętam, ale mogły być to marzenia albo życzenia do Św. Mikołaja, albo złotej rybki.

Nie czuliście się dziwnie bez rodziców?

Czuliśmy i bardzo za nimi tęskniliśmy. Mama i tata przyjeżdżali do Skoków na weekendy i wtedy wszyscy byliśmy razem. Oczywiście my też kursowaliśmy do Poznania. Przyzwyczailiśmy się do takiego wychowania. Poza tym to nie są duże odległości.

I zaczęła się szkoła.

Zerówka, Szkoła Podstawowa nr 13 w Poznaniu. Chodziliśmy tam razem z siostrą, która była klasę niżej. Potem, oczywiście, gimnazjum i stanąłem przed wyborem liceum. Strasznie podobało mi się aktorstwo. W sumie nie wiem dlaczego, bo nikt z rodziny nie był aktorem. Zawsze kochałem kino, lubiłem tam przesiadywać, wtedy marzyłem.

Twój ulubiony film?

„Gladiator”. Widziałem go z kilkadziesiąt razy.

Znasz wszystkie dialogi?

Prawie (śmiech). Wybrałem liceum o profilu teatralnym. Pod koniec szkoły wystawialiśmy sztukę w Centrum Kultury Zamek. Temat: „Relacje damsko – męskie”. Dostaliśmy owacje na stojąco.

Kogo grałeś?

Męża, który ogląda mecz, a obok niego siedzi żona, kompletnie niezainteresowana i ciągle zadaje jakieś pytania. Ja tu w emocjach, bo gra nasza reprezentacja, strzela bramkę i ona nagle pyta: ale o co chodzi?

To prawda, że chciałeś iść do szkoły aktorskiej?

Tak. Ale wystraszyłem się, ponieważ zdałem sobie sprawę, że musiałbym zacząć wszystko od nowa w obcym mieście. Poszedłem więc do Wyższej Szkoły nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa na kulturoznawstwo. W międzyczasie dostałem się do grupy rapsodycznej w CK Zamek, którą opiekował się wspaniały aktor – Henryk Dąbrowski. Wiele mnie nauczył. Aż w końcu zdecydowałem, że będę zdawał do szkoły filmowej w Warszawie i Łodzi. W Łodzi nie przeszedłem pierwszego etapu. Zresztą tam w ogóle trudno się dostać. Potem pojechałem do Warszawy. I tam doszedłem do trzeciego, ostatniego etapu, ale... w międzyczasie się zakochałem. Miałem 21 lat.





To była pierwsza, prawdziwa miłość?

Dokładnie. Poznałem ją w pubie. Pochodziła z Ustronia Morskiego, a studiowała w Poznaniu.

I nie wyjechałeś do Warszawy?

Pierwsza myśl była taka: co będzie, jak dostanę się do tej szkoły i będę musiał tu wszystko zostawić? Będę musiał ją zostawić? Miałem ogromny dylemat, poza tym nie lubiłem Warszawy. Koniec końców nie przygotowałem się do trzeciego etapu egzaminu i oblałem.

Żałujesz?

Początkowo trochę żałowałem, bo w końcu się rozstaliśmy, ale dziś wiem, że tak miało być.

Poza aktorstwem miałeś jakiś pomysł na siebie?

Zastrzelę Cię, bo wpadłem na pomysł, żeby zostać księdzem. Miałem 19 lat.

Zastrzeleś.

Od drugiej klasy podstawówki byłem ministrantem. Mieliśmy taką grupę w kościele św. Marcina, zresztą zawsze byłem związany z kościołem. Niewiele brakowało, a poszedłbym do seminarium.

Dobrze, że jednak tu siedzisz. I co z tym aktorstwem?

W trakcie studiów dostałem się do poznańskiego studium aktorskiego. Trwało dwa lata. Ukończyłem je z dyplomem. Dalej poszedłem do agencji aktorskiej w Warszawie i udało mi się zagrać w pierwszych odcinkach „Ukrytej Prawdy” w telewizji TVN, potem wystąpiłem w „Kocham. Enter”. Pojawiłem się też w „Przepisie na życie”, gdzie grałem jednego ze studentów Edyty Olszówki.

I wtedy poczułeś, że to jest to, co chcesz robić?

Bardzo dobrze czułem się przed kamerą. Zawsze marzyłem o pracy w telewizji. Ale wciąż byłem w Poznaniu, podczas gdy cały świat koncentrował się w Warszawie. Po studiach zacząłem pracę w marketingu sieci klubów Pure. Odpowiadałem za kontakt z firmami. Zresztą bardzo to lubiłem. Zawsze lubi-

łem ludzi. Pracowałem tam prawie pięć lat. Udało mi się nawet ukończyć kurs fitness i trenera personalnego, chociaż zastanawiałem się wtedy, po co to robię i do czego mi się przyda ta wiedza. Dziś wiem, że dokonałem dobrego wyboru.

Ale wtedy nie wyglądałeś jak kulturysta.

Nie. Ważyłem 95 kilogramów, miałem brzuch. Żle się prowadziłem. Ja mam tak skonstruowany organizm, że jak nie kontroluję tego, co jem, to szybko przybieram na wadze. A wtedy dużo imprezowaliśmy, jedliśmy po nocach. Mało trenowałem. Wyglądałem jak piłka. Któregoś dnia moja kochana siostra zobaczyła mnie na plaży i powiedziała: Kuba, jesteś gruby, co ty ze sobą zrobisz? Przecież w liceum byłeś misterem szkoły. A teraz? I dopiero jak ona mi to powiedziała, stanąłem przed lustrem, spojrzałem na siebie i mówię: kurde, jesteś gruby.

I zacząłeś ćwiczyć?

Tak i poszedłem na siłownię. Wyzaczyłem sobie cel, zresztą robię to całe życie. Schudłem kilka kilogramów i któregoś dnia moja siostra i mama zaczęły namawiać mnie, żebym zgłosił się na casting do konkursu Mister Polski 2015. Początkowo spojrzałem na nie dziwnie, ale potem usiadłem przy komputerze, przeczytałem jak to wygląda i wysłałem zgłoszenie. Minęły trzy miesiące i dostałem zaproszenie na casting. Pojechałem. Pamiętam kiedy wszedłem do hotelu Radisson w Warszawie i zobaczyłem chyba ze stu chłopaków z całej Polski. Złapałem się za głowę i zastanawiałem, co ja tu robię. Wszyscy wyrzeźbieni, każdy miał rozwinięte social media, umiał się sprzedać. Przed komisję wchodziłem z Rafałem Jonkiszem, który wtedy wygrał konkurs. Co ciekawe, moja obecna dziewczyna organizowała ten casting i wtedy widziałem ją po raz pierwszy. Wracając do tematu. Ku mojemu zdziwieniu dostałem się do półfinału. I wtedy dostałem ogromnej motywacji do działania i obrałem kolejny cel. Zrzuciłem siedem kilogramów. Wybrano mnie do wielkiego finału, było nas dwudziestu.

Cieszyłeś się?

I to jak! To był dla mnie ogromny sukces, bo obok stali koledzy, którzy zdobyli już tytuł mistera w swoich miastach. A ja wszedłem tu z ulicy i... finał. Byłem przeschęśliwy. I znowu dostałem kopa do działania. Dalej trenowałem, zrzuciłem osiem kilogramów. Wyrzeźbiłem swoje ciało. Na finale wyglądałem już zupełnie inaczej niż na castingach.

Ale nie wygrałeś...

No nie, chociaż bardzo chciałem. Popeliłem jeden błąd. Skupiłem się na przygotowaniu ciała, ale nie przygotowałem się mentalnie. Wtedy tak naprawdę nie wiedziałem, co bym zrobił, gdybym wygrał ten konkurs. Byłem takim kubkiem Jakubkiem, chłopakiem z Poznania, który nie do końca wie,

czego chce. Ale za to zostałem Misterem programu „Pytanie na śniadanie” w TVP (śmiech).

Po co Ci był ten konkurs?

To otwiera różne drzwi. Poznałem wiele osób, dużo się nauczyłem. Zapraszano mnie na różne imprezy, do telewizji. Wciąż jednak pracowałem w Poznaniu. Aż pewnego dnia zadzwonił do mnie organizator konkursu Mister Polski i zaproponował, żebym wspólnie z Rafałem Jonkiszem zamieszkał w Warszawie i prowadził reality show na social mediach. Poza tym miałem pracować jako trener personalny.

Znowu Warszawa.

Dwa miesiące zastanawiałem się co zrobić, bo los znowu rzucał mnie do Warszawy. Podjąłem decyzję, której nie żałuję. Spakowałem rzeczy do samochodu i poszedłem się pożegnać z rodzicami.

I?

I popłakałem się, kiedy zamknąłem drzwi od samochodu. Miałem wrażenie, że wyjeżdżam i już nigdy nie wrócę.

Przeniosłeś się do Warszawy i co się stało?

Przez chwilę prowadziliśmy ten program, potem zacząłem pracować w fitnessie. W 2016, wspólnie z Rafałem Maślakiem i Agnieszką Kaczorowską, prowadziliśmy konkurs Mister Polski. Cały czas też pracowałem nad sobą.

Po co?

Bo chciałem być lepszym człowiekiem. Zacząłem działać w Stowarzyszeniu „Mali Bracia Ubogich”, gdzie opiekowałem się osobami starszymi. A potem przyszedł rok 2017 i znów casting do konkursu Mister Polski. Zacząłem się zastanawiać czy nie spróbować jeszcze raz. Poza tym wiedziałem już, co taka osoba powinna robić. Chwilę przed rozpoczęciem konkursu kolega z fundacji proponował mi wyjazd do Gambii, małej wioski w Afryce.

Wyjazd do Afryki był przełomem w Twoim życiu?

Ten wyjazd mnie przewartościował. Pomagaliśmy tamtejszej ludności. Nie ma tam edukacji, służby zdrowia. Na moim oczach umarło dwoje dzieci. Nawet nikt nie określił konkretnej przyczyny zgonu. Tam poznałem małą Asejdu, która skradła moje serce. Była niezwykłą dziewczynką i z czasem się zaprzyjaźniliśmy. Po tygodniu wróciłem do Polski, pokazałem zdjęcia na moich social mediach. Odezwali się ludzie, którzy chcieli pomóc. Sfinansowaliśmy naukę wielu dzieciom. Ale wiedziałem, że po tym wyjeździe, już nigdy nie będę taki sam.

A potem zostałeś Misterem Polski?

Jakub Kucner został Misterem Polski 2017 roku. Spełniło się moje marzenie. Przez myśl przemknęły mi trzy lata mieszkania w Warszawie, te wszystkie wyzwania, wyjazd do Afryki. Nie mogłem w to uwierzyć. Przez tydzień nie wychodziłem z domu. A potem wyjechałem na Majorkę. Była to wygrana w konkursie. Na miejscu znów spotkałem Karolinę – dziewczynę, którą zapamiętałem z pierwszego castingu w 2015 roku. Chyba już wtedy się w niej zakochałem (śmiech). Po raz pierwszy zapytałem czy się ze mną umówi. Odmówiła. Powiedziała, że nigdy nie umówi się z misterem, a poza tym, że jej się nie podobam. Ale kiedy zacząłem opowiadać o wyjazdach do Afryki nagle się zainteresowała. Mówiła, że też chciałaby pojechać. I zabrałem ją ze sobą. Tam zaiskrzyło. Potem pojechaliśmy drugi raz, potem trzeci – tym razem z telewizją. Po powrocie postanowiliśmy założyć własną fundację „Power Changers”, która będzie pomagać ludziom na całym świecie. A potem przyszedł konkurs Mister Global.

Denerwowałeś się?

Bardzo, ale musiałem robić swoje. Pamiętam kiedy podczas finału wyczytano najpierw top 20 – Polska znalazła się w zestawieniu. Pomyślałem, że jak wejdę do 10, będzie super. Udało się. I nagle, na scenie znów odczytano „Poland”. W ogóle tego nie usłyszałem, a koledzy z tyłu krzyczeli: Poland, go, go! Stałem jak wryty, odpowiadałem na pytania komisji. Na końcu usłyszałem: II Wicemister Global 2018. Nie

wierzyłem. Wróciłem do hotelu z szarfą i statuetką, i zastanawiałem się czy to się wydarzyło naprawdę. Obudziłem się rano i zrozumiałem, że moja przygoda właśnie się rozpoczęła. Odkąd wróciłem do Polski, ciągle coś się dzieje. Niedawno ukazała się płyta z treningami, którą nagraliśmy z Ewą Chodakowską.

Jak się żyje w błysku fleszy?

Trzeba przyzwyczaić się do tego, że ciągle cię ktoś ocenia. Nawet mama mi ostatnio powiedziała, że powinienem iść do fryzjera (śmiech).

Ten hejt boli?

Już nie, nauczyłem się tego nie czytać.

Czego nauczyły Cię te konkursy?

Pokory na pewno i tego, żeby stąpać mocno po ziemi i nie odlecieć. Poza tym szacunek do innych uczestników. Dziś Mister Global to nie jest konkurs próżności. Żeby tu być, trzeba mieć jakieś wartości, osobowość, być kimś. ■

DZIŚ MISTER GLOBAL
TO NIE JEST KONKURS
PRÓŻNOŚCI



JAPOŃSKI PRZEPIS NA SUKCES

40 ton łososia, czyli 80 palet – to daje całego tira wyfiletowanej ryby. Każdy kilogram przechodzi sześć razy przez ręce, by w końcu móc trafić do żołądka. 40 ton to ok. 7 tysięcy łososi, z których każdy ma 48 ości do wyjęcia pincetą, co daje 28 tysięcy ości. Pół tony krewetek miesięcznie to 15 ton przez 36 miesięcy. Samych krewetek w tempurze ich goście zjedli ponad 93 tysiące porcji. Tak wyglądają trzy lata Yattai, jednego z najpopularniejszych barów sushi w Poznaniu. Założyli go Marcin Kaczmarek i Gabriela Wysocka-Kaczmarek, którzy do Japonii dopiero pojadą...

ROZMAWIA: ELŻBIETA PODOLSKA | ZDJĘCIA: FOTOBUENO

Kuchnia to ich wielka miłość i pasja. Potrafią nią zarażać swoich Gości.

Yattai właśnie skończył trzy lata. Jaki był to czas?

Marcin Kaczmarek: Bardzo intensywny. Pełen poświęceń i pracy od rana do nocy. Nie pracujemy do 18, tylko do 1–2 w nocy. Wstajemy o 7 rano i znowu do pracy. Kiedy ma się restaurację, teraz już dwie, to czas prywatny zmniejsza się do minimum. Nawet kiedy jest dzień wolny, to trzeba usiąść do papierów.

Gabriela Wysocka-Kaczmarek: Albo trzeba przyjść do pracy za kogoś. Tak jak dzisiaj.

Dużo pracy, ale przecież sami tego chcieliście, sami to wymyśliliście...

Marcin: Sami to wymyśliliśmy, to prawda, ale też, dopóki nie otworzy się własnej działalności, tak naprawdę nie się nie wie o tym, co się będzie działo. Ktoś, kto nie miał własnego biznesu, nawet małego, nie może się wypowiadać na ten temat. W dodatku gastronomia jest żywym, wciąż ewoluującym organizmem. Nie można go ustabilizować, żeby cały czas było tak samo i idealnie. Nie ma czegoś takiego.

Gabriela: Bardzo wiele zależy też od ludzi pracujących w tych restauracjach, a jak wiadomo, dzisiaj o ludzi trudno.

Marcin: Można powiedzieć, że paradoksalnie, ludzie to najmocniejszy i najsłabszy element w gastronomii.

Gabriela: Wystarczy inna zmiana i już widać różnicę.

Wybraliście sobie trudny lokal do prowadzenia: wszystko widać, produkty muszą być idealnie świeże, wszyscy – zarówno kelnerzy, kucharze, kierownicy – mają bezpośredni kontakt z gościem.

Marcin: Jest to rzeczywiście trudne. Musimy dbać o wszystko.

Skąd wziął się pomysł na Yattai?

Marcin: Jeśli o mnie chodzi, był to przypadek. Pracowałem w barze z polską kuchnią, gdzie wszystko było wydawane – od schabowych, poprzez pizzę i różne inne rzeczy. Chciałem się rozwijać i szukałem pracy. Znalazłem ogłoszenie sushi baru. Poszedłem i trafiłem do kuchni. Kiedy okazało się, że tam mi dobrze idzie, to przeniesiono mnie na obsługę baru. I tam już zostałem. Po pięciu latach wyrobiłem sobie renomę w Poznaniu. I w tym miejscu pojawia się Gabi.

Gabriela: Moja historia jest też trochę przypadkowa, jak u Marcina. Wybrałam studia gastronomiczne w Olsztynie, dlatego że lubiłam gotować. Chciałam to robić. W tym względzie nie był to przypadek, chociaż miałam iść na medycynę, więc moi rodzice nie byli specjalnie zadowoleni. Na ostatnim roku studiów mieliśmy wybierać sobie tematy prac inżynierskich. Okazało się jednak, że tematy nam przydzielono. Przypadł mi temat: Jakość mikrobiologiczna sushi. A ja o sushi nic nie wiedziałam. Zostały mi jeszcze ostatnie praktyki do odbycia. Wróciłam do Poznania na wakacje i trafiłam do sushi baru. Tak poznałam Marcina.

Marcin: Później się sobie spodobałiśmy – w cudzysłowie.

Dlaczego w cudzysłowie?

Marcin: Bo fizycznie się sobie nie podobaliśmy.

Gabriela: Na początku podchodziliśmy do znajomości bardzo koleżeńsko. Dobrze nam się ze sobą rozmawiało.

Nie byliście w swoim typie?

Marcin: Nie. Dopiero potem się okazało, że świetnie nam się ze sobą rozmawia, mamy wspólne pasje, podobny styl bycia. To nas ze sobą związało. Postanowiliśmy też, że otworzymy coś swojego. Ja doszedłem do ściany w restauracji, w której pracowałem. Nie można było już pójść dalej.

Gabriela: A ja powiedziałam wtedy: Marcin, czas iść dalej i pomyśleć o czymś swoim.

Marcin: I zaczęliśmy działać. Tak naprawdę otwarcie restauracji dużo czasu nam nie zajęło. W marcu zarejestrowaliśmy firmę, a w lipcu otworzyliśmy lokal w Galerii Malwowej w Skórzewie. Adaptacja pomieszczeń trwała miesiąc i pięć dni.

To błyskawicznie Wam poszło.

Marcin: W gastronomii trzeba działać szybko. Po pierwsze, wysokie są czynsze, bardzo wysokie koszty utrzymania wszystkiego. Im dłużej się robi remont czy adaptację, tym więcej traci się profitów.

Gabriela: U nas wszystko musiało wypalić. Nie mieliśmy innej opcji, jak tylko taką, by się udało.

Trzy lata od otwarcia i macie już kolejny lokal na Jeźyczach.

Marcin: I powiększamy ten na Malwowej.

Co jeszcze udało Wam się przez ten czas?

Marcin: Wyrobiliśmy sobie renomę wiarygodnej firmy. To bardzo ważne, bo zapewnia dobrą współpracę

NIE MIELIŚMY
INNEJ OPCJI,
JAK TYLKO TAKĄ,
BY SIĘ UDAŁO



ze wszystkimi, także z ekipami remontowymi, które wykonują prace w błyskawicznym terminie.

Wydawało mi się, że Wasza historia i historia Yattai musiała wziąć się z miłości do Japonii, a tu się okazuje, że jednak nie.

Gabriela: My chyba robimy coś odrobinę innego. Nie jest to takie typowe japońskie sushi, bo ono nie do końca przypadłoby do gustu Polakom. W japońskim sushi dominuje nad wszystkim rybny smak, który jednak nie wszystkim odpowiada. My lubimy łososa, tuńczyka, krewetki. Japończycy jedzą znacznie więcej ryb i owoców morza. Próbowaliśmy to wprowadzać, ale nie przyjęło się wśród naszych gości. To nie te smaki.

Marcin: Wystarczy spojrzeć na ryż. Japończycy robią go bardziej kwaśnym, a my słodkim. Takich różnic jest całe mnóstwo.

Gabriela: W kuchniach jest to piękne, że cały czas ewoluują. Nawet polska nabiera innego wymiaru, kiedy jej się próbuje w dobrej restauracji. Smaki są tradycyjne, ale jednak zaskakują.

W KUCHNIACH
JEST TO PIĘKNE,
ŻE CAŁY CZAS
EWOLUJĄ

Gdzie szukacie nowych pomysłów?

Gabriela: Kiedyś bardzo dużo podróżowałam. Do tej pory uwielbiam to robić, tylko czasu jest znacznie mniej. Została mi pamięć o smakach. Lubię łączyć rzeczy. Miksować różne kuchnie ze sobą. Jak jestem

gdzieś, to nie boję się próbować nowości. Staram się poznawać smaki, struktury, podpatrywać, jak gdzie indziej gotują. Jest też literatura. Nigdy, poza ciastami, nie czytam przepisu, żeby poznać gramaturę. To dla mnie jest tylko inspiracja do poszukiwań. Przepis to tylko propozycja połączeń.

Smaki łączą się w głowie?

Gabriela: Dużo ludzi się dziwi, że jeszcze tego nie próbowałam, a wiem, jak to będzie smakować. Czasami mieszam rzeczy, których normalni ludzie nie łączyliby w jednym garnku. Dużo powstaje u mnie w głowie, a jak jest odrobinę luźniejszy dzień, to wtedy próbuję w kuchni. Oczywiście czasami się myślę i to, co wydawało się smakowite w głowie, po zrobieniu nie jest takie. Czasem też powstają receptury tak skomplikowane i czasochłonne, że nie da się ich robić na świeżo w restauracji.

Marcin: Gabi jest osobą, która zawsze znajdzie sobie jakiś cel, jeżeli chodzi o gotowanie. Kombinuje tak długo, aż się uda. Moim zdaniem kwestia jest nie w tym, co z czym połączyć, bo ludzie łączą boczek z czekoladą i jest to świetne.

Gabriela: Jak mówimy o połączeniach, to obiecywałam, że zrobię lody waniliowe z boczkiem. Bo u nas nawet lody robimy sami. Kiedy je zrobiłam, zniknęły w dwa dni.

Marcin: I są naprawdę dobre. Kiedyś nie do pomyślenia było połączenie ryby czy kurczaka z czymś słodkim, a dzisiaj to norma. Dzisiaj nawet parówki je się z nutellą.

Gabriela: Ludzie brali te lody z ciekawości i byli zaskoczeni, że mogą być takie dobre. Przychodzili po jeszcze. Trzeba próbować. Nie można się zamykać.

Marcin: Domeną Gabi jest kuchnia ciepła, a moja to rolki. Nie jest proste stworzenie czegoś nowego z ograniczonej liczby składników. Tutaj są dwie drogi, które można wykorzystać. Jedna to kuchnia ciepła i wykorzystanie powstałych tam sosów czy dodatków. Druga sprawa to wymagania gości chcących, żebyśmy stworzyli coś dla nich. Raz wychodzi coś pysznego, a innym razem się nie udaje. Czasem wychodzi perelka, która trafia na stałe do menu. Wystarczy spojrzeć w naszą kartę i jest tam parę rolek, które stworzyliśmy z gośćmi, jak chociażby Kostamaki czy Jaromaki. Co ciekawe, te rolki są kopiowane przez inne restauracje, które nawet nie wiedzą, jak powstały, ale wpisują je w kanon. Wiele rzeczy tworzy się też po to, by coś zużyć. Dla nas bardzo ważne jest to, by nie marnować żywności. Staramy się wykorzystywać wszystko jak najlepiej.

Macie też śmieciomaki.

Marcin: To jest to, co każda restauracja robi, ale się do tego nie przyznaje. My to nazywamy gotowaniem spacerkiem po ogródku lub spacerkiem po desce.

Gabriela: Często powstaje to na koniec, dla pracowników i dla nas samych. W ciągu dnia człowiek nie ma czasu zjeść, więc często wieczorem zgarniamy z deski i zawijamy w rolki, polewając sosami. Powstają smaki niesamowite, zaskakujące i tak naprawdę niepowtarzalne, bo zawsze na tej desce jest coś innego i w innych proporcjach. Na świecie jest coraz mniej żywności i to jest taka nasza mała cegiełka, żeby niczego nie marnować.

Marcin: Przerabiamy bardzo dużo całych łososi. Wiadomo, że głowy, kręgosłupy i skóry są przez nas niewykorzystywane. Można zrobić z tego zupę, ale nie sprzedamy jej w takich ilościach. Długo szukaliśmy kogoś, kto od nas to odbierze i przetworzy. Znaleźliśmy i jedna z firm będzie odbierać od nas głowy z ryb. My na tym nie



stracimy, nie będziemy tego wyrzucać. Jest to sposób na bardziej ekologiczne wykorzystanie produktu.

Co robicie, jak macie odrobinę czasu wolnego?

Marcin: A mamy taki czas?

Gabriela: Niewiele go mamy, ale jeżeli już jest, to uciekamy z miasta. Jak mamy jeden, dwa dni wolne to bierzemy samochód, znajdujemy punkt na mapie i tam jedziemy. Oboje lubimy jeździć samochodem, więc dla nas to sposób na odpoczynek. Uwielbiam podróżować. Kiedyś bardzo dużo jeździłam, np. po Azji, ale wiadomo, nie można tam jechać na mniej niż dwa tygodnie, a tyle wolnego teraz nie mamy, więc tęsknię za takimi wyprawami. Nosimy się cały czas z zamiarem wyjazdu do Japonii, żeby zobaczyć i posmakować, ale cały czas coś się dzieje. Kiedy pierwszy lokal się ustabilizował, to wymyśliliśmy drugi, a teraz jeszcze rozbudowę pierwszego. Podróże jeszcze chwilę muszą poczekać.

Tym bardziej, że macie nowego mieszkańca w domu.

Marcin: Mamy szczeniaka shih tzu. Jest uparta, jak moja żona, ale też i piękna jak ona.

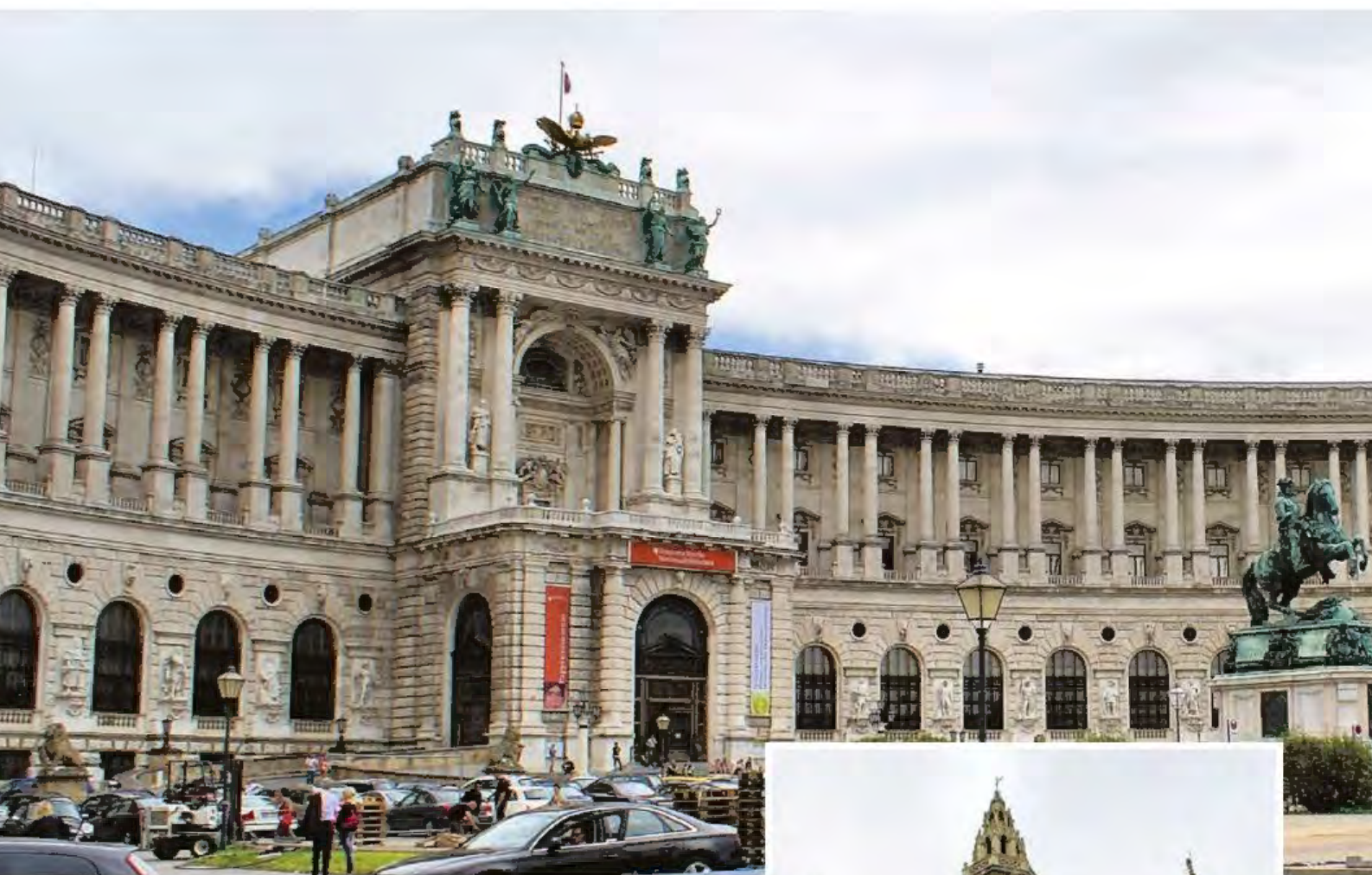
Gabriela: Jest kochana, ale rzeczywiście daje nam czasem w kość. ■



NAD PIĘKNYM MODRYM DUNAJEM

Wiedeń dzieli od Poznania ponad 700 kilometrów. Między miastami nie ma bezpośredniego połączenia lotniczego. Do wyboru jest albo około 9-godzinna trasa samochodem, albo lot z przesiadką w Warszawie. Przy odrobinie cierpliwości za samoloty w obie strony zapłacimy niecałe 500 złotych. To pieniądze, które warto wydać na wizytę w Wiedniu uznawanym za jedno z najpiękniejszych miast świata.

TEKST | ZDJĘCIA: ANNA SKOCZEK



Położony nad Dunajem Wiedeń przez wieki był stolicą imperium Habsburgów i to dzięki nim dziś miasto robi oszałamiające wrażenie na turystach. Jeśli spacerując po mieście patrzymy pod nogi, uwagę zwróci przede wszystkim czystość. Papierki, niedopałki, gumy do żucia... znalezienie ich na chodnikach graniczy wręcz z cudem. Wszystkie schody, krawężniki czy miejskie trawniki zachęcają, żeby w ciepłe dni przysiąść choćby na chwilę. Niebywale prosty i oszczędnościowy jest też system oświetlenia na wielu ulicach. Zamiast stawiać stylizowane latarnie zajmujące miejsce na chodnikach, lampy są rozwieszane między budynkami. Uwagę zwracają monumentalne budowle, przy których zabytki w innych europejskich miastach sprawiają wrażenie, jakby były zbudowane w zupełnie innej skali.

KOSZTY STOLICY ŚWIĘTEGO IMPERIUM RZYMSKIEGO

Planując wypad do Wiednia samochodem, warto z góry przeznaczyć spory budżet na parkingi. Te podziemne znajdziemy nawet w ścisłym centrum, jednak





za godzinę postoju trzeba zapłacić nawet ponad 4 euro. Samo poruszanie się po mieście autem nie sprawia większego problemu. Ulice są dobrze oznakowane, a system świateł posiada ciekawą modyfikację, dającą kierowcy czas na reakcję – mrugające światła. Czyli zielone, zanim się skończy, zacznie pulsować. Warto przesiąść się do samochodu, żeby zobaczyć, jak sprawnie można poruszać się po sporej metropolii, także w godzinach szczytu. Nawet autostradowa obwodnica mająca siedem pasów jest na tyle dobrze oznakowana, że przejeżdża się nią bez większej paniki. Nocleg w stolicy Świętego Imperium Rzymskiego można znaleźć już w cenie około 150 złotych za osobę, a będąc w Wiedniu, koniecznie trzeba spróbować sznycelburgera lub sznycła z sałatką ziemniaczną, serwowanych w jednym z barów nad Dunajem. Koszt takiego dania to ok 15-20 euro.

WSZYSTKO JEST PIĘKNE

Niezależnie od tego, jak ułożymy sobie trasę spaceru, jedno jest pewne – wszystko zachwyci! W Wiedniu piękne jest to, że gdziekolwiek nie pójdziemy, zobaczymy coś ciekawego. Dodatkowo, o każdym zabytku i jego znaczeniu można napisać obszerną pracę naukową. Jeśli jednak przeznaczyliśmy na Wiedeń jeden weekend, warto odwiedzić kilka kultowych miejsc. Jednym z nich jest centrum kongresowe i siedziba prezydenta Austrii – Hofburg. Przez ponad 700 lat było to centrum imperium. Zwiedzających komnaty tego pałacu uderza bogactwo i przepych. Pałac Schonbrunn? Koniecznie! To dawna rezydencja



cesarskiej rodziny i jednocześnie jeden z najpiękniejszych pałaców w Europie. Na zwiedzanie wnętrza trzeba zarezerwować cały dzień. Obowiązkowym punktem programu jest też Belweder, w którym mieści się Austriacka Galeria Sztuki. Kto nie spędzał pierwszego stycznia w towarzystwie telewizora i koncertu noworocznego Filharmoników Wiedeńskich? Niewiele osób jednak wie, że jest on organizowany nieprzerwanie, co roku, od początku II wojny światowej. Poświęcony głównie kompozytorom z rodziny Straussów, zawiera także utwory innych kompozytorów. Budynek Filharmonii warto zobaczyć choćby z zewnątrz. Ale to nie jedyny element rozrywkowy w Wiedniu. Wiedeński Prater powstał w 1603 roku i jest najstarszym wesołym miasteczkiem na świecie. Będąc w Wiedniu koniecznie trzeba też odwiedzić Katedrę św. Szczepana – symbol miasta i Austrii, którego najstarsze fragmenty pochodzą z XII wieku, a jego obecny kształt zarysował się pomiędzy XIV a XVI wiekiem. Będąc w katedrze, warto zejść do podziemi, by zobaczyć sarkofagi i urny Habsburgów.

WIEDEŃ – MUSISZ TAM BYĆ

Wiedeń jest jedną ze stolic, które koniecznie trzeba zobaczyć, a spędzony tam weekend pozostawia wrażenie niedosytu. Porządek, geometrycznie zabudowana przestrzeń, czystość... To wszystko sprawia, że turyści chętnie do Wiednia wracają. ■





MŁYŃSKIE KOŁO NAD WEŁNĄ

Dwa kilometry od drogi krajowej nr 11

Poznań – Piła, leży wieś Jaracz.

To wschodni kraniec Puszczy Noteckiej, jednego z największych kompleksów leśnych w Polsce z jedną z najpiękniejszych rzek w kraju – Wełną.

TEKST: MALGORZATA RYBCZYŃSKA

ZDJĘCIA: ANNA BARŁÓG

Wełna płynie wśród łąk i lasów obok rosnących nad brzegiem starych dębów. Płynie wartko, stąd obecność w niej charakterystycznych dla górskich rzek pstrągów, łososi i troci. Jej bystry nurt od stuleci wykorzystywali młynarze, lokując tam swoje młyny. Jednym z nich jest Jaracz Młyn. Od 1981 roku znajduje się tam Muzeum Młynarstwa i Wodnych Urządzeń Przemysłu Wiejskiego. To oddział Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie. Warto się tam wybrać z kilku powodów.

NOCLEG U MŁYNARZA

Po pierwsze, to dobre miejsce na zmianę klimatu - niedaleko od domu, tylko 40 km od Poznania. Po drugie można tam spędzić kilka dni, bo w Gościńcu „Dom Młynarza” są noclegi. Po trzecie, okolica dostarcza aż nadto atrakcji z fermą strusi w Jaraczu włącznie. Zaczniemy od noclegów. Nie jest ich wiele, co ma dobre i złe strony. Trzeba rezerwować z wyprzedzeniem, ale nie ma hałasu. Na niewielki gościniec został zaadaptowany pochodzący z II połowy XIX wieku budynek mieszkalny młynarza. Remont ukończono w 1993 r. Do dyspozycji gości są cztery dwuosobowe pokoje z łazienkami i aneksem kuchennym za 80 zł od pokoju. Jest sala z TV, a na terenie obiektu parking. Kierownik muzeum Waldemar Bialecki przyznaje, że w weekendy jest trudno o miejsce, ale w tygodniu wygląda to zupełnie inaczej.

WARTO ZOBACZYĆ

Spacer możemy rozpocząć od muzeum. Normalny bilet wstępu kosztuje 7 zł, ulgowy 3. Muzeum



czynne jest w sezonie letnim, który trwa do 31 października, od wtorku do soboty w godzinach 9.00 - 16.00, w niedzielę od godziny 11.00 do 17.00. W budynku młyna wodnego z przełomu XIX i XX wieku napędzanego turbiną Francisa znajduje się ekspozycja przemysłowej techniki młynarskiej obejmująca cały cykl przemiału zboża na mąkę. Maszyny i urządzenia w młynie pochodzą z lat dwudziestych XX wieku. Co ciekawe od 1995 roku działa tam także mała elektrownia wodna. W turbinie Francisza zainstalowano generator prądu o mocy 45 kW, dzięki któremu muzeum jest producentem energii elektrycznej dostarczanej do sieci energetycznej. W muzeum można też obejrzeć reprezentujący najbardziej charakterystyczny w Wielkopolsce wiatrak typu koźlak z końca XVIII. Został przeniesiony ze wsi Czacz w gminie Śmigiel. W „Domu Młynarza” oprócz pokoi noclegowych znajduje się też wystawa pt. „Kolekcja modeli wiatraków inż. Feliksa Kłaczyńskiego”, wielkiego pasjonata młynów wietrznych, którym poświęcił prawie całe życie. Wykonane z niezwykłą pieczołowitością modele, w skali 1:40, świadczą o pięknie tych budowli, kunszcie ich budowniczych oraz stosowanych nowatorskich rozwiązaniach. Teren Puszczy Noteckiej jest atrakcyjny także dla rowerzystów. Co więcej, muzeum jest inicjatorem tworzonego szlaku kulturowego pod nazwą „młyński szlak”, który połączy dawne wiatraki wodne i wietrzne.

Piękna przyroda, możliwość zobaczenia czegoś ciekawego i baza noclegowa przyciągają do Jaracza nie tylko zmotoryzowanych i rowerzystów, także kajakarzy. Są dni, kiedy do przystani przybija 200 kajaków.

OGNIKO I LEKCJA HISTORII

Do Jaracza - Młyna można dostać się na kilka sposobów. Jeśli samochodem, to z drogi krajowej nr 11 za Obornikami Wlkp. skręcamy w lewo i drogą lokalną około 3 kilometrów dojeżdżamy do Jaracza. Autobusem PKS i KSK możemy dojechać do przystanków umieszczonych przy drodze głównej, następnie pieszo przejść 2,5 kilometra do muzeum w Jaracz. Pociągiem dojedziemy natomiast do stacji PKP w Parkowie, skąd prowadzi oznakowany szlak pieszy do muzeum przez wieś Welna - około 4 kilometrów.

Muzeum Młynarstwa i Wodnych Urządzeń Przemysłu Wiejskiego w Jaracz czynne jest nie tylko latem. Warto o tym pamiętać planując np. jesienne spotkania przy ognisku, które można zorganizować właśnie tam. Ponadto muzeum proponuje wiele atrakcji dla szkolnych grup. Np. lekcja muzealna, podczas której dzieci poznają sposoby wytwarzania mąki i kaszy. To ciekawe warsztaty z pracą na prostych urządzeniach do mielenia. Podczas takich lekcji poznają też budowę i działanie pieców chlebowych. Takie zajęcia muzeum prowadzi od kwietnia do października. A zimą? I tu niespodzianka. Jak się okazuje, nizina wielkopolska dobrze nadaje się do uprawiania narciarstwa biegowego. Muzeum w Jaracz ma plan promocji narciarstwa biegowego na tych terenach. ■

INFORMACJE DOTYCZĄCE NOCLEGÓW I ZWIEDZANIA MUZEUM

można uzyskać pod numerem telefonu 0-67 26 10 515 oraz telefonem komórkowym 507 062 430.



AKTYWNY WRZESIEŃ

Tak długo, jak tylko pozwoli na to pogoda, warto korzystać z możliwości, jakie dają plenerowe obiekty sportowe i rekreacyjne.

Hitem odchodzącego lata w Poznaniu stała się zmodernizowana w tym roku pływalnia letnia w Parku Kasprowicza, która przeżyła prawdziwe oblężenie.

TEKST | ZDJĘCIA: POSiR

Zakładaliśmy, że obiekt będzie czynny do końca wakacji, ale zainteresowanie poznaniaków przerosło nasze oczekiwania, dlatego pływalnia będzie czynna, dopóki chętnych nie odstraszą warunki atmosferyczne – mówi Łukasz Miadziołko, Dyrektor Poznańskich Ośrodków Sportu i Rekreacji.

NA RATAJACH...

Obiekty POSiR dają wiele możliwości aktywnego spędzania czasu na świeżym powietrzu. Ostatnio rośnie zainteresowanie takimi dyscyplinami jak kalistenika czy street workout. Na Ratajach skrzyknęli się pasjo-

naci ćwiczeń i założyli grupę pod nazwą „Oddział Rataje”. Trenują, jak łatwo wywnioskować z nazwy, w Oddziale POSiR Rataje. Środowe i sobotnie treningi wczesnym rankiem na pewno będą trwały do końca września. – Każdy, kto chce nauczyć się poprawnie robić pompki, podciągać na drążku, a nawet chodzić na rękach, jest mile widziany – mówi Błażej Daracz, kierownik Oddziału POSiR Rataje. Mile widziani są również wszyscy chcący skorzystać z innych atrakcji oddziału. Na Ratajach można pograć w bowling, tenisa, piłkę nożną, siatkówkę plażową. Oddział jest też świetnym miejscem na zorganizowanie imprezy integracyjnej.



...I NA CHWIAŁCE

We wrześniu poznaniacy pożegnają się z pływalnią letnią na Chwiałce, ale w zamian, jak co roku, będą mogli przenieść się na basen kryty. Nie zabraknie na nim nauki i doskonalenia pływania i zajęć osławających z wodą najmłodszych. Do tego ostatniego celu znakomicie nadaje się mały basen o wymiarach 5x10 metrów i maksymalnej głębokości 1 m. Uczestnicy mogą korzystać z desek, płetw, makaronów i pasów wypornościowych. Efekty nauki pływania można później obserwować podczas zawodów pływackich dla dzieci i młodzieży. Chwiałka organizuje je zawsze przed świętami Bożego Narodzenia i na koniec roku szkolnego.

Oznaką odchodzącego lata jest także ruch na sąsiadującym z pływalnią Lodowisku Chwiałka, gdzie zaczynają się ślizgawki dla publiczności. – Ruszamy pod koniec września – mówi Łukasz Miadziołko. – Hokeiści, łyżwiarki i łyżwiarze wypróbowali już lód na treningach, które rozpoczęły się jeszcze w sierpniu. Teraz pora oddać lodowisko wszystkim chętnym.

We wrześniu na Lodowisku im. Witalisa Ludwiczaka ruszą nie tylko ślizgawki. To także czas na rozpoczęcie sezonu hokejowego. Poznaniacy będą mogli kibicować grającym w ekstraklasie paniom z PTH Kozice oraz grającym w pierwszej lidze panom z PTH Koziołki. Na lodzie pojawią się także zawodnicy i zawodniczki sekcji łyżwiarstwa figurowego. ■





DUSZA NA OBRAZIE

Malarka, ilustratorka, mistrzyni Zen, poetka, podróżniczka, a dawniej kaletnik, projektantka i producentka odzieży, właścicielka paryskiego pensjonatu – kobieta (niejednego) sukcesu. Matka dwóch synów – także artystów.

Współczesny przykład człowieka renesansu. Wystawiała swoje obrazy w wielu miastach USA, Kanady, Polski, Francji, Hiszpanii i Niemiec.

Grażyna Perl – laureatka szeregu nagród i wyróżnień, członkini wielu stowarzyszeń artystycznych USA, Kanady i Francji, dziś mieszka w Poznaniu, w którym jest zakochana.

TEKST I ZDJĘCIA: EWA MALARSKA

EM: Co sprowadziło Cię do Poznania?

Geażyna Perl: Człowiek podróżuje całe życie. Niektórzy tylko z ulicy na ulicę, inni z miasta do miasta, jeszcze inni dalej. Moje podróże zaczęły się dawno temu. Najpierw przeniosłam się z Gdańska do Stanów Zjednoczonych, później była Korea, znowu Stany, potem Francja, a teraz – teraz jestem tu. „On The Move Again” – znów w podróży. Ciągłe szukam swojego miejsca, a w Poznaniu bardzo mile mnie przyjęto. Dzięki otwartości na ludzi i wrażenia chłonę Poznań całym sercem. I bardzo podoba mi się to, co widzę i poznaję.

Co skłoniło Cię do tych podróży?

Najkrócej i najcelniej mówiąc – miłość i chęć poznania siebie. Może w odwrotnej kolejności, a może nie (śmiech). Jeszcze mieszkając w Gdańsku poznałam swojego przyszłego męża. Przyjechał właśnie ze Stanów Zjednoczonych poprowadzić wykład i medytacje Zen. Nie wszyscy wiedzą co to Zen, więc powiem jak najkrócej – jest to filozofia i sposób życia prowadzący do poznania i zrozumienia siebie poprzez wyciszenie umysłu, przy pomocy medytacji. W ten sposób, porządkując swój świat, dochodzimy do miejsca, gdzie dzięki ogarniającej nas harmonii jesteśmy w stanie z dystansu spojrzeć na siebie. Osiągając wewnętrzny spokój, dzieląc się nim – możemy pomóc innym.

Mieszkając w Providence Zen Center rozwinęłam się twórczo. Studiowałam ilustrację w Rhode Island School of Design – uczelni uważanej za najlepszą amerykańską akademię sztuk pięknych. To właśnie jeden z wykładowców tej akademii uznał, że stworzyłam własny, rozpoznawalny styl. Moi przyjaciele nazwali go perlizmem. Niewątpliwie pomogło mi w tym „uprawianie” Zen. Oczywiście do jego praktykowania potrzebne są odpowiednie techniki, których uczymy się od mistrzów. Moja kolejna podróż prowadziła więc do klasztoru w Korei, gdzie doskonaliłam się w nich, pogłębiałam swoją wiedzę, poznawałam siebie, aż zdobyłam umiejętność przekazywania sposobu na wyciszenie i uporządkowanie myśli innym. Jestem mistrzem Zen i z pełną odpowiedzialnością mogę twierdzić, że między innymi dzięki temu moja sztuka wygląda tak jak obecnie.

Właśnie – Twoja technika jest niesamowita, nowatorska...

Próbowałam różnych technik, jednak największą frajdę mam z powstających perlizmów – obrazów malowanych akwarelą, ale nie taką delikatną, pastelową, tylko bardzo intensywną, niemal bez użycia wody, połączoną z tuszem, stemplami, wyklejaną płatkami złota, srebra, czasem platyny, które nadają obrazom szczególnego blasku.



Czy od początku wiesz jak dzieło ma wyglądać, czy jest to kwestia chwilowego kaprysu? Jak wygląda proces twórczy? Skąd bierzesz inspirację, pomysły?

Życie samo je przynosi. To nie jest tak, że siadam z postanowieniem, że teraz właśnie będę malować. Najpierw w mojej głowie musi pojawić się jakieś skojarzenie, cień idei. Czasem najpierw powstaje wiersz, potem z jakiegoś wersu wyrasta załączek pomysłu na obraz, innym razem jest dokładnie odwrotnie. Bywa, że zaczynam medytować, wyciszam organizm, a tu napływają twórcze myśli. Nici wtedy z medytacji, ale za to rodzi się dzieło. Zdarzają się pomysły ilustrujące jakąś konkretną osobę lub odczucia, które wywołała. Niekiedy zaś dzieje się inaczej. To w innych moje obrazy wywołują emocje, powodujące uznanie ich za znakomite ilustracje ich życia lub pracy. Tak było na przykład z Krzysztofem Pieczyńskim, który po zobaczeniu go na wystawie, zapragnął moim obrazem ozdobić swoją książkę „Dom Wergiliusza”.

Twoje obrazy są niesłychanie ciepłe, pełne niezwykłego światła. Genialnie przedstawiają emocje, wręcz nimi kipią. I w zdecydowanej większości przedstawiają kobiety. Dlaczego?

Jestem kobietą. Naturalne jest więc to, że maluję kobiety, przedstawiam ich świat – po prostu je znam i rozumiem. Wiem jakie, mimo kruchości (często bardzo starannie skrywanej przed otoczeniem), potrafią być silne. Ile znieść, poświęcić, zmienić w sobie lub otoczeniu, jak bardzo są twórcze i głodne sukcesów. Swoich i swoich najbliższych. Jak potrafią się wzajemnie wspierać, ale również jakie mogą być, zwłaszcza dla siebie samych, bezwzględne i twarde. Jakie emocje nimi kierują i jak właśnie emocje są w stanie zmienić ich świat w niebo lub piekło. Jak bardzo potrzebują wsparcia w ich okiełznaniu. Tym wsparciem może być najmniejszy drobiazg – szum morza, czyjś uśmiech, rozmowa, dotyk, wspólna zabawa, spacer, piękny widok, zapach, wspomnienie, melodia, nowa sukienka, torebka czy kapelusz. Wiem również, że z emocjami jest tak, że zdarza się, iż to, co może wywołać uśmiech, może też jednocześnie przynieść lży. To wszystko staram się wyrazić w moich obrazach – przelewam na karton opowieści, których źródłem są właśnie kobiety i ich emocje.

Dlaczego wybrałaś Poznań na swój kolejny życiowy przystanek?

Mam tu gdzie mieszkać (śmiech). A tak na poważnie – zamykam powoli paryski rozdział mojego życia. Mam ten komfort, że dopóki ostatecznie nie postanowię gdzie chcę osiąść – myślę, że tym razem już na dobre – mogę zająć mieszkanie mojej siostry, którą z kolei do Poznania sprowadziły córki – bliźniaczki. Obie poślubiły „chłopaków z poznańskiego fyrta”. Słyszałam o Poznaniu wiele dobrego, postanowiłam więc sprawdzić na własnej skórze jak tu jest. Czy prawdą jest to, co mówią, że jak się pozna dobre strony Poznania – łatwo jest go pokochać.

I jak podoba Ci się nasze miasto?

Jestem nim oczarowana. Przede wszystkim jego architekturą i napotykaną na każdym kroku zielenią. Zawsze lubiłam przyrodę, spacerować, zwłaszcza nad wodą. Tu mogę, jak w Paryżu, pójść z psem nad rzekę. Polubiłam nadwarciańskie plaże, dostępne na nich dla każdego leżaki. Po dłuższej wędrówce można nabrać sił na powrót. Na razie chcę dobrze poznać okolicę mojego domu, która zachwyca mnie również pewnym podobieństwem do Paryża.

Tu mnie zaskoczyłaś. Wyjaśnij proszę.

W Paryżu, tak jak w Poznaniu (a mam na myśli oczywiście stare części obu miast – nie nowoczesne osiedla), są dosyć wąskie uliczki, przed kamienicami mini-ogródki, o które dbają ich mieszkańcy, urocze podwórka. Spa-

cerując po mojej (już mojej!) dzielnicy czekam czasem aż ktoś będzie wychodził z domu, żeby wślizgnąć się do środka i oglądać jak mieszkańcy danej kamienicy potrafią upiększać swoją przestrzeń. W Poznaniu, tak jak w Paryżu, w suterrenach czy na parterach kamienic, powstają mini knajpki. Ich właściciele wystawiają na chodnik stoliki, krzesła i parasole. Zachęcają do odwiedzin, pamiętają cię, jeśli już u nich byłaś, starają

się o klientów. Przeważnie nie mają nic przeciwko obecności psów, podają dla nich wodę – nawet o to nieproszeni. To wszystko tworzy magiczną atmosferę. Dodaj do tego otwartość ludzi, ich ciekawość innych, gotowość do poznawania nowych smaków, przepisów, rodzajów kuchni. Dodaj powstające w starych kamienicach pensjonaty czy mieszkania i pokoje do wynajęcia dla

turystów i masz Poznań podobny do Paryża. Z tym, że Poznań jest znacznie przyjaźniejszy niż Paryż. Zdecydowanie mniej zblazowany.

Czy masz jakieś marzenie związane z Poznaniem?

Marzę o zorganizowaniu wystawy, aby podzielić się moimi obrazami – tymi kobiecymi opowiadaniem o uczuciach z Poznaniem. Czuję, że Poznań dobrze je zrozumie :-)

Bardzo Tobie (i nam – poznaniakom) tego życzę.

Jak można skontaktować się z Tobą?

Zapraszam na moją stronę internetową:
www.grazynaperl.com ■

JESTEM KOBIETĄ.
NATURALNE JEST
WIĘC TO, ŻE MALUJĘ
KOBIETY



SMACZNE MODERNO

ZDJĘCIA: JAKUB J PINDYCH



Nasza redakcja miała przyjemność uczestniczyć w kolacji degustacyjnej w Hotelu Moderno, na ul. Kolejowej. Honory gospodarza pełnił menadżer Przemysław Lis, a wspinałościami z kuchni raczył Maciej Piątek z zespołem. Zaserwował dania z sezonowej karty, czyli z bobu i kurek. Na zewnątrz w hotelowym ogródku mieliśmy okazję spróbować dań z grilla z sezonowanej w restauracji na sucho i mokro wołowiny, oraz żeberka BBQ i soczyste piersi z kurczaka. Całość uwieczniły słodkości, które przygotowuje hotelowa cukiernia. ■



KAJAKARKI

ZDJĘCIA: ANITA LIPKO



Za nami Mistrzostwa Polski Juniorów na torze regatowym Malta w Poznaniu. Wśród zawodników znalazła się Ambasadorka Drużyny Szpiku, siedemnastoletnia Julia Walczak z OKSW Olsztyn, która najpierw wywalczyła tytuł Mistrzyni Polski C1 500 juniorek, a potem razem ze swoją Team Partnerką - Mają Szajdek wywalczyły złoto w Mistrzostwach Polski C2 200 juniorek. Gratulujemy! ■

JESIENNA MAGDA HASIAK

ZDJĘCIA: OLGA JĘDRZEJSKA

Za nami premiera nowej jesiennej kolekcji SPIN SOUL Magdy Hasiak. W Poznaniu od prawie dwóch lat działa flagowy butik projektantki połączony z pracownią, przy ul. Zwierzynieckiej 7. To dla Magdy bardzo ważne, że może pokazywać gdzie i jak na co dzień powstają jej rzeczy. Sama mówi o pracowni jak o kuchni, w której można podglądać, co się gotuje, a my wiemy, jak dobrze jest mieć świadomość, co jemy i w co się ubieramy. ■



W RYTMIE CABRIO

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT, PAULINKA BRANDT

Prawie 200 samochodów jednocześnie otworzyło dachy podczas wielkiego pikniku cabrio na poznańskiej Malcie. To była trzecia edycja imprezy. Nie zabrakło foodtrucków, konkursów z nagrodami, wielkiej parady kabrioletów i rajdu, w którym udział wzięli wszyscy uczestnicy. Kolejna edycja imprezy za rok. ■





SMACZNY POZNAŃ

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



Tysiące osób odwiedziło tegoroczny, Ogólnopolski Festiwal Dobrego Smaku. Poza jarmarkiem, który tradycyjnie stanął na Starym Rynku odbył się konkurs na najlepszą nalewkę i... czerninę. Mogliśmy skosztować wspaniałych serów, win z całej Polski i gotować z najlepszymi. ■



MIA MANUFACTURE

ZDJĘCIA: DARIA OLSZACKA



Nowe miejsce na mapie Poznania. Przy ul. Zwierzynieckiej 7, został otwarty Showroom, w którym można poczuć magię wyjątkowych ubrań, zaprojektowanych przez dwie zdolne projektantki, Iwonę i Anię Margańskie. To mama i córka, które od 5 lat tworzą oryginalną markę Mia Manufacture. Na otwarciu pojawiło się wiele kobiet, pragnących osobiście zapoznać się z tymi ubraniami. Były zdjęcia, upominki i duży rabat na zakupy w tym uroczystym dniu. Cechą charakterystyczną dla marki są stójki, zamki, skórzane dodatki. Jednak to, co odróżnia MIĘ od innych firm jest to, że większość ich projektów jest bardzo funkcjonalna. Płaszcz może być również sukienką a po odpięciu dołu, również marynarką. Showroomem opiekuje się ambasadorka marki, Agata Bieniek. ■





W ŚWIECIE ANNY ORSKIEJ

ZDJĘCIA: EMILIA STASZKÓW

Członkinie Klubu Kobiet Przedsiębiorczych tym razem spotkały się z wyjątkową poznanią – Anną Orską. Jej biżuteria od lat zachwyca i zaspokaja gusta nawet najbardziej wybrednych klientek. Ania opowiedziała o sobie, o swoich podróżach, o tym skąd czerpie inspiracje i co tak naprawdę ją napędza. Spotkanie, które poprowadziła niezastąpiona Zofia Chołody, odbyło się w Instytucie Salamandra, przy ulicy Grunwaldzkiej. Panie, oprócz loterii fantowej otrzymały także upominki od instytutu. ■



BIURO NCE/MFISCA PRACY

Andriana Business Centre	pt. Andriana 7
Batavia Tower	sd. Roostersteek 11
Banuwene GEMH	sd. Bantuwene 10
Banuwene Omega	sd. Bantuwene 10 P3A
Business 1st Premium Mall	sd. Indragiri Indragiri 43
City Park Pompano 3rd & 4th fl.	sd. Ramesa 1
IS Office	sd. Purnasari 9
Madani Tower	sd. Cipinangmulya 77A
Quaden Office - Partnership Development	sd. Padjadjaran 116
Shahar Office Center	sd. Sawasda 7
Suryasatya Office Center	sd. Suryasatya 14
Victoria Business Center	sd. Jember 49
Widyapada Business Center	sd. Selatjember 4
Widyapada 1st and 2nd fl. 3rd fl.	sd. Jember 1, 2, 3, 4, 5

MODA & DESIGN

[illegible]

НА СЕОДНО

[illegible]

NIL WYTRĄDNIĆ

[illegible][illegible][illegible]

Shirley Hulse	cf. Kaczmarek 24
SPOT	cf. Datta Wicks 67
Suzanne Pennington	cf. See Conrath 13
Suzanne Scott	cf. Samokowicz 12
Sven	cf. Jensen 19
Sven Lindqvist	cf. See Sjöström 25
SWAN/STANAGRAM	cf. J. J. Buckley
Tania	cf. Samokowicz 12
Terence Ogilvie	cf. Pendergast 899
Thelma	cf. Jensen 23
THOTTY	cf. Samokowicz 12
Thomas J. Pennington	cf. Wiegata Polakovic 580
Tina Corrine	cf. Pendergast 9
U. Rosenblum	cf. Jensen 63
Ulla Brown	cf. Wiegata Polakovic 26
ULMANN/ULMSEN	cf. Wiegata 72
Ulla Jacobs & Sørensen	cf. Sweet & Møller 7
Ulla Persson	cf. Pendergast 9
U. Rönner	cf. Jensen 7
Ursula	cf. Pendergast 21
Ursula's Story Lines	cf. Samokowicz 12
Walden & the Jan	cf. Pendergast 56
Willy Thun	cf. Kaczmarek 7
Wiggle-Wiggle	cf. Samokowicz 12
Wiggle-Wiggle Musical	cf. Wiegata 8
W. Maria Fenderson	cf. J. J. Buckley 918
William Paul Campbell Jones	cf. Pendergast 1
Winnona Sjöberg	cf. Wiegata 78
Yasmi	cf. Lertito 144
Yvonne Pöschel	cf. Björkqvist 6

N A Z D R O W I E

[illegible][illegible]

REPORT

[illegible]

Abstract

[illegible]

Wilson Menus	ul. Piaseczna 40
JAMES SHI	ul. Mała Sieracka 3
Orange Beauty & Spa	ul. Żurawia 51
PRUSOM	ul. Małachowska 95a/109
Lucie Liberty Nagła NAIL	ul. Włocławska Jagoty 29

UFR & BARB

[illegible][illegible]

and 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025, 2026, 2027, 2028, 2029, 2030, 2031, 2032, 2033, 2034, 2035, 2036, 2037, 2038, 2039, 2040, 2041, 2042, 2043, 2044, 2045, 2046, 2047, 2048, 2049, 2050, 2051, 2052, 2053, 2054, 2055, 2056, 2057, 2058, 2059, 2060, 2061, 2062, 2063, 2064, 2065, 2066, 2067, 2068, 2069, 2070, 2071, 2072, 2073, 2074, 2075, 2076, 2077, 2078, 2079, 2080, 2081, 2082, 2083, 2084, 2085, 2086, 2087, 2088, 2089, 2090, 2091, 2092, 2093, 2094, 2095, 2096, 2097, 2098, 2099, 2100, 2101, 2102, 2103, 2104, 2105, 2106, 2107, 2108, 2109, 2110, 2111, 2112, 2113, 2114, 2115, 2116, 2117, 2118, 2119, 2120, 2121, 2122, 2123, 2124, 2125, 2126, 2127, 2128, 2129, 2130, 2131, 2132, 2133, 2134, 2135, 2136, 2137, 2138, 2139, 2140, 2141, 2142, 2143, 2144, 2145, 2146, 2147, 2148, 2149, 2150, 2151, 2152, 2153, 2154, 2155, 2156, 2157, 2158, 2159, 2160, 2161, 2162, 2163, 2164, 2165, 2166, 2167, 2168, 2169, 2170, 2171, 2172, 2173, 2174, 2175, 2176, 2177, 2178, 2179, 2180, 2181, 2182, 2183, 2184, 2185, 2186, 2187, 2188, 2189, 2190, 2191, 2192, 2193, 2194, 2195, 2196, 2197, 2198, 2199, 2200, 2201, 2202, 2203, 2204, 2205, 2206, 2207, 2208, 2209, 2210, 2211, 2212, 2213, 2214, 2215, 2216, 2217, 2218, 2219, 2220, 2221, 2222, 2223, 2224, 2225, 2226, 2227, 2228, 2229, 2230, 2231, 2232, 2233, 2234, 2235, 2236, 2237, 2238, 2239, 2240, 2241, 2242, 2243, 2244, 2245, 2246, 2247, 2248, 2249, 2250, 2251, 2252, 2253, 2254, 2255, 2256, 2257, 2258, 2259, 2260, 2261, 2262, 2263, 2264, 2265, 2266, 2267, 2268, 2269, 2270, 2271, 2272, 2273, 2274, 2275, 2276, 2277, 2278, 2279, 2280, 2281, 2282, 2283, 2284, 2285, 2286, 2287, 2288, 2289, 2290, 2291, 2292, 2293, 2294, 2295, 2296, 2297, 2298, 2299, 2300, 2301, 2302, 2303, 2304, 2305, 2306, 2307, 2308, 2309, 2310, 2311, 2312, 2313, 2314, 2315, 2316, 2317, 2318, 2319, 2320, 2321, 2322, 2323, 2324, 2325, 2326, 2327, 2328, 2329, 2330, 2331, 2332, 2333, 2334, 2335, 2336, 2337, 2338, 2339, 2340, 2341, 2342, 2343, 2344, 2345, 2346, 2347, 2348, 2349, 2350, 2351, 2352, 2353, 2354, 2355, 2356, 2357, 2358, 2359, 2360, 2361, 2362, 2363, 2364, 2365, 2366, 2367, 2368, 2369, 2370, 2371, 2372, 2373, 2374, 2375, 2376, 2377, 2378, 2379, 2380, 2381, 2382, 2383, 2384, 2385, 2386, 2387, 2388, 2389, 2390, 2391, 2392, 2393, 2394, 2395, 2396, 2397, 2398, 2399, 2400, 2401, 2402, 2403, 2404, 2405, 2406, 2407, 2408, 2409, 2410, 2411, 2412, 2413, 2414, 2415, 2416, 2417, 2418, 2419, 2420, 2421, 2422, 2423, 2424, 2425, 2426, 2427, 2428, 2429, 2430, 2431, 2432, 2433, 2434, 2435, 2436, 2437, 2438, 2439, 2440, 2441, 2442, 2443, 2444, 2445, 2446, 2447, 2448, 2449, 2450, 2451, 2452, 2453, 2454, 2455, 2456, 2457, 2458, 2459, 2460, 2461, 2462, 2463, 2464, 2465, 2466, 2467, 2468, 2469, 2470, 2471, 2472, 2473, 2474, 2475, 2476, 2477, 2478, 2479, 2480, 2481, 2482, 2483, 2484, 2485, 2486, 2487, 2488, 2489, 2490, 2491, 2492, 2493, 2494, 2495, 2496, 2497, 2498, 2499, 2500, 2501, 2502, 2503, 2504, 2505, 2506, 2507, 2508, 2509, 2510, 2511, 2512, 2513, 2514, 2515, 2516, 2517, 2518, 2519, 2520, 2521, 2522, 2523, 2524, 2525, 2526, 2527, 2528, 2529, 2530, 2531, 2532, 2533, 2534, 2535, 2536, 2537, 2538, 2539, 2540, 2541, 2542, 2543, 2544, 2545, 2546, 2547, 2548, 2549, 2550, 2551, 2552, 2553, 2554, 2555, 2556, 2557, 2558, 2559, 2560, 2561, 2562, 2563, 2564, 2565, 2566, 2567, 2568, 2569, 2570, 2571, 2572, 2573, 2574, 2575, 2576, 2577, 2578, 2579, 2580, 2581, 2582, 2583, 2584, 2585, 2586, 2587, 2588, 2589, 2590, 2591, 2592, 2593, 2594, 2595, 2596, 2597, 2598, 2599, 2600, 2601, 2602, 2603, 2604, 2605, 2606, 2607, 2608, 2609, 2610, 2611, 2612, 2613, 2614, 2615, 2616, 2617, 2618, 2619, 2620, 2621, 2622, 2623, 2624, 2625, 2626, 2627, 2628, 2629, 2630, 2631, 2632, 2633, 2634, 2635, 2636, 2637, 2638, 2639, 2640, 2641, 2642, 2643, 2644, 2645, 2646, 2647, 2648, 2649, 2650, 2651, 2652, 2653, 2654, 2655, 2656, 2657, 2658, 2659, 2660, 2661, 2662, 2663, 2664, 2665, 2666, 2667, 2668, 2669, 2670, 2671, 2672, 2673, 2674, 2675, 2676, 2677, 2678, 2679,

[illegible]

adecora Murray | City

[illegible][illegible]

L. Kaula Marcinkevičienė
Inst. Biologijos, Savanorių pr. 123, Vilnius, Lithuania

[illegible][illegible]

OTORYZACJA

[illegible]

A SENHORA

[illegible]



Międzynarodowe Targi Poznańskie



prawdziwe
spotkania

2-3.10.2018, POZNAŃ

KULINARNY

PUCHAR

POLSKI

2018



www.kpp.mtp.pl

 **kulinarny**

MIĘDZYNARODOWE TARGI GASTRONOMII I WYPOSAŻENIA HOTELI POLAGRA GASTRO I INVEST HOTEL

SPONSOR STRATEGICZNY



SPONSORZY



PATRONAT MERYTORYCZNY



PATRONI MEDIALNI





Mercedes-Benz
MB Motors



posnania
#ALL ABOUT LIFESTYLE



WIELKA LOTERIA

DO WYGRANIA MERCEDES KLASY A

1350 KART PODARUNKOWYCH, TOREBKA GUCCI,
3000 ZŁ NA ZAKUPY

WIELKI FINAŁ LOTERII 30.09

1-30 WRZEŚNIA 2018 | SZCZEGÓŁY NA [POSNANIA.EU](http://posnania.eu)